Amélie Poinssot

Co ma Viktor

ORBÁN w głowie

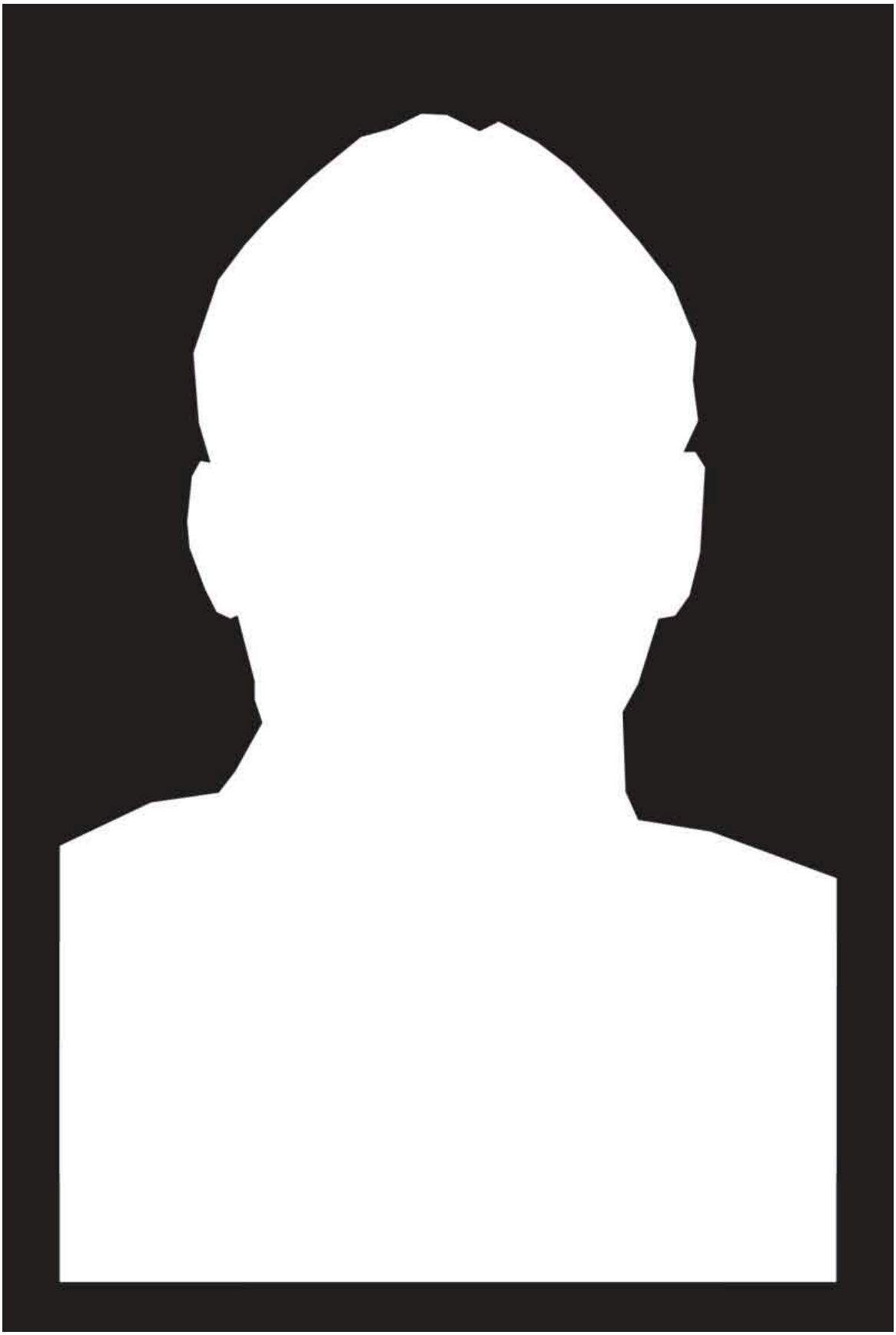

Amélie Poinssot

Co ma Viktor Orbán w głowie

Przełożył Andrzej Bilik

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2019

Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp

1. Cement antykomunizmu

2. Konserwatywny zwrot

3. Powrót do korzeni

4. Przeszłość przejrzana

5. Obawa przed zniknięciem

6. Fabrykacja wrogów

7. Europa walki

8. Bilard o wielu bandach

9. Człowiek ludu

10. Demokracja illiberalna i europejska powłoka

Wnioski

Podziękowania

Zdjęcia

Przypisy

Tytuł oryginału: *Dans la tête de Viktor Orbán*

Redakcja: ELŻBIETA DERELKOWSKA
Projekt okładki: MAŁGORZATA FRĄCKIEWICZ
Skład i łamanie: MAŁGORZATA FRĄCKIEWICZ

© Editions Actes Sud – Arles 2019
Published by arrangement with SAS Lester Literary Agency & Associates
Copyright for the Polish translation by Andrzej Bilik 2019
Copyright for the Polish Edition by Fundacja Oratio Recta 2019

ISBN 978-83-64407-60-4

Wydawca
Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeglad.pl
sklep.tygodnikprzeglad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeglad.pl

Wstęp

Kwiecień 2018. Środowisko opozycji w Budapeszcie dotknięte zbiorową depresją. Po raz czwarty w ogóle, a trzeci z kolei Viktor Orbán zostaje premierem, a jego partia – Fidesz – odzyskuje większość dwóch trzecich w Zgromadzeniu. Są widoki na to, że to miażdżące zwycięstwo nie będzie ostatnim. W swym inauguracyjnym przemówieniu ten, który żąda „demokracji illiberalnej”[1], ma plany sięgające roku 2030. „Zachęca nas to – mówi 10 maja 2018 roku – i upoważnia do przygotowania planów w perspektywie nie czterech lat, lecz dziesięciu, a może nawet dwunastu. Do tego zresztą obliguje nas sprawowanie rządów, gdyż realizacja najbliższego budżetu Unii Europejskiej rozciąga się aż po rok 2030”[2]. Jeśli Orbánowi ten zamiar się powiedzie, będzie to oznaczało łącznie dwadzieścia cztery lata na czele Węgier.

„To tragedia bez żadnego kapitału intelektualnego” – mówi filozof Gáspár Miklós Tamás. „To obraza naszej inteligencji” – oświadcza z kolei historyk Miklós Konrád[3]. Obaj reprezentują dwa pokolenia intelektualistów – dysydentów z epoki komunizmu oraz ich dzieci. Dwa pokolenia zdezorientowane fenomenem Orbána w nadzwyczaj podzielonym społeczeństwie. Wobec rozbitej opozycji i licznych niegłosujących Fidesz utrzymał się przy władzy zdobywając około 2,8 miliona głosów przy blisko 8 milionach wyborców. W europejskich wyborach rok później uzyskał najlepszy wynik w całej Unii: 52% głosów. Jak wytłumaczyć sukces tego systemu?

Trzy miesiące po wyborach parlamentarnych Fidesz jak co roku zorganizował swój letni uniwersytet. Te spotkania są zazwyczaj dla Orbána okazją do przedstawienia głównych zarysów planowanych posunięć,

zwłaszcza w polityce zagranicznej. Z trybuny winszuje sobie po raz kolejny wyniku wyborów i zajmuje się perspektywą wyborów europejskich. Potem, przy okazji oficjalnego wystąpienia, odbywa krótką improwizowaną wymianę zdań z przybyłą na spotkanie z nim delegacją młodzieży flamandzkiej. Kumplowski, cały w uśmiechach, zaczyna od wytłumaczenia swej strategii młodym Belgom, którzy dopiero co stworzyli swą organizację. Po angielsku, porozumiewawczym tonem tłumaczy im, że jego przemowa jest rodzajem kombinacji polityki i showbizu. Ten rodzaj imprezy z wiernymi Fideszu pozwala im na zadawanie pytań. To nazywa się demokracją bazową, mówi ze znaczącym uśmieszkiem. Czuć w tym ironię, ale młodzi Belgowie wierzą w wartości rodzinne, co wychwycili w przemowie węgierskiego „Pierwszego", który zapewnił, że regres demograficzny jego kraju będzie powstrzymany do roku 2030. Młodzi Flamandowie nie przyjechali wysłuchiwać przepisów na zwycięstwa wyborcze, przyjechali szukać inspiracji i wysłuchać przesłania politycznego. Chcą przeciwstawić się „tej masowej imigracji, tej kulturowej dekadencji na Zachodzie" i zastanawiają się, czy jest to możliwe w Belgii. Orbán natychmiast zmienia ton. „W końcu każdy naród dostaje to, na co zasługuje – mówi zdecydowanym tonem. – Tak więc obudźcie się. Obudźcie się jak najszybciej, bo inaczej będziecie mieli problemy. Obecne trendy są nie tylko dokuczliwe i nieodpowiednie, one zmieniają dramatycznie podstawy naszej cywilizacji". Flamandowie zgadzają się z tym. „Pierwszym etapem jest wiara, że można wprowadzić zmiany" – mówi jeden z członków grupy. „I znaleźć dobrych partnerów i strategiczne sojusze – odpowiada mu Orbán. – Potrzeba wam drużyny, dobrego zespołu. Bez drużyny nie ma polityki".

W istocie, czwarte zwycięstwo Fideszu w wyborach parlamentarnych w żadnym razie nie było przypadkowe. Zostało przemyślane i przygotowane przez zespoły biegłe w rozgrywkach wyborczych, które od reform 2010–2011 korzystają z nadzwyczaj sprzyjających rozwiązań instytucjonalnych. W trakcie kampanii w znacznej mierze finansowanej z budżetu państwa społeczeństwo zostało zalane rozmaitymi przekazami. W całym kraju afisze straszyły niebezpieczeństwem nieistniejącej migracji,

wskazując jako odpowiedzialnego za nią miliardera pochodzenia węgierskiego, George'a Sorosa.

Prorządowe media pełne były agresji, prześmiewczych filmików i fake newsów. Po trzydziestu latach istnienia machina wyborcza partii jest idealnie dotarta, a przywództwo szefa niekwestionowane.

Trwanie Viktora Orbána od 2010 roku mogłoby wskazywać, iż dysponuje on jakąś bazą ideologiczną. Szef rządu węgierskiego w ciągu kilku lat całkowicie zmienił instytucje kraju, przekształcając demokrację węgierską w reżim, w którym władza Fideszu jest niezwykle rozległa. Zrobił z tego nawet doktrynę polityczną, ogłaszając w 2014 roku zasadę „demokracji illiberalnej" – określenie, którego już nie powtórzy, ze względu na zalew komentarzy, jakie ono wzbudzi. Orbánowi udało się ponadto faktycznie wprowadzić politykę antyimigracyjną aż na poziom europejski. Jest to polityka zabezpieczeń, polegająca na zamknięciu granic i odrzucająca wszelkie przejawy solidarności.

A przecież na początku swej kariery politycznej Orbán był obrońcą postaw całkowicie sprzecznych z tymi, które wciela dzisiaj. Gdy w 1989 roku upada reżim komunistyczny, jest obrońcą wolności jednostek i państwa prawa. Później staje się otwarty na nieoczekiwane sojusze polityczne. Stopniowo zaczyna się kierować innymi wyznacznikami. Szef Fideszu dostosowuje się do wszystkich okoliczności, by każdorazowo wyciągać dla siebie jak największe korzyści.

Czy Viktor Orbán kieruje się wewnętrznymi przekonaniami, czy też nieumiarkowanym pędem do władzy, godząc się na wszystko, byle tylko zdobyć głosy?

Aby zrozumieć, co dzieje się obecnie na kontynencie europejskim, kluczowe wydało mi się odszyfrowanie przemówień węgierskiego przywódcy, a także rozmowy z otaczającymi go osobami. To, co dzieje się w głowie Viktora Orbána, jest w istocie charakterystyczne dla pewnej elity politycznej w Europie środkowej, która po trzydziestu latach przeszła drogę od opozycji demokratycznej wewnątrz bloku komunistycznego do tego, co kiedyś zwalczała: autorytarnego sprawowania władzy. Warszawa,

Budapeszt, Bratysława, Praga, Bukareszt mają tu wiele punktów wspólnych.

W odróżnieniu od skrajnej prawicy w krajach zachodnich Fidesz, podobnie jak PiS w Polsce, wywodzą się z prawej strony sceny politycznej i nie potrzebują się „normalizować" ani „oddemonizowywać", by dojść do władzy lub się przy niej utrzymać. Wręcz przeciwnie: po zdobyciu najważniejszych instytucji w państwie partie te się radykalizują i stopniowo przekraczają wszelkie granice tego, co uchodzi za „poprawne politycznie". W przypadku Fideszu ewolucja ta odbywa się przy zachowywaniu fasady partii umiarkowanej, dzięki przynależności do wielkiej formacji europejskiej prawicy EPL (Europejskiej Partii Ludowej). Parasol ten jest niezmiernie przydatny, bo dla nikogo nie ulega wątpliwości, że system Orbána przyczynił się do zbudowania tego, co socjolog i były minister Bálint Magyar nazwał „państwem mafijnym"[4].

W okresie, gdy wiele krajów popada w coś, co media zazwyczaj określają jako populizm, przypadek Orbána pokazuje kombinację tendencji wspólnych dla wielu krajów z tymi szczególnymi, właściwymi dla Węgier. Szef Fideszu wprowadził politykę tożsamościową, zbieżną w wielu punktach z innymi prawicami europejskimi. Rozgrywa jednak również specyficzne węgierskie problemy, weryfikując na swój sposób bolesną narodową historię. Świat Orbána pełen jest ofiar i postaci bohaterskich – i do tych ostatnich przywódca węgierski chciałby się być zaliczony.

1
Cement antykomunizmu

Budapeszt, Plac Bohaterów, 16 czerwca 1989. Po tygodniach negocjacji, na Węgrzech, gdzie zaczyna się walić system monopartyjny, z inicjatywy rodzin ofiar organizowany jest ponowny pochówek męczenników powstania z 1956 roku. To pierwsze oficjalne uczczenie tej rewolucji, zmiażdżonej przez sowieckie czołgi. Po trzydziestu latach kłamstw o tej krwawej rzezi ponad 2500 ofiar, ci, których komunistyczne władze nazywały „kontrrewolucyjnymi zdrajcami", doczekali się publicznej rehabilitacji.

Ceremonia odbywa się na jednym z najbardziej symbolicznych placów Budapesztu i jest transmitowana na żywo przez telewizję państwową. Szczątki szefa rewolucyjnego rządu Imre Nagya i jego czterech współpracowników, którzy zostali zamordowani z zimną krwią i pogrzebani w anonimowych mogiłach, zostały ekshumowane i godnie pochowane. Szósty grobowiec, pusty, symbolizuje setki innych ofiar. Dla dziesiątków tysięcy zgromadzonych Węgrów to bardzo wzruszająca chwila. Dla Socjalistycznej Partii Robotniczej – komunistycznej partii rządzącej – to świadectwo moralnej klęski: nie zaproszono jej przedstawicieli do zabrania głosu. Występują tylko bliscy ofiar… i jeden przedstawiciel młodego pokolenia.

Ten dwudziestosześcioletni mężczyzna o półdługich włosach i niewielkim zaroście mówi przez kilka minut do mikrofonu. Nie jest zbyt wysoki, swój tekst czyta, ale głowę trzyma prosto i przemawia pełnym głosem. Podczas ceremonii pełnej żałoby i skupienia zaskakuje stanowczymi sformułowaniami. Jego wypowiedź ma charakter polityczny.

Armia radziecka powinna natychmiast opuścić Węgry, ogłasza wobec osłupiałego tłumu.

Ten młody człowiek to Viktor Orbán. Od dwóch lat student wydziału prawa w Budapeszcie, wraz z grupą jakichś trzydziestu osób założył organizację młodzieżową, która nie chce mieć nic wspólnego z komunistycznym reżimem. To Fidesz (Związek Młodych Demokratów). Ten antyklerykalny, antyautorytarny, liberalny ruch jest politycznie nieznaczący, ale szybko przyciąga wielu członków. Obalenie reżimu jest jeszcze poza zasięgiem jego nadziei. To, czego pragną ci młodzi „radykałowie" – jak sami się określają – to zagwarantowanie przestrzeni wolności wewnątrz systemu. To zaś, czego nie chcą – to wejścia w skład organizacji młodzieżowej partii komunistycznej.

Kiedy tego czerwcowego dnia 1989 roku Viktor Orbán pojawia się na trybunie, jest jeszcze kimś całkiem nieznanym. Ale parę minut później, gdy skończy swe wystąpienie, jego twarz pozostanie w pamięci obecnych. „Domagając się wyjścia wojsk radzieckich, żąda czegoś, co nie mogło się dokonać przez pstryknięcie palcami. Wymagało to miesięcy rokowań i przygotowań – co więcej: w chwili, gdy wszystko jeszcze mogło ulec zmianie", przypomina sobie jedna ze znaczących osobistości epoki, Géza Jeszenszky. Ówczesny rzecznik Węgierskiego Forum Demokratycznego (MDF), partii konserwatywnej, powstałej sześć miesięcy przed Fideszem, zostanie ministrem spraw zagranicznych rządu przejściowego, zaś parę lat później ambasadorem Orbána w Stanach Zjednoczonych. „Przypomnijmy sobie zamach stanu generałów latem 1991 roku w Moskwie; nic nie było jeszcze przesądzone, właśnie rozpoczęty w Polsce i na Węgrzech proces demokratyzacji w 1989 roku nie miał jeszcze charakteru definitywnego. Orbán podejmuje ryzyko, to, czego żąda, może go kosztować aresztowanie. Daje dowód odwagi i wyciągnie stąd lekcję, że w polityce niekoniecznie trzeba być ostrożnym; potrzebne jest natomiast posiadanie wizji". Po tym wystąpieniu, którego ostateczną wersję zmienia w ostatniej chwili po konsultacji z bliskim przyjacielem László Kövérem (od 2010 roku będzie zajmował urząd przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego), Orbán

zrozumie, że atak – bez przejmowania się wątpliwościami ani wdawania w dyskusje – może prowadzić do sukcesu.

Od początku lat 1980 obaj przyjaciele stoją w zajadłej opozycji wobec partii komunistycznej. Rozwinęła się ona na ławach wydziału prawa w Budapeszcie. „Było to pierwsze pokolenie, które nie musiało posiadać legitymacji partyjnej dla objęcia stanowiska na uniwersytecie – mówi László Kéri, jeden z dawnych profesorów Orbána, wtedy członek grupy komunistów reformatorów. – Mojemu pokoleniu wydawało się to nie do wiary, ale ówczesne władze z tym się godziły". Orbán urodził się w 1963 roku. Tak więc nie uczestniczył w powstaniu z 1956 roku ani w „konsolidacji", która po nim nastąpiła. Jego pokolenie, mniej doświadczone indoktrynacją reżimu zależnego od Moskwy i mniej obawiające się ewentualnych represji, pozwala sobie na więcej niż poprzednie. Okoliczności też są bardziej przychylne: kiedy Orbán w roku 1983 zaczyna studia na uniwersytecie, reżim węgierski jest już najbardziej tolerancyjny w całym bloku wschodnim. Pod wodzą Jánosa Kádára otwiera się stopniowo zgodnie z zasadą ogłoszoną przez niego w 1961 na łamach „Prawdy": „Kto nie jest przeciwko nam, jest z nami". Aby uniknąć frontalnego starcia, reżim przyznaje korzyści materialne i godzi się na pojawienie niektórych idei, póki nie zwracają się one bezpośrednio przeciw niemu. W porównaniu z obywatelami innych demokracji ludowych, Węgrzy łatwiej podróżują na Zachód. Dysydenci są mniej prześladowani. Prawo do obecności na uniwersytecie ma myśl niemarksistowska. W łonie partii rządzącej pojawia się prąd reformatorski... To właśnie w takim klimacie, sprzyjającym dyskusji o ideach i krytyce komunizmu kształtuje się osobowość polityczna Orbána.

Kolegium studiów wyższych[5] Bibó, powstałe w 1983 roku, w którym Orbán rezyduje i uczy się, działa według tej zasady. Nazwa tego budapeszteńskiego domu studenckiego, do którego nowych mieszkańców dokooptowują sami studenci, jest symboliczna. Nosi imię węgierskiego filozofa i prawnika Istvána Bibó, niezależnego demokraty, który w 1956

roku krótko był ministrem w rządzie Nagya, wyróżniając się powściągliwością i niezależnymi osądami.

Skazany na więzienie, Bibó, który bronił parlamentaryzmu i rozdziału władzy, napisał wiele tekstów o historii politycznej Węgier i specyfice małych narodów Europy środkowej. Jego prace nie były jednak oficjalnie publikowane i krążyły w formie samizdatów. Po śmierci Bibó w 1979 roku w środowiskach krytycznych wobec systemu komunistycznego znów zaczęto je studiować. „Bibo uważał, że Węgry i Europa środkowa miały przed sobą własną drogę, nie będącą ani tą Zachodu, ani Rosji – tłumaczy László Kövér, członek tego kolegium w latach osiemdziesiątych. – Tymczasem on sformułował te myśli grubo przed tym, zanim sowieckie represje dotknęły Węgier. Uznaliśmy jego idee za alternatywę do pogłębienia". Bibó jest między innymi autorem koncepcji „małych kręgów wolności", zgodnie z którą wolność i demokracja mogą istnieć wyłącznie wówczas, gdy opierają się na istnieniu małej wspólnoty. Może wtedy funkcjonować względna autonomia wobec utrzymującego się reżimu. Według László Kövéra lektura Bibó zachęciła studentów kolegium do powiększenia marginesu manewru ich wspólnoty wewnątrz systemu, którego upadku nie mogli wówczas przewidzieć.

Jak świadczy inny bliski wtedy człowiek Viktora Orbána, József Szájer – później także jedna z kluczowych postaci Fideszu – studenci z tego kolegium prawa istotnie korzystali ze znacznego marginesu wolności: „Mieliśmy naszą wewnętrzną gazetkę. Wybieraliśmy własnych przedstawicieli. Decydowaliśmy o doborze wykładowców. Mieliśmy pewien rodzaj samorządu, tak jakbyśmy zmianę reżimu rozpoczęli wewnątrz wydziału". Dyrektor kolegium, István Stumpf – który później będzie zajmował różne pierwszoplanowe stanowiska polityczne i który dzisiaj zasiada w Radzie Konstytucyjnej – „pozwalał nam robić to, co chcieliśmy". Kolegium, którego celem było kształcenie elity politycznej kraju, było w pewnym sensie chronione: wszyscy profesorowie byli członkami partii komunistycznej, natomiast sam Stumpf był zięciem ministra spraw wewnętrznych. Studenci interesowali się tym, co nie było

do tej pory oficjalnie nauczane, w szczególności zaś ewolucją polityczną na Węgrzech i w krajach sąsiednich w ciągu trzydziestu ostatnich lat. „Wykładowcy prowadzili nam zajęcia o tym, co zdarzyło się w Pradze w 1968 roku, o wydarzeniach lat 1980–1981 w Polsce – wspomina József Szájer. – Omawialiśmy rok 1956 w najmniejszych detalach. Z grupą studentów, wśród których był Orbán, próbowaliśmy ustalić, co się wydarzyło podczas tej rewolucji, dzień po dniu".

O ile na uniwersytecie węgierskim wciąż jeszcze dominuje myśl marksistowska, o tyle w kolegium Bibó pojawia się liberalizm anglosaski. Orbán i jego przyjaciele odkrywają filozofię Brytyjczyka Johna Locke'a, myśliciela z XVII wieku i jego podstawy pojęcia państwa prawa, jak również bardziej współczesną teorię prawa Amerykanina Johna Rawlsa. Dyskutują o podziale władzy, szacunku dla wolności indywidualnych, pluralizmie politycznym.

Na uniwersytecie jedną z pierwszych rozpraw Orbán poświęca nieregularnościom w tym obwodzie w Budapeszcie, w którym kandydatowi niezależnemu uniemożliwiono udział w wyborach. Praca została doceniona przez profesorów: Orbán ma dopiero 22 lata i już stawia sobie pytanie o dalsze działania polityczne w sytuacji, którą obserwuje na Węgrzech w latach osiemdziesiątych.

W kolegium Orbán wyróżnia się szybko dzięki talentowi oratorskiemu i ekstremizmowi. László Kéri, który był wówczas jego profesorem nauk politycznych, przypomina sobie, że poczynając od drugiego roku Orbán i jego dwaj koledzy z pokoju, Tamás Vargha (później deputowany Fideszu) i Lajos Simicska (w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku jeden z głównych właścicieli węgierskich mediów, zanim stracił wpływy wskutek głębokich nieporozumień z Orbánem) usiłowali narzucić swoją wolę wewnątrz kolegium i nie mieli żadnych skrupułów w przeciwstawianiu się profesorom. „Ich agresywność i ambicje już wtedy były wyraźnie widoczne" – mówi Kéri. „Orbán wyrażał się jasno i dokładnie przedstawiał opinie kolegów, co sprawiło, że bardzo szybko zyskał szacunek wszystkich" – mówi ze swej strony József Szájer, należący do

wcześniejszego rocznika, który poczynając od roku 2004 będzie bez przerwy deputowanym do Parlamentu Europejskiego.

W tej małej bańce wolności, gdzie wszystko wydawało się dozwolone, Orbán interesował się zwłaszcza walką z reżimem komunistycznym w Polsce. Swoją pracę na zakończenie studiów poświęcił związkowi zawodowemu Solidarność, który strajkiem w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku powoduje pierwszy wyłom w bloku komunistycznym. Owszem, konsekwencje tego są brutalne – w 1981 roku generał Jaruzelski wprowadza stan wojenny. Polacy pokazali jednak, że w kraju uzależnionym od Moskwy możliwe było wystąpienie z roszczeniami socjalnymi, zaistnienie samorządów w przedsiębiorstwach, wreszcie – masowa mobilizacja społeczeństwa. W tej dysertacji[6], napisanej pod opieką młodego profesora Tamása Fellegiego – człowieka, później bardzo bliskiego Orbánowi, dziś będącego w Budapeszcie doradcą do spraw kontaktów z Waszyngtonem – Orbán rozwija myśl, że organizacje obywatelskie, takie jak Solidarność, mogą umożliwić otwarcie przestrzeni wolności wewnątrz systemu komunistycznego oraz przedstawiać perspektywy państwa, skrajnie odległego od tego, które stworzy dwadzieścia pięć lat później.

W drugiej części rozprawy poświęconej polskim ruchom samorządowym autor rozważa, w czym są one „interesujące dla nas" i co „nowego" przynosi Solidarność. W charakterystycznym dla epoki napuszonym stylu podkreśla rolę strajku w doprowadzeniu do ustąpienia osłabionej władzy. Pokazuje, że w Polsce kryzys gospodarczy przeszedł w kryzys polityczny, natomiast istnienie społeczeństwa obywatelskiego pozwoliło na ograniczenie roli państwa. „Solidarność jest ruchem społecznym, ponieważ sformułowała roszczenia, które popierały masy – pisze we wnioskach. – Liczba jej członków wynosiła około 10 milionów i nawet ci, którzy do niej nie należeli, byli Solidarności przychylni, gdyż odpowiadała ona oczekiwaniom ludzi [...] Fakt, że Solidarność przetrwała (zjazd, rejestracja) stanowi doświadczenie pokazujące, że pierwszym zadaniem jakiegoś ruchu jest ograniczenie sfery władzy publicznej i stworzenie terenu dla niezależnej organizacji".

Młody Orbán pisze dalej: „Rola Solidarności w budowie społeczeństwa obywatelskiego nie różni się od tego, co Touraine nazwał samotworzeniem się społeczeństwa i walką, by do tego doprowadzić. Fakt, że Solidarność mogła doprowadzić do uznania istnienia przestrzeni społecznej, w której partia nie odgrywała kierowniczej roli, sprawił, że stało się możliwe powstanie innych organizacji. W sytuacji Polski to nie tylko organizacje, które powstały w podziemiu; została bowiem stworzona sfera dotycząca całości społeczeństwa. Solidarność otworzyła drogę do pluralizmu, umożliwiającego wyrażanie różnych interesów. Powstały inne organizacje. To, co jest naprawdę interesujące w tworzeniu struktur społeczeństwa obywatelskiego, to program ruchów samorządowych. Dążą one do tego, by istnienie społeczeństwa obywatelskiego miało charakter stały".

Jak zobaczymy, koncepcji tej w najmniejszym stopniu nie wykorzysta Viktor Orbán, gdy stanie na czele rządu węgierskiego. Poczynając od roku 2015 jedną z głównych osi jego polityki będzie właśnie ograniczanie sfery autonomii węgierskiego społeczeństwa obywatelskiego, między innymi przez stawianie najrozmaitszych przeszkód funkcjonowaniu organizacji pozarządowych (NGO). W latach osiemdziesiątych daleko mu jednak jeszcze do tego zaparcia się własnych poglądów. Młode pokolenie ma dość pozostawania pod rządami władzy – więc aby posunąć sprawy do przodu, przygląda się uważnie temu, co dzieje się w Polsce.

W czerwcu 1987 roku Orbán jedzie tam ze swoim przyjacielem Lászlo Kövérem wraz z partnerkami, a także z tym, który w 2012 roku zostanie prezydentem Węgier, Jánosem Áderem, oraz z promotorem jego rozprawy, Tamásem Fellegim. Jadą samochodem aż do Gdańska, żeby wysłuchać polskiego papieża. Jan Paweł II po raz trzeci podróżuje do rodzinnego kraju i po raz kolejny udzieli wsparcia polskiej opozycji. „Sama msza nie wzbudzała większego zainteresowania Viktora Orbána – opowiada Kövér. – Zobaczyliśmy natomiast ogromną siłę moralną polskiego społeczeństwa. W tym momencie zrozumieliśmy, że polscy komuniści nie mieli już żadnego marginesu manewru. Wiedzieliśmy, że

nasze systemy są powiązane. Oni przegrali. Ale my absolutnie nie wiedzieliśmy, czy i kiedy wygramy".

W takiej właśnie sytuacji, gdy wewnątrz bloku wschodniego rysy stawały się coraz głębsze, pewnego marcowego dnia 1988 roku Orbán i jego koledzy zbierają się w jednym z pomieszczeń w kolegium Bibó. Jest ich trzydziestu siedmiu i postanawiają powołać Związek Młodych Demokratów – Fidesz. Warunkiem przystąpienia jest wiek: poniżej trzydziestu pięciu lat. Rok później organizacja liczy sobie 6 000 członków i ogłasza doraźny program. Co jest jej celem? Pismo „La Nouvelle Alternative", które dla czytelników francuskich relacjonowało wówczas przemiany polityczne bloku wschodniego, pisało o jej „założeniach liberalnych na sposób amerykański"[7]. Fidesz opowiada się za szybką prywatyzacją 50 procent majątku narodowego, postuluje deregulację i wzrost konkurencji. Określa się jako „organizacja radykalna, liberalna i alternatywna", reprezentująca „pokolenie". Przyszła partia zapowiada się poza tym jako otwarta na wszystkie sojusze polityczne… z wyjątkiem komunistów i podobnych im formacji.

Teksty publikowane w tym okresie pozwalają ocenić zwrot ideologiczny Orbána wykonany kilka lat później. W dzienniku „Magyar Nemzet" w grudniu 1988 roku Gábor Fodor, wówczas jeden z głównych mózgów ruchu (ich drogi rozejdą się w 1993 roku, gdy Orbán dokona konserwatywnego zwrotu) – wyjaśnia ich cele: „Chcemy przeprowadzić radykalne i szybkie zmiany, które będą gwarantowane przez prawo. Chcemy żyć w kraju, w którym mówi się to, co się myśli i robi się to, co się mówi. […] Naszym celem nie jest zdobycie władzy państwowej, lecz przyczynienie się do spontanicznej reorganizacji społeczeństwa. Niezbędny jest system wielopartyjny, ale on sam nie wystarczy. Najważniejsze to wiedzieć, czy kraj jest zdolny do zorganizowania się i czy ta polityka może przyciągnąć większą i bardziej spójną masę zwolenników niż obecnie".

W tamtym czasie Orbán opowiada się za pewną formą radykalizmu. „Program Fideszu był dużo śmielszy od programu innej powstającej wtedy

partii, Związku Wolnych Demokratów (SzDSz) – mówi Klára Ungár, członkini powstającego Fideszu, zajmująca się wówczas tworzeniem programu gospodarczego. – Broniliśmy praw człowieka, rynku, demokracji i wielopartyjności". Viktor Orbán wydawał jej się wtedy „człowiekiem dociekliwym, uważnym, świadomym tego, co wie i czego nie wie i słuchającym ekspertów".

Ważniejszy jednak niż idee był sposób działania – ocenia József Szájer. „Różniliśmy się od innych grup opozycyjnych, które głównie toczyły dyskusje intelektualne. My byliśmy organizacją, stawialiśmy sobie konkretne pytania, nasza działalność była skoordynowana. W latach 1988–1989 było to funkcjonowanie demokratyczne i mogliśmy debatować nad różnymi poglądami". Był to więc zespół pragmatyczny. „Obalenie reżimu sowieckiego było poza naszymi możliwościami. Mogliśmy natomiast dysponować naszą wolnością nie idąc na kompromisy z systemem. To tutaj inspirowaliśmy się filozofią Bibó: nie mogliśmy zmienić systemu od wewnątrz, ale mogliśmy przetrwać w jego wnętrzu. Nie musieliśmy zmieniać wszystkiego, by korzystać z podwyższonej jakości życia".

Dowodem na to, że dla Viktora Orbána przygotowanie intelektualne nie było priorytetem w przekształcającej się Europie środkowej jest fakt, że szybko skraca swoje studia. Nie kończy roku w Oksfordzie, finansowanego dzięki stypendium przyznanemu przez tego, kto dwadzieścia pięć lat później zostanie jego największym wrogiem – miliardera George'a Sorosa[8]. W obowiązującej wówczas logice dwóch bloków biznesmen urodzony w 1931 roku w Budapeszcie, który dorobił się majątku spekulując na brytyjskim funcie, wspiera w istocie ruchy demokratyczne w środkowej Europie i zapewnia studentom z tego regionu możliwość kształcenia się w kontakcie z zachodnią myślą liberalną. Wśród tych, którzy później będą tworzyli twarde jądro Fideszu, trzech korzysta z tego systemu stypendialnego: József Szájer w roku 1987, Zsolt Németh – nieprzerwanie wybierany do parlamentu jako przedstawiciel Fideszu od pierwszych wolnych wyborów – w roku 1988. W roku 1989 przyszła kolej Viktora Orbána.

W Oksfordzie Orbán uczęszcza przez jakiś czas na wykłady z filozofii politycznej Polaka Zbigniewa Pełczyńskiego, konserwatywnego myśliciela, który bierze pod swe skrzydła wielu studentów pochodzących z krajów komunistycznych. Wtedy też Orbán odkrywa Brytyjczyka Rogera Scrutona, filozofa moralistę, przeciwnika roku 1968, który głosi model społeczeństwa opartego na posłuszeństwie obywatelskim. Scruton, który w latach osiemdziesiątych zaangażuje się aktywnie po stronie przeciwników reżimów komunistycznych w Europie środkowej, „cieszy się jeszcze wśród nas wielkim prestiżem – tłumaczy mi w Budapeszcie Zsolt Németh – ponieważ kładzie nacisk na tradycje, system wartości, religię i rolę tożsamości w polityce". Roger Scruton regularnie jeździ zresztą na Węgry z wykładami, a oprócz tego zajmuje się innymi prawicami europejskimi. Jego idee są bliskie pojęć szefa republikanów francuskich Laurenta Wauquieza, który cytował Scrutona w swym przemówieniu na otwarcie roku politycznego w sierpniu 2018 r.

Zaledwie trzy miesiące po przyjeździe do Londynu Orbán kończy karierę akademicką i wraca na Węgry. Na horyzoncie jawią się pierwsze wolne wybory, a on zamierza odegrać w nich pierwszoplanową rolę. István Hegedűs, który wstąpił do Fideszu miesiąc po jego powstaniu i został wybrany na deputowanego pierwszej kadencji, nim zmienił kurs, tak opowiada o tym okresie szybkich zmian: „My nie byliśmy w założeniu partią polityczną. Działaliśmy zgodnie z logiką społeczeństwa obywatelskiego, z celem, aby to społeczeństwo było tak niezależne od władzy, jak tylko to możliwe". Podjęto jednak decyzję o udziale w wyborach w czerwcu 1990 roku i od tej chwili wszystko ulega przyśpieszeniu. „Porzuciliśmy koncepcję społeczeństwa obywatelskiego. Fidesz staje się partią i interesy polityczne zaczynają brać górę nad wartościami. Od tej pory polityka postrzegana jest przez szefów partii jako gra, jako walka".

Wbrew temu, co powie później Orbán, założyciele Fideszu nie byli więc rewolucjonistami. Ci, którzy dziś zajmują główne stanowiska we władzach kraju i którzy antykomunizm uczynili swą ideologią – co doprowadzi ich w latach dziewięćdziesiątych do kategorycznej odmowy jakiegokolwiek

sojuszu z postkomunistami – byli w istocie pragmatykami, dążącymi do powiększenia bańki wolności w ramach systemu, do którego się dostosowywali. Starsi od nich, węgierscy intelektualiści dysydenci, określali się bardziej jako „opozycja demokratyczna" niż jako „antykomuniści", postulując reformy w imię socjalizmu demokratycznego. W łonie rodzącego się Fideszu nikt nie wyobrażał sobie, że blok komunistyczny tak szybko upadnie. Młodzi członkowie Fideszu tym bardziej nie zastanawiali się nad przejściowym modelem postkomunistycznym czy nad modelem alternatywnym wobec logiki dwóch bloków. Kiedy tylko zmiana reżimu stała się możliwa, opowiedzieli się bez dyskusji za modelem zachodnim.

Ten pragmatyzm widoczny jest w dziedzictwie politycznym, do którego przyznaje się Fidesz w swych początkach. W kolegium Bibó organizacja Orbána i jego współpracowników próbuje dokonać syntezy między dwoma głównymi prądami myśli węgierskiej początków XX wieku. Fidesz przedstawia się – według jego własnych oświadczeń – jako „dziecko rozwiedzionych rodziców": tradycji miejskiej, reprezentowanej między innymi przez opozycję demokratyczną, oraz ludowej tradycji chłopskiej, myśli konserwatywnej, koncentrującej się na narodowej tożsamości węgierskiej. Fidesz chce pogodzić ten „atawistyczny" konflikt i deklaruje się jako partia nowego pokolenia.

Nawet jeśli później szybko wyprze się tego podwójnego dziedzictwa, utożsamiając się zdecydowanie od połowy lat dziewięćdziesiątych z drugim prądem, Fidesz w swych początkach dąży jak najmocniej do tego połączenia. Pragnie przede wszystkim być reprezentantem młodzieży poszukującej nowych sposobów działania i nie waha się tego okazywać na różne sposoby. Dwadzieścia osiem lat to średnia wieku dwudziestu jeden deputowanych Fideszu wybranych do pierwszego demokratycznego parlamentu. Demonstrują oni rozluźniony styl, ostentacyjnie odmawiają stosowania kodeksu zachowań związanych z funkcją i z niejaką arogancją odrzucają konserwatywne wartości wcielane przez wybrane władze. „Rząd kłamie!" – pokrzykują z ław parlamentu. We wrześniu 1990 roku Orbán

i jego ludzie odmawiają udziału w uroczystości zorganizowanej w Zgromadzeniu Narodowym w rocznicę traktatu z Trianon, niezatartej rany nacjonalizmu węgierskiego, ponieważ spowodował drastyczne zmniejszenie terytorium kraju[9].

Orbán lekceważy tych, którzy spoglądają w stronę przeszłości i głośno krytykuje reżimy autorytarne. Podczas wydarzeń na placu Tiananmen w 1989 r. manifestuje przed ambasadą chińską w Budapeszcie, a potem występuje jako zwolennik wolnego Tybetu. Równocześnie sprzeciwia się wprowadzeniu katechizmu do szkół i zwróceniu Kościołowi dóbr znacjonalizowanych przez komunistyczne państwo, opowiada się za aborcją, zniesieniem kary śmierci... i chętnie występuje w roli udzielającego lekcji. Zarzuca więc Związkowi Wolnych Demokratów (SzDSz) brak odpowiedniej liczby kobiet w jego szeregach.

W ostatecznym więc rozrachunku, pod względem idei tylko czynnik antykomunistyczny wydaje się odróżniać Fidesz od formacji politycznej wywodzącej się z łona reformatorów poprzedniego reżimu, Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSzP). Nie można przypisywać Fideszowi słowa „socjalistyczny", określenia, które się „zdyskredytowało", podkreśla jeden z członków, András Vágvölgyi, w „La Nouvelle Alternative" w 1990 roku[10], ale „wartości lewicowe będą odgrywały w Fideszu rosnącą rolę, jeśli pozostanie on partią opozycyjną, a rządzić będzie partia konserwatywna"– jak sądzi.

Tymczasem dzieje się na odwrót. Po pierwszym doświadczeniu władzy partia konserwatywna MDF przeszła w 1994 roku do opozycji. Fidesz natomiast chciał zostać partią rządzącą. Orbán już nigdy więcej nie odwoływał się do założeń politycznych początków ruchu. Jedyną rzeczą z tego okresu, do której się odwołuje w swoich wystąpieniach, jest fakt podjęcia inicjatywy fundamentalnych zmian dla Węgier, przynależności do pokolenia pierwszych szeregów zmieniających reżim. Dla Historii i swych wyborców Orbán chce być odpowiednikiem Lecha Wałęsy lub Václava Havla. Chce zająć miejsce obok tych, którzy obalili komunizm.

2
Konserwatywny zwrot

„Umiarkowanie to cecha nadzwyczaj ważna, gdyż w przeszłości Fidesz był rzeczywiście partią radykalną. Tę zmianę uważam za najważniejszy akt polityczny partii. Radykalizm był bowiem uzasadniony przed rokiem 1990, natomiast dzisiaj ma z gruntu inny sens. Przedtem Fidesz był najbardziej radykalną partią antykomunistyczną, natomiast po roku 1990 radykalizm stracił sens, ponieważ nasze wymagania zostały w przeważającym stopniu spełnione". Mówi to Viktor Orbán, w marcu 1994 roku. Szef Fideszu udziela wywiadu magazynowi „Kritika"[11]. Jego partia zaledwie od czterech lat zasiada w parlamencie, a już przychodzi czas zmiany kursu. „Radykalizm", tak mocno w początkach akcentowany przez Fidesz w opozycji wobec rządzącej partii komunistycznej, przestał istnieć.

Pierwszy rząd demokratycznych Węgier kierowany jest przez Józsefa Antalla, jednego z głównych negocjatorów Okrągłego Stołu – czasu dyskusji, które od czerwca do września 1989 roku gromadziły przywódców politycznych i przedstawicieli opozycji, aby doprowadzić do wolnych wyborów i końca systemu jednopartyjnego. Antall jest konserwatystą i jego rząd składa się z osób podobnie jak on sam związanych z MDF, Węgierskim Forum Demokratycznym.

W opozycji znajdują się socjaldemokraci ze Związku Wolnych Demokratów (SzDSz), seniorzy i mentorzy pokolenia Orbána – formacja wywodząca się z dawnej partii komunistycznej, która stała się Węgierską Partią Socjalistyczną (MszP) – oraz Fidesz, jeszcze bez większego znaczenia. Przed Fideszem otwierają się dwie perspektywy: podtrzymywać

opozycję wobec konserwatystów… bądź przeciwnie: wybrać strategię sojuszu, by zająć miejsce we władzach wykonawczych.

Wewnątrz młodej partii napięcia sięgają szczytu. Wiosną 1993 roku afera korupcyjna wokół siedziby Fideszu spowodowała kilka odejść z partii. Wewnątrz walka o władzę toczy się między „klanem Orbánistów" a bardziej postępową frakcją Gábora Fodora, kiedyś bliskiego Orbánowi. Podobnie jak gdzie indziej w Europie środkowej, w tych bardzo burzliwych latach postkomunizmu różnice się pogłębiają. Obóz liberalny, do tej pory solidarny i związany krytyką systemu komunistycznego, ujawnia pierwsze pęknięcia, zaś między jego liderami pojawia się rywalizacja. Niektórzy bardziej dążą ku nacjonalizmowi, inni bardziej ku socjaldemokracji, jeszcze inni są nie bardzo antykomunistyczni… Wewnątrz Fideszu grupa Fodora staje się wkrótce mniejszością. István Hegedűs, który należał do tego „lewego skrzydła", opowiada: „Pojawił się problem, do kogo należały oryginalne wartości Fideszu. Obie strony rościły sobie do tego prawa. Orbán i jego ludzie twierdzili – i robią to do dziś – że wszyscy kierowaliśmy się tymi samymi wartościami. Tyle tylko, że lewe skrzydło składało się ze zdrajców, agentów, tych którzy się zmienili". Na kongresie wiosną 1993 roku, podczas którego partia odrzuca kolegialne kierownictwo i wybiera sobie przewodniczącego, liderem zostaje Orbán. Ostatni deputowani lewego skrzydła odchodzą z końcem kadencji parlamentu. „Od tej chwili – kontynuuje István Hegedűs – Fidesz jest już całkowicie nową partią. Zamiast promować wartości swobód indywidualnych, jak robił to od początku, staje się partią nacjonalistyczną, broniącą Kościoła i rodziny. Towarzyszy temu retoryka, która określa jako wrogów wszystkich tych, którzy nie są razem z nim".

W 1994 roku partia płaci w kolejnych wyborach za tę zmianę ideologiczną. Zbiera zaledwie 7% głosów. Za to cztery lata później – z tym samym programem – zdobywa prawie 30% głosów. Wystarczająco dużo, by móc rządzić z dwiema partnerami koalicyjnymi, wywodzącymi się z rodziny konserwatystów: MDF i Partii Drobnych Właścicieli (najstarszej partii węgierskiej, zakazanej w okresie rządów komunistycznych).

Powrót do czasów sprzed błędu młodości? Przekonanie, że początkowe założenia partii nie odpowiadały już Węgrom społeczeństwa postkomunistycznego? Kalkulacja polityczna? Powody reorientacji Fideszu przez Orbána wywołały na Węgrzech całą falę komentarzy. Według niektórych Fidesz po prostu wrócił tylko do tego, czym był od początku: partią ludzi wywodzących z tradycyjnych, prowincjonalnych rodzin. Jednakże gdy po dwudziestu pięciu latach pyta się o to świadków z tamtych czasów, przeważają opinie o względach wyborczych. Z początkiem lat dziewięćdziesiątych Orbán ma tylko jedną myśl w głowie: zdobyć władzę. Wraz ze śmiercią konserwatywnego premiera Józsefa Antalla w końcu 1993 roku młody lider uświadamia sobie, że pojawiła się polityczna próżnia do wypełnienia: tradycyjna prawica straciła swego przywódcę, podczas gdy wiele ugrupowań zajmuje lewą stronę sceny politycznej.

„Orbán mówi sobie, że na lewicy jest za gęsto – twierdzi były dyrektor Banku Centralnego Péter Ákos Bod, który będzie później doradzał Orbánowi w kwestiach gospodarczych. – Zmienił punkt widzenia z czystego oportunizmu, aby nie zaryzykować, że w przyszłości zabraknie przestrzeni do zaistnienia".

Orbán puszcza wówczas w obieg mit: na łożu śmierci József Antall miał mu powiedzieć, że widzi w nim swego następcę, choć obaj politycy oficjalnie nie podzielali wówczas swoich poglądów. Tę historyjkę, raczej będącą legendą, dementowało wiele osób. Jedno jest jednak pewne: obaj politycy wielokrotnie ze sobą rozmawiali i mimo różnych poglądów politycznych Antall wysoko cenił Orbána. Jak wielu innych, widział wówczas w tym młodym człowieku, niespełna trzydziestoletnim, kogoś dynamicznego i obiecującego, zdolnego do objęcia w przyszłości wysokich funkcji. Miał również bez wątpienia nadzieję na zbliżenie Fideszu z jego własną partią. Do czego zresztą dochodzi za pierwszych rządów Orbána: MDF i Fidesz rządzą wspólnie w latach 1998–2002. Rzeczywistość jest jednak taka, że Fidesz pochłonął elektorat MDF, który następnie szybko całkiem się rozpłynął. Przedstawienie się w charakterze politycznego

delfina Antalla było pierwszą wielką udaną operacją piarowską Orbána. Mając trzydzieści pięć lat, 6 lipca 1998 roku Viktor Orbán zostaje premierem Węgier. Jest wówczas najmłodszym szefem rządu na kontynencie europejskim.

Wtedy szybko i z całą wyrazistością objawia się konserwatywna reorientacja Fideszu. Podczas tej pierwszej kadencji Orbán zbliża się do instytucji religijnych, zaczyna promować wartości chrześcijańskie i tradycyjną koncepcję rodziny, a także instrumentalizować historię. Wykorzystuje i przypisuje sobie drogi Antallowi temat Węgrów z zagranicy: traktuje ich jako należących do narodu. W swych przemówieniach kładzie nacisk na dumę z bycia Węgrem.

Na przestrzeni kilku lat zaprzecza więc sam sobie w niemal wszystkich kwestiach. Z powodu tych metod lub tych nowych poglądów większość doradców, którzy w niego wierzyli, szybko odchodzi. Osobowość polityczna Orbána krystalizuje się: jest to strateg, człowiek władzy. Daleki jest jeszcze do koncepcji „demokracji illiberalnej" i zamachów na państwo prawa. Ale jest to już ktoś, kto nie obawia się głoszenia śmiałych koncepcji, jeśli czuje, że może mu to przydać głosów.

W sferze polityki zagranicznej młody szef rządu staje zdecydowanie po stronie Amerykanów. Objąwszy władzę udaje się trzykrotnie do Stanów Zjednoczonych i to za jego rządów Węgry wraz z Polską i Republiką Czeską wchodzą do NATO. Ta pierwsza kadencja to również czas określania się w sojuszach europejskich. Do roku 2000 Fidesz należy do międzynarodówki liberalnej, której Orbán jest nawet wiceprezydentem. Ale niemiecki kanclerz Helmut Kohl pozyskuje młodego premiera i w 2001 roku, na rok przed powrotem do opozycji, Fidesz wchodzi do wielkiej formacji prawicy europejskiej, założonej w 1976 roku EPL (Europejskiej Partii Ludowej).

Po latach wierny Orbánowi trzon Fideszu nie przywiązuje już żadnej wagi do zmian z pierwszych lat istnienia partii. Kiedy pytam o to, nie chcą wracać do tamtych spraw, przypisując początkowy liberalizm porywom młodych, których wtedy reprezentowali, albo płynnemu jeszcze

charakterowi kategorii politycznych lat postkomunistycznych. Wolą koncentrować się na dzisiejszym myśleniu, działać tak, jak gdyby trwali w tych ramach od zawsze i zapewniać im spójność, podczas gdy są one owocem chronologii i wielu wyborów podejmowanych przez Orbána i jego ludzi. I tak László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego wyjaśnia: „Po pięćdziesięciu latach komunizmu tradycyjne kategorie – lewica/prawica, demokracja społeczna, demokracja chrześcijańska, liberalizm – nie miały na Węgrzech tego samego znaczenia. Wobec wszelkiej absolutnej władzy walka o prawo do wolności była traktowana jak liberalizm. Przyjęliśmy tę koncepcję jako własną".

Inaczej mówiąc, Fidesz ponoć nie uważał się za partię liberalną. Ta reinterpretacja *a posteriori* pozwala na zręczne nabranie dystansu wobec ultraliberalnej polityki gospodarczej, prowadzonej w latach dziewięćdziesiątych przez konserwatywny rząd Antalla i rząd socjaldemokratyczny, który po nim nastąpił – choć w rzeczywistości Fidesz także przyczynił się do rozwoju tej liberalnej gospodarki.

Ten wybieg dotyczący pierwszych lat Fideszu wiele tłumaczy. Po pierwsze pokazuje, do jakiego stopnia Orbán jest zdolny do zmian stanowiska: to chorągiewka na dachu, dostosowująca się do zmian czasów, a następnie nadająca sens nowym przekonaniom. Ale ta podróż w czasie daje również wiedzę o wyznacznikach antykomunizmu. Ów antykomunizm, przypominający raczej pustą skorupkę niż program, który staje się karykaturą, kiedy służy nowemu odczytywaniu historii kraju[12], stanowi w sumie jedyną granicę dla partii. To on decyduje o braku możliwości niektórych sojuszy politycznych. Na tym właśnie Fidesz opiera swą spójność i może demonstrować pozory kontynuacji, pomimo własnych przemian ideologicznych,

Tak więc Fidesz zawsze systematycznie odmawia rządzenia z socjalistami, dziedzicami byłej partii komunistycznej, ale także ze Związkiem Wolnych Demokratów, wywodzącym się przecież – podobnie jak Fidesz – z kontestacji dawnego reżimu. Od 1994 roku Związek Wolnych Demokratów tworzy rząd koalicyjny z postkomunistami: w oczach Fideszu

jest to pójście na ustępstwo. Związek Wolnych Demokratów staje się wobec tego przeciwnikiem politycznym, podobnie jak byli komuniści.

Kiedy Orbán wraca do władzy w 2010 roku, Fidesz stoi już na nowej pozycji, zmienionej w latach 1993–1994: odwrócenie się od komunistów i liberałów, podniesienie tradycyjnych wartości, nacjonalizm. Orbán staje na czele państwa po dwóch nieoczekiwanych porażkach wyborczych i ośmiu latach w opozycji. Świat wokół niego się zmienił. Stany Zjednoczone George W. Busha weszły w okres „zderzenia cywilizacji", kryzys finansowy roku 2008 miał reperkusje na całym świecie. Powrót Orbána do sterów władzy będzie teraz inny – tym razem zamierza długo kierować krajem i zagwarantować sobie utrzymanie się u władzy. Jego konserwatyzm zmienia się w autorytaryzm.

Wielu obserwatorów na Węgrzech przypisuje ten zwrot czynnikowi psychologicznemu.

Dwie porażki wyborcze Fideszu, z lat 2002 i 2006, miały mieć na Orbána wpływ elektrowstrząsu.

„To utrata władzy, a nie władza przekształciła Orbána – ocenia József Debreczeni, autor trzech prac o węgierskim liderze, w tym pierwszej opublikowanej jego biografii[13] – Tym bardziej, że każdorazowo przegrywa nieznacznie. Wyjaśnia to, dlaczego będzie później usiłował tak ustawić system, by stworzyć najkorzystniejsze warunki utrzymania się u władzy". Z tych dwóch porażek Orbán nie wyciąga żadnych wniosków co do błędów, które mógł popełnić. Jego zdaniem winę ponoszą media, ciągle jeszcze zdominowane przez socjalistyczne elity. Trwa nowa transformacja. „Orbán zaczyna tworzyć z Fideszu partię skupioną wokół jego osoby – kontynuuje Debreczeni. – Zaniedbuje parlament. Będąc szefem pierwszej partii opozycyjnej, woli organizować manifestacje uliczne, niż zabierać głos w parlamencie. Nigdy nie poszukuje konsensusu. Uważa, że ma prawo weta, i robi wszystko, by blokować prawo". Była deputowana Fideszu Klára Ungár twierdzi podobnie: „Z porażką z 2002 roku Orbán nigdy się nie pogodził. To wtedy powiedział sobie, że kiedy wróci do władzy, już jej nigdy nie odda. I wtedy również zaczął widzieć siebie jako człowieka

ucieleśniającego naród, jedynego zdolnego do obrony interesów Węgrów. Ta retoryka pozwala mu określać jako zdrajców wszystkich tych, którzy mu się sprzeciwiają. W pewnym sensie to właśnie kieruje nim przez piętnaście lat".

Dwa tygodnie po porażce wyborczej z kwietnia 2002 r. Viktor Orbán wypowiada takie zdanie:

„Ojczyzna nie może znajdować się w opozycji". W tym samym przemówieniu występuje z koncepcją tworzenia „kół obywatelskich" – organizacji, która pozwoli Fideszowi w czasie jego trwania w opozycji odzyskać wyborców w całym kraju. Idea, że Fidesz i naród węgierski stanowią jedność, że tylko ta partia jest upoważniona do reprezentowania obywateli węgierskich i to niezależnie od wyniku wyborów, staje się kluczowym elementem świata Orbána. Szef partii zwraca się odtąd bezpośrednio do własnych wyborców poprzez media. które są mu przychylne, i po fatalnym wystąpieniu wobec kandydata socjalistów w 2006 roku nie weźmie już nigdy więcej udziału w debatach o charakterze kontradyktoryjnym.

Podczas tych ośmiu lat działania na rzecz odzyskania władzy, Orbán wraz ze swoimi ludźmi buduje Fidesz jako najdoskonalszą partię ludu węgierskiego. Już w 1995 roku zmieniono nazwę organizacji: na początku był to akronim – po węgiersku Fiatal Demokraták Szövetsége oznacza „Związek Młodych Demokratów". By dać jej wizerunek inny niż ten z czasów młodego pokolenia, które założyło partię pod koniec lat osiemdziesiątych, dodano skrót MPP – Obywatelskiej Partii Węgierskiej, który stanie się potem MPSz, Obywatelskiej Unii Węgierskiej. W tych dwóch ewolucjach odnajdujemy to samo słowo: *polgár*, termin określający równocześnie obywatela i w pozytywnym znaczeniu drobnomieszczanina. Ta zmiana nazwy nie jest tylko kwestią kosmetyczną. Przywoływać *polgár* to dla Orbána przywoływać „dobrego" Węgra, pochodzącego z prowincji, zasłużonego obywatela i patriotę, osadzonego w ziemi swego pochodzenia. Podczas lat spędzonych w opozycji szef Fideszu zaczyna buntować lud przeciwko elitom. W jednym z przemówień z marca 2007 roku[14] mówi, że

należy przywrócić szlachetną wartość słowu „plebs". Często powtarza, że to do obywateli należy działanie na rzecz zmian.

Tej strategii towarzyszy ze strony partii wzbudzająca niepokój organizacja i bardzo dobrze opracowany sposób komunikowania. „Fidesz to nie *one man show* – tłumaczy József Szájer w Brukseli w swym biurze deputowanego europejskiego. – To stabilny system o trzydziestoletnim doświadczeniu, w którym koordynacja działań między ludźmi jest bardzo zaawansowana. Panujemy nad technikami komunikacji bezpośredniej: omijamy media, by przekazać nasze przesłania. Opieramy się na sieci, którą zbudowaliśmy w kraju, w sieciach społecznych rozsyłamy wideo i zwracamy się bezpośrednio do ludzi, na przykład przesyłając im wiadomości czy organizując narodowe konsultacje. Pytanie ludzi o coś jest najlepszym sposobem na ich pozyskanie: dowiadywanie się o ich opinię sprawia, że czują się ważni". Dwa lata przed powrotem do władzy Fidesz rozpoczyna zbiórkę podpisów i doprowadza do referendum o uchyleniu współpłatności w szpitalach publicznych i kosztów wpisowego na uniwersytety. Jest to niewątpliwe zwycięstwo. Partia posłuży się ta metodą wielokrotnie.

József Szájer wyjaśnia, że Fidesz przyswoił sobie teorię, zgodnie z którą trzeba siedmiokrotnie spotkać się z kimś bezpośrednio, aby móc go przekonać. Nieważne, czy ta teoria jest potwierdzona, przywołanie tej myśli pokazuje techniki przyjęte od lat przez kadry partii Orbána: niestrudzenie powtarzać te same przesłania, przemierzać kraj we wszystkie strony, nawiązywać kontakt z każdym wyborcą. Strategia partii jest absolutnie cyniczna. „Rozwijamy politykę emocjonalną – kontynuuje deputowany europejski. – Polityka idzie w parze z emocjami, które łączą społeczeństwo. Z tej właśnie perspektywy trzeba rozumieć nasz powrót do religii. Dzisiaj, partie polityczne w Europie – i na Węgrzech – stają się zbyt racjonalne. Odkładają na bok emocje. Nie mówią o narodowości swoich wyborców. Tymczasem ludzie nie identyfikują się z polityką redystrybucji socjalnej, ale z historią swego kraju!". Ta recepta działa: w roku 2010 Fidesz

wraca do władzy z komfortową większością dwóch trzecich w parlamencie. Pozostaje w nim nadal.

Od pierwszych tygodni nową większość opanowuje legislacyjna gorączka. W swych przemówieniach Viktor Orbán obiecuje „rewolucję" i zapowiada wprowadzenie „systemu współpracy narodowej", by uprawomocnić podstawy nowego państwa, mającego położyć kres epoce postkomunistycznej. Na osiemdziesięciu stronach programu rządowego przedstawionego parlamentowi w kilka tygodni po objęciu funkcji przez Orbána można przeczytać: „Ten nowy Parlament to coś więcej niż tylko szósta kadencja parlamentu pochodzącego z wolnych wyborów na Węgrzech. To zgromadzenie jest w istocie Konstytuantą i parlamentem budowniczym nowego systemu". Słowa wybrane przez nową władzę nie są neutralne: kraj zmienia oficjalną nazwę. *Magyar Köztársaság* (Republika Węgierska) staje się *Magyarország* (Węgrami). W ciągu czterech lat kadencji głosowano nad 859 ustawami, z czego wiele przy wykorzystaniu pośpiesznych procedur, poprzez propozycje deputowanych, co pozwala ominąć debaty z partiami opozycyjnymi w komisjach parlamentarnych.

Pierwsza zmiana o wielkim znaczeniu: zniszczenie Trybunału Konstytucyjnego. Do tej pory Trybunał był bardzo potężny – jako konsekwencja rokowań Okrągłego Stołu z 1989 roku. Mógł zwrócić się do niego każdy obywatel i odegrał znaczącą rolę w transformacji postkomunistycznej. Jego decyzje doprowadziły między innymi do zniesienia kary śmierci i wprowadzenia wielu gwarancji wolności słowa. Reforma sprawiła, że liczba jego sędziów wzrosła z 11 do 15, wprowadziła zasadę ich dożywotniej nominacji na podstawie zwykłej decyzji rządowej i postawiła pod znakiem zapytania całe wcześniejsze orzecznictwo.

W ślad za tym przeprowadzono reformę całego wymiaru sprawiedliwości. Wiek emerytalny węgierskich sędziów obniżono z siedemdziesięciu do sześćdziesięciu dwóch lat, co poskutkowało eliminacją praktycznie wszystkich aktualnych prezesów sądów. Uruchomiono nowy organ, Krajowe Biuro Sądownictwa (OBH), dysponujący władzą mianowania i odwoływania wszystkich sędziów kraju.

Na jego szefa z dziewięcioletnią kadencją wyznaczono bardzo bliską Orbánowi Tünde Handó, małżonkę deputowanego europejskiego Józsefa Szájera (pracującego równocześnie nad tekstem nowej Konstytucji) – cała trójka wywodzi się z kolegium Bibó.

Sektor mediów zostaje również przekształcony. Publiczny sektor audiowizualny podlega Radzie do Spraw Mediów, która z kolei podlega rządowi, zwolniono dziesiątki dziennikarzy, natomiast w sektorze prywatnym bliscy Fideszowi biznesmeni stopniowo rozszerzają wpływy. Inne zapisy wprowadzają możliwość zwalniania urzędników bez uzasadnienia, przyznawania obywatelstwa węgierskiego każdej osobie żyjącej poza krajem, mogącej zaświadczyć o istnieniu węgierskiego przodka, wydłużenia kadencji na kluczowych stanowiskach państwowych (prokuratorzy, organy kontroli finansowej…). Ustawy zmniejszają praktycznie o połowę liczbę deputowanych, zmieniają granice obwodów wyborczych i wzmacniają element większościowy w trybie głosowania. Przez cztery lata, a zwłaszcza przez dwa pierwsze lata kadencji Fidesz rządzi przy pomocy prawa i umacnia organizację kraju.

Nowa Konstytucja, która wchodzi w życie 1 stycznia 2012 roku, nie odbiega od tej reguły. Przyjęty w ciągu dwóch miesięcy tekst odwołuje się do chrześcijańskich korzeni kraju, do jego „tysiącletniej historii", małżeństwa jako związku między mężczyzną i kobietą, ochroną życia od jego poczęcia. Jak zauważa węgierski badacz András Pap[15], Konstytucja zawiera ponad 50 praw organicznych, „których przedmiot powinien pozostać w ramach zwyczajnej legislacji i polityki większościowej, jak legislacja w kwestii rodziny czy polityki społecznej i fiskalnej".

Kiedy Orbán ponownie staje przed wyborcami w 2014 roku, ma już w dużym stopniu odnowione ustawodawstwo, instytucje w rękach osób bliskich Fideszowi i sprzyjający mu system wyborczy. Partia przejmuje dokładnie dwie trzecie Zgromadzenia.

Podobnie jak konserwatywna partia Prawo i Sprawiedliwość (PIS) w Polsce, która wróci do władzy w 2015 roku i z miejsca podejmie podobne reformy, Fidesz zbudował swój sukces wprowadzając nowy porządek

w instytucjach, inaczej niż działają skrajne prawice w europejskich krajach zachodnich, gdzie na wzór Zjednoczenia Narodowego we Francji, zdobywanie władzy odbywa się w procesie normalizacji. Fidesz i PIS przeciwnie – radykalizują się w trakcie sprawowania władzy. Jednocześnie wciąż określają się jako partie umiarkowane i po prawej stronie mają formacje jeszcze bardziej ekstremistyczne (MIEP i Jobbik w przypadku Fideszu; Liga Polskich Rodzin, ruch Korwina czy KNP w przypadku PiS-u). Ale w istocie, po dwóch pierwszych latach od powrotu do władzy Fidesz w najmniejszym stopniu nie jest partią umiarkowaną. To od tego momentu datują się ostatnie wielkie odejścia z kręgu Orbána. Opuszcza go kilku współpracujących jeszcze z nim konserwatywnych doradców. Pozostaje tylko grupka żarliwych ideologów i piarowców.

3
Powrót do korzeni?

W Budapeszcie, przed parlamentem, symboliczny plac Kossutha odzyskał swój przedwojenny charakter. Pojawiły się ponownie pomniki wystawione tam w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, zniknęła natomiast urbanistyka o konotacji socjalistycznej. Na stronie północnej pojawił się znowu w 2015 roku Lajos Kossuth, wykuty w białym kamieniu, o poważnej twarzy i defetystycznym spojrzeniu, w otoczeniu głównych liderów rewolucji 1848 roku. Kilka kroków dalej twarz kontrrewolucji – István Tisza, ten – w brązie, stanął tu w roku 2014. Wzniesiony w epoce komunistycznej pomnik prezydenta pierwszej Republiki demokratycznej (1918–1919), „czerwonego hrabiego" Mihály Karolyiego znikł. Modernistyczny budynek wzniesiony w latach siedemdziesiątych po stronie południowej został usunięty. Na jego miejscu powstaje budynek neoklasyczny. Jeśli chodzi o dawnego komunistycznego premiera, postać rewolucji 1956 roku, Imrego Nagya, którego pamięć jest wciąż na Węgrzech bardzo żywa, jego mały pomnik, już i tak znajdujący się lekko na uboczu w południowo wschodniej części placu, został usunięty. Ma go zastąpić pomnik w hołdzie ofiarom Republiki Rad, reżimowi z inspiracji bolszewików, który trwał od marca do sierpnia 1919 roku.

Chociaż Viktor Orbán rzadko odwołuje się bezpośrednio do regenta Horthyego, człowieka rządzącego Węgrami w okresie międzywojennym, ucieleśniającego kompromis kraju z hitlerowskimi Niemcami, to zmiany na placu w politycznym ośrodku węgierskiej stolicy są wymowne: okresem historycznym, który władza pragnie podkreślić, jest regencja Horthyego, zaś tym, którego ślady chce zatrzeć – okres komunistyczny. W czerwcu

2017 roku Orbán wyraźniej daje to do zrozumienia, oceniając Miklosa Horthyego i innych kontrowersyjnych przywódców z tamtej epoki jako „niezwykłych mężów stanu". Jego szef gabinetu János Lázár posunął się jeszcze dalej: „Uważam, że Miklos Horthy jest wspaniałym węgierskim patriotą" powiedział[16].

Nacjonalizm Orbána wpisuje się w tradycję polityczną, wiążącą się z okresem międzywojennym. Węgierska prawica, od 1989 roku kształtująca się na nowo po czterdziestu pięciu latach komunizmu, przywróciła niektóre ze swych historycznych wyznaczników. „Idee tradycyjnej prawicy były przekazywane w rodzinach przez dziadków – wyjaśnia mi politolog i były profesor Orbána László Kéri. – Tak więc patriotyzm w epoce komunistycznej pozostał żywy, szczególnie w małych, prowincjonalnych miastach. Oficjalnie został przez władze skreślony, ale w rzeczywistości był podtrzymywany w rodzinach przez kult dawnych ran i historycznych porażek kraju". Większość założycieli Fideszu istotnie pochodzi z małych prowincjonalnych miast lub wsi: Viktor Orbán z Alcsútdobozu i Felcsútu; przewodniczący parlamentu László Kövér z Pápa; eurodeputowany József Szájer z Sopronu; prezydent Republiki János Áder z Csorny…

Po upadku komunizmu to początkowo MDF Józsefa Antalla wiąże się z tą nacjonalistyczną tradycją. Ten konserwatysta stojący na czele pierwszego rządu niekomunistycznych Węgier pierwszy też przypomni postać Miklosa Horthy'ego. Jest przychylny temu, by admirał odzyskał miejsce w narodowej pamięci i w roku 1993 godzi się na prośbę stowarzyszenia węgierskich marynarzy (spowodowaną zabiegami rodziny Horthy'ego) o sprowadzenie do kraju prochów byłego regenta, a w następstwie – do jego oficjalnego pochówku.

Podczas kolejnego zwrotu konserwatywnego, w połowie lat dziewięćdziesiątych Orbán przyłącza się do tego nurtu. Pod wpływem zakulisowych działań bardzo wpływowych osób, takich jak Péter Boross – który był krótko premierem po śmierci Antalla i przed dołączeniem do Orbána – dochodzi do zwrotu w ocenie okresu międzywojennego i Fidesz

uznaje za swoje charakterystyczne cechy tradycyjnej prawicy: „węgierskość" i wrogość wobec Zachodu. To antyzachodnie myślenie zrodziło się w pierwszej połowie XX wieku. Miało być bliskie ludu, plebejskie (*népies* po węgiersku) i wpisywało się w kulturę wiejską, w opozycji wobec prądów wywodzących się ze środowisk miejskich. Skoncentrowany na tożsamości węgierskiej, na dalsze miejsce odsuwając kwestie demokratyczne, prąd ten, reprezentowany w szczególności przez ruch intelektualny i literacki tzw. Trzeciej Drogi, skupiał wielu autorów zaliczanych dziś do grona najwybitniejszych, takich jak poeta i pisarz Gyula Illyés czy eseista László Németh. Analogie między ideami tego ostatniego i obecnymi przemówieniami Viktora Orbána są uderzające. Zdaniem Németha Zachód miałby być zablokowany w rozwoju i aby wyjść z tego impasu, powinien sięgnąć po głębokie tradycje europejskie, a więc te sprzed kapitalizmu. Przytaczając słowa historyka Miklósa Lackó[17], według tej Trzeciej Drogi „Zachód mógłby otrzymać nowy impuls siły zewnętrznej, lecz z tego samego kręgu kulturowego: Europa środkowa i wschodnia niosły znaczące energie kulturowe, często ukryte". Taka jest właśnie jedna z idei Orbána, wzmocniona przez falę migracyjną 2015 roku; dla węgierskiego premiera kraje Europy środkowej z Węgrami na czele mogłyby przynieść upadającej Europie zachodniej nowy oddech i sprawić, by odzyskała swe podstawowe wartości.

Fidesz sięga także do bardziej odległej przeszłości: powraca do rozróżnienia między kurucami (*kurucok*) a labancami (*labancok*), dwoma nurtami, które określają węgierski pejzaż polityczny od końca XVII wieku, zwłaszcza zaś w czasie rewolucji 1848, podczas której Węgry usiłowały wyzwolić się od władzy Habsburgów. Pierwszy odnosi się do roku 1848 – to bezkompromisowy patriotyzm wobec Wiednia, uosabiany przez postać Lajosa Kossutha, nowego człowieka gotowego walczyć do końca – podczas gdy drugi odnosi się do roku 1867 – czyli do kompromisu z monarchią habsburską – a reprezentuje go István Széchenyi, arystokrata, zwolennik rokowań. Słowa kuruc i labanc są zrozumiałe przez wszystkich na Węgrzech i pozwalają w sposób schematyczny rozróżnić wojowniczych

patriotów z jednej strony od reformatorów z drugiej. Orbán – jak inni przywódcy przed nim – opowiada się, zależnie od okoliczności, za jednym lub drugim prądem. Niekiedy w swych przemówieniach odwołuje się do tego bezpośrednio, a nawet zatytułował swój pierwszy duży program ekonomiczny imieniem Széchenyiego. Kiedy zaś sprzeciwia się w Brukseli – wpisuje się w wizję świata kuruców.

Po trzech kadencjach na czele rządu Węgier coraz wyraźniej widać, w jaki sposób Viktor Orbán przejął wiele elementów charakterystycznych dla regencji Horthyego. W odróżnieniu od skrajnie prawicowego Jobbiku, Fidesz z pewnością nigdy nie uważał się za politycznego spadkobiercę admirała, ani też nie okazuje nostalgii za okresem międzywojennym. Jednakże analogie istnieją, zauważa opozycyjny deputowany Tamás Meller, który wyjaśnia, że niedemokratyczny system Horthyego opierał się na umowie między przywódcami politycznymi i szlachtą, a biedni nie mieli prawa głosu. „Znajdujemy się dzisiaj w unowocześnionej formie tego reżimu – mówi ten niezależny deputowany. – Oba systemy opierają się na tej samej klasowej strukturze piramidy, z bogatą klasą wyższą, licznymi biednymi i bez silnej klasy średniej. Przypomina to ustrój feudalny, w którym król dyktuje prawa. Tak funkcjonuje Fidesz, opierający się na władzy szefa".

Fakt znajdowania się przez długi okres pod władzą wielkich mocarstw nie stwarzał korzystnego klimatu dla wprowadzania praw demokratycznych: wszystkie węgierskie prądy konserwatywne przyjmują za punkt wyjścia kwestię tożsamości i walkę patriotyczną. Trzeba czekać do końca II wojny światowej, by zostało wprowadzone głosowanie powszechne – a i ta fasadowa demokracja zostanie natychmiast uchylona poprzez wprowadzenie narzuconej przez Moskwę w 1948 roku jedynej partii. Poprzednio głosowali jedynie uprawnieni wyborcy: do roku 1918 tylko 6% ludności (wyłącznie mężczyźni) może pójść do urn; poczynając od roku 1922 to już 29%. Inny znaczący wyróżnik systemu węgierskiego: w okresie międzywojennym dla wyborców ze wsi i małych miast głosowanie nie jest tajne. W sumie dwie trzecie elektoratu – i tak przecież

ograniczonego – podlega głosowaniu jawnemu. Ten system nie daje opozycji żadnej szansy dojścia do władzy i pozwala tradycyjnym elitom utrzymywać się na czele. Kiedy upada władza komunistyczna, w latach 1989–1990, Węgrzy doświadczają więc demokracji, której nigdy nie znali, i pluralizmu politycznego, który zaledwie dostrzegli między rokiem 1945 i 1948.

Reżim Horthyego, autorytarny, chrześcijański i konserwatywny, choć nie był faszystowski ani nazistowski, wspierał antysemityzm. To właśnie na Węgrzech wchodzi w życie pierwsze w Europie prawo antysemickie. W 1920 roku przyjęta jest ustawa zw. *numerus clausus*, wprowadzająca limity na uniwersytecie, ograniczające możliwość studiowania dla Żydów[18]. Horthy, który mógł korzystać z prawa sprzeciwu wobec ustaw przyjmowanych przez jego rząd, nie zrobił tego. Później regent zajmował postawę dość dwuznaczną: opóźniał maksymalnie współpracę z III Rzeszą, ale przyjmował, poczynając od roku 1938, ustawy antyżydowskie, by zaspokoić wymagania Hitlera. Te kolejne ustawy z lat 1938, 1939 i 1941 miały na celu ograniczenie liczby Żydów w społeczeństwie i gospodarce, a następnie ich izolację. Pierwsza przyjęła definicję żydowskości i ograniczała liczbę Żydów w niektórych zawodach do 20%. Druga wprowadzała rasową definicję żydowskości na wzór niemiecki, odbierała Żydom wszelką możliwość wyboru do izby wyższej parlamentu (z wyjątkiem wielkiego rabina, który zasiada tam wraz z przedstawicielami innych wspólnot religijnych), wykluczała z niektórych zawodów i pozbawiała prawa do zakupu ziemi. Wreszcie trzecia przyjmuje zasady ustaw rasowych Norymbergi; określa Żydów jako obywateli niższej kategorii i zakazuje małżeństw mieszanych dla ochrony rzekomej rasy magyare.

Horthy jest przeciwnikiem deportacji, które zaczęły się w marcu 1944 roku, kiedy Niemcy zajęli kraj, i podczas ostatnich miesięcy sprawowania władzy nie dopuści do deportowania Żydów mieszkających w Budapeszcie. Faktem jest jednak, że utrzymując się u władzy i mianując ministrów

skłonnych do współpracy z III Rzeszą, ponosi pewną odpowiedzialność za eksterminację węgierskich Żydów.

I w końcu to on, w październiku 1944 roku, przekaże władzę nazistowskiej organizacji węgierskiej strzałokrzyżowców. W organizowaniu deportacji uczestniczył aparat państwa i około 200 tysięcy Węgrów. Śmierć znalazło blisko 560 tysięcy Żydów.

W opinii historyczki Catherine Horel, Miklós Horthy nie był ideologiem, lecz człowiekiem przywiązanym do tradycyjnej wizji sprawowania władzy. „Z braku ideologii dynastycznej czy imperialnej, to dawne Węgry posłużą jako system odniesienia, z chrześcijaństwem jako podstawą" – pisze badaczka w biografii poświęconej admirałowi[19], w którego postępkach widzi „egzaltację religijną, mającą spajać naród". To przywołanie religii chrześcijańskiej z natury rzeczy wyłącza Żydów ze wspólnoty narodowej.

Między Orbánem i Horthym istnieje – mimo dzielących ich siedmiu dekad – pewien rodzaj politycznego pokrewieństwa. Przede wszystkim obaj czują głęboką odrazę dla poprzedniego reżimu i obaj pojawiają się bezpośrednio po komunistycznym doświadczeniu: Horthy bierze władzę po Republice Rad – chybionej bolszewickiej próbie Béli Kuna w 1919 roku – i opiera swój reżim na idei kontrrewolucji. Orbán, jak widzieliśmy w pierwszym rozdziale, buduje swoją platformę polityczną na odrzuceniu czterdziestu pięciu lat Węgierskiej Republiki Ludowej i odnosi swój pierwszy sukces wyborczy osiem lat po zmianie ustroju.

Obaj później przybrali pozę męża opatrznościowego. Od pierwszych lat regencji przedstawia się Miklósa Horthyego jako zbawcę narodu, tego, który pozwolił na odsunięcie bolszewickiego zagrożenia i był jedynym mogącym doprowadzić do rewizji traktatu z Trianon[20], który pozbawił Węgry dwóch trzecich terytorium. On sam od pierwszych miesięcy sprawowania władzy przyjmuje tę misję. Podobnie Orbán w kolejnych wystąpieniach objawia się jako jeden z tych, którzy doprowadzili do upadku komunizmu, i jako jedyny dziś zdolny do obrony interesów Węgier w Brukseli i poza nią w tym zglobalizowanym świecie.

Poza tym obydwaj wprowadzają systemy, których demokratyczny charakter jest dyskusyjny. Reżim Horthyego jest autorytarny i opiera się na wyborach cenzusowych. Partia rządząca kontroluje prasę i mnoży przychylne dla siebie organy. W swojej pracy Catherine Horel pisze, że w 1930 roku wychodziło 113 gazet przychylnych linii Horthyego wobec 23 opierających się na myśli demokratycznej i liberalnej. Orbán i jego ludzie również stopniowo przejmują kontrolę nad węgierskimi mediami i zmieniają system wyborczy na swoją korzyść.

Ideologicznie reżim Horthyego jest tradycjonalistyczny i uwypukla chrześcijańskie korzenie kraju. Regent promuje kult świętego Stefana, króla, którego koronacja około roku 1000 oznacza powstanie narodu węgierskiego i jego powiązanie z chrześcijaństwa europejskim. Corocznie osobiście prowadzi procesję 20 sierpnia, upamiętniającą świętego Stefana, tradycję datującą się od końca XIX wieku. Poczynając od roku 2000 podobnie zachowa się Viktor Orbán: reaktywuje kult świętego Stefana, uczestniczy w procesjach, broni „chrześcijańskiego" charakteru kraju, a od roku 2015 czyni z tego wszechobecny motyw przemówień.

Lata panowania Horthyego nacechowane są silną propagandą antysemicką. W prasie nie brakuje karykatur Żydów, przedstawianych jako bolszewicy, konspiratorzy, zdrajcy narodu węgierskiego. Sam regent – jak podkreśla Catherine Horel w swej książce – nie jest inspiratorem tych pomysłów, ale nie potępia ich i nie robi niczego, by położyć kres tej propagandzie. Również Orbán nie atakuje nigdy bezpośrednio wspólnoty żydowskiej i nie wygłasza poglądów antysemickich. Podkreśla zresztą swe doskonałe stosunki z Izraelem. Jest to dużo bardziej podstępne: stereotypy żydowskie pojawiają się na dalszym planie w kampanii oszczerstw przeciwko George'owi Sorosowi, miliarderowi o pochodzeniu węgiersko-żydowskim, oskarżanemu od 2015 roku o sprowadzanie migrantów do Europy. Migranci wydają się zastępować Żydów z propagandy przedwojennej…

Jest jeszcze inny element zbliżający tych dwóch ludzi: ich stosunek do terytorium. Orbán tak jak Horthy wyprowadza swą władzę z prowincji, nie

ze stolicy. To we wsiach Fidesz zgarnia w wyborach pełną pulę, podczas gdy w Budapeszcie znaleźć jeszcze można wysepki oporu. Obaj, każdy na swój sposób i w warunkach swojej epoki, wiążą swą politykę z losem utraconych terytoriów: Horthy ma jako stały cel spowodować rewizję granic z traktatów z Trianon, by odzyskać kontury „Wielkich Węgier", i widzi w Hitlerze sprzymierzeńca. Orbán nie kwestionuje granic, ale prowadzi ofensywną politykę w kierunku Węgrów, żyjących w bliskim pograniczu.

Politolog József Debreczeni posuwa paralelę jeszcze dalej. W aktualizowanym polskim wydaniu jego biografii poświęconej szefowi Fideszu, która ukazała się w roku 2015[21], rozróżnia epokę Horthyego – i jej idee – od systemu rządzenia Horthyego. System Horthyego opierał się na systemie parlamentarnym: regent był odpowiedzialny przed parlamentem władnym uchwalać prawa. Oczywiście, nie był to ustrój demokratyczny, w tym sensie, że prawo głosu było zarezerwowane dla wąskiego kręgu obywateli. Nie była to jednak dyktatura ani rząd autokratyczny. Najwyżej, zdaniem autora, był to rząd autorytarny. To w tym punkcie ustrój wprowadzony przez Orbána jest odmienny. „Orbán nie jest politycznym dziedzicem Horthyego – pisze biograf – w dużo większym stopniu jest stopniu jest dziedzicem raczej obracającego się przeciwko parlamentaryzmowi Gömbösa i Imrédy'ego". Gyula Gömbös i Béla Imrédy byli kolejno premierami rządów w drugiej połowie panowania Horthyego – pierwszy w latach 1932–1936, inspirowany przez faszyzm włoski, drugi – otwarcie antysemicki i gotów do ściślejszej współpracy z Hitlerem w latach 1938–1939.

Dalej Debreczeni precyzuje: „Orbán nie porusza się w kierunku konserwatywnego, arystokratycznego parlamentaryzmu, nie podąża w kierunku systemu rządów Horthyego. Kroczy naprzód: w kierunku postnowoczesnego (na poły nowoczesnego, na poły archaicznego) fundamentalistyczno-populistycznego systemu prezydenckiego, w stosunku do którego system rządów epoki Horthyego może wydawać się idylliczny (powtarzam, mówię nie o epoce, lecz o systemie rządów)".

Przez czterdzieści pięć lat władze komunistyczne przedstawiały regencję Horthyego bez niuansów, tylko jako reżim faszystowski. Upadek komunizmu spowodował nieuchronny ruch wahadła. I tak podczas pierwszej kadencji Orbána (1998–2002) prawicowa prasa chętnie zajęła się łagodzeniem opinii o reżimie Horthyego, a nawet jego gloryfikacją. Zgodnie z tym nowym punktem widzenia państwo nie ponosiło żadnej odpowiedzialności za eksterminację i deportację węgierskich Żydów.

Kiedy Fidesz powrócił do władzy w 2010 roku, zjawisko się powtórzyło. Skrajnie prawicowi i antysemiccy pisarze, tacy jak József Nyírő czy Cécile Tornay, znaleźli się w szkolnych programach. Krajobraz wydawniczy się zmienia. Pojawia się zachęta do publikowania prac pozytywnie interpretujących epokę Horthy'ego, pomijających antysemityzm tego okresu, jak też dyskryminację Żydów węgierskich ze strony państwa jeszcze przed wejściem nazistów.

Powstała nawet specjalna instytucja, mająca wspierać ten kierunek: nazywa się Instytut Veritas. Sama jego nazwa wskazuje na rolę, jaka przypada dziś historykom wspieranym przez władzę: mówić „prawdę", tak jakby można ustalić jednoznaczną, nieznoszącą dyskusji prawdę o węgierskiej przeszłości. Instytut ten – pod patronatem kancelarii premiera – powstał w styczniu 2014 roku. Jego cel: „Studiować i aktualizować badania historyczne dotyczące ostatnich stu pięćdziesięciu lat historii Węgier, w szczególności zaś tych wydarzeń historycznych, które wywołują wiele kontrowersji, nie doprowadzając wszakże nigdy do wzajemnego zrozumienia rodzącego konsensus" – można przeczytać we wstępie do strony internetowej instytutu, starannie przetłumaczonej na niemiecki i angielski[22]. Veritas, którego prace mają prowadzić do „wzmocnienia tożsamości węgierskiej", koncentruje się na trzech okresach: tym od „pojednania narodowego" (1867) do pierwszej wojny światowej; tym od Trianon („największa tragedia XX wieku dla Węgier") do okresu międzywojennego Miklósa Horthyego; tym wreszcie powojennym, rozpoczynającym się w roku 1945. Nie ma tu ani słowa o Holocauście, jakby między reżimem Horthyego i okresem „po wojnie" nic się nie wydarzyło.

To pominięcie ujawnia rzeczywisty cel tego centrum badawczego: ustalić w sposób instytucjonalny niewinność reżimu Horthyego.

Spotkanie z dyrektorem centrum Sándorem Szakálym jasno pokazuje, jaką przyjęto wizję: obronę Węgier rządzonych przez admirała i relatywizację antysemickiego ustawodawstwa z tamtego okresu. Dla tego człowieka, specjalizującego się w historii wojskowości, równocześnie członka komitetu pomników narodowych, odpowiadającego za rekonfigurację placu Kossutha, prawo ograniczające dostęp Żydów do uniwersytetu nie było dyskryminacją. „Ustawa o *numerus clausus* była próbą zapewnienia proporcjonalnej reprezentacji mniejszości i wspólnot etnicznych w niektórych instytucjach wyższego nauczania. Węgierscy Żydzi, nadreprezentowani w ważnych instytucjach, w których było ich od trzech do pięciu razy więcej, niż wskazywałby procentowy skład całej ludności Węgier, oczywiście zareagowali negatywnie na to prawo, które zostało przyjęte nie tylko przez Węgry".

W styczniu 2014 roku państwo węgierskie rzeczywiście uznaje oficjalnie ustami Jánosa Lázára (wówczas przewodniczącego Międzynarodowej Komisji Roku Pamięci Holocaustu na Węgrzech, zanim kilka miesięcy później został szefem gabinetu premiera), że Węgry ponoszą pewną odpowiedzialność za zabójstwa i deportację Żydów z kraju. Ta deklaracja jednak nie przekonuje. Liczni intelektualiści, jak również instytucja reprezentująca wspólnotę żydowską Węgier, Mazsihisz, wypowiadają się przeciwko temu zabiegowi skruchy, mającemu przede wszystkim poprawić wizerunek rządu węgierskiego, znajdującego się w tym momencie w ogniu krytyki za granicą. To przedstawienie – jak ocenia Mazsihisz – ma miejsce równocześnie z tym, co jest postrzegane jako zafałszowanie epoki Horthyego.

W samym sercu stolicy można zaobserwować zderzenie pewnych symboli. O kilka kroków od parlamentu, na placu Wolności (Szabadság tér) stoi przedziwny pomnik, który przedstawia cesarskiego orła atakującego archanioła Gabriela. Ma on symbolizować agresję na święte i niewinne Węgry dokonaną przez nazistów. Tuż obok stoi inny pomnik: złożone tu

walizki, kamienie i fotografie osób deportowanych nakłaniają do skupienia.

Wzniesienie 20 lipca 2014 roku pomnika „pamięci ofiar nazistowskiej okupacji" pomimo sprzeciwu wyrażonego przez historyków, jest krytykowane przez rodziny dawnych deportowanych. „Rząd chce zdjąć z państwa węgierskiego odpowiedzialność za deportację do obozów śmierci prawie 600 000 obywateli węgierskich (głównie Żydów, Cyganów, homoseksualistów i intelektualistów)" można przeczytać na plakacikach przetłumaczonych na wiele języków, demaskujących „kłamliwy pomnik" i „próbę zmiany historii".

Ten konflikt o pamięć, który pojawił się w 2014 roku – Roku Pamięci – „coraz silniej wskazywał, że mamy do czynienia nie z jednym Rokiem Pamięci, lecz z dwoma – pisze węgierska historyczka Mária Kovács, w czasopiśmie nauk politycznych „Europaische Rundschau"[23]. Równocześnie z oficjalnym rokiem pamięci ofiar Holocaustu rzeczywiście trwa inna – nieoficjalna – ofensywa polityczno-pamięciowa, w której pojawia się rehabilitacja Miklósa Horthyego". Jak w wielu innych dziedzinach – pokaże to polityka europejska Orbána – polityka pamięci prowadzona przez pozostający u władzy Fidesz ma dwa oblicza. Z jednej strony potwierdza troskę kraju o jego wizerunek za granicą, z drugiej – przedstawia zdecydowanie nacjonalistyczną wizję węgierskiej przeszłości… i niepokoje związane z wyborami. Przez takie odczytanie historii partia miała nadzieję na połknięcie skrajnej prawicy, ugrupowania Jobbik. Jej skutkiem było jednak przede wszystkim rozpropagowanie nowej interpretacji węgierskiej przeszłości w przestrzeni publicznej. Wiosną 2014 roku Jobbik utwierdza się w spektakularnym marszu naprzód: zbiera ponad 20% głosów (wobec blisko 17% cztery lata wcześniej). W wyborach z 2018 roku Jobbik wspina się jeszcze do 19% – szybko doprowadzi to jednak do rozdźwięku wewnątrz partii, między ultranacjonalistycznym skrzydłem założycielskim i skrzydłem bardziej umiarkowanym, otwartym na sojusze polityczne.

Prądy konserwatywne z początków XX wieku, regencja Horthyego, wizja niewinnych Węgier… Jest – wreszcie – inna węgierska tradycja polityczna, w którą wpisuje się Orbán, nigdy wszakże nie biorąc na siebie odpowiedzialności. Jest to tradycja kadaryzmu. Przywódca komunistyczny János Kádár zbudował swój system na kłamstwie: na tajemnicy krwawych represji z 1956 roku. Członek rewolucyjnego rządu Imre Nagya tajemniczo znikł podczas powstania. Podczas gdy jego towarzysze broni byli aresztowani i prześladowani, on został wysłany do Moskwy, skąd po powstaniu wrócił, jako pierwszy sekretarz całkowicie przekształconej partii komunistycznej. Kadar będzie przewodził Węgrom do roku 1988 i rozwinie ten szczególny w bloku wschodnim system, stanowiący mieszankę hipokryzji i względnego komfortu gospodarczego. Nikt na Węgrzech nie lubił tego człowieka, który zdradził rewolucję i pozwolił na zamordowanie Imre Nagya (powieszonego w 1958 roku po parodii procesu). Większość jednak doceniała komfort, jaki przyniósł jego reżim. „Reżimowi Kadara udało się, bardziej niż jakiemukolwiek sąsiedniemu komunizmowi, przeniknąć do społeczeństwa, by rozpracować je od wewnątrz" – pisze socjolog i były węgierski dysydent Pierre Kendé, mieszkający w Paryżu od roku 1956[24]. Inaczej niż w sytuacji Polski, Kadarowi udało się nie tylko obłaskawić społeczny temperament w kraju, neutralizując niezadowolenie i kanalizując ambicje, ale także uzyskać aktywną współpracę widocznej większości, a nawet zdobyć pewną popularność. Coraz liczniejsze segmenty społeczeństwa węgierskiego dochodziły do wniosku, że w geopolitycznej sytuacji ich kraju nie można było oczekiwać więcej od tego, co ofiarowali im przywódcy węgierscy".

Ta forma umowy społecznej, w której opozycja jest podzielona i zneutralizowana, za to istnieje pewna stabilizacja i pozorny dobrobyt gospodarczy, znajduje oddźwięk na Węgrzech Orbána. Już na długo przedtem, nim zajął się państwem prawa, tę ambicję streszczało jedno zdanie: „Chcę, żeby wszyscy mogli mieć troje dzieci, trzy pokoje i cztery kółka". To obiecywał szef rządu w lutym 2000 roku. W obu systemach można dostrzec propagandę oderwaną od rzeczywistości[25], silne

przywództwo jednej osoby i zdecydowaną opozycję wobec Zachodu. Obaj, Kádár i Orbán, podkreśla specjalista od nauk politycznych András Bozóki[26], mają poza tym podobne podejście pragmatyczne. Choć Kadar był szefem „demokracji ludowej" w bloku komunistycznym, nie był ideologiem: miał dystans wobec teorii marksistowskiej i umiał dla zdobycia władzy kompletnie zmienić swoje poglądy. Kadar zdradził rewolucję, Orbán zdradził zmianę reżimu, pisze Bozóki. Jak gdyby zerwanie z pierwotnymi ideami stanowiło klucz do rządzenia Węgrami i pozostawienia swego śladu w historii tego kraju...

4
Przeszłość przejrzana

Stopnie pokryte suchymi liśćmi. Zamknięta na kłódkę brama broni dostępu. „Uwaga, zły pies" – ostrzega tabliczka. Za bramą wznoszą się dwa budynki, mające upamiętniać wagony bydlęce: to Dom Przeznaczenia, uwieczniający pamięć tragedii, która dotknęła węgierską wspólnotę żydowską podczas drugiej wojny światowej.

Już cztery lata budynki tego budapeszteńskiego muzeum są gotowe i oczekują na eksponaty. Na miejscu dawnego dworca Jozsefvaros, który w ciągu niecałych trzech miesięcy, między majem i lipcem 1944 roku, był świadkiem wyjazdu ponad 437 tysięcy Żydów do Auschwitz, wszystko jest zamknięte bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Przyczyna tej blokady? Opowieść, którą wymyśliła kuratorka muzeum Mária Schmidt, aby opowiedzieć ten fragment Holocaustu. Ta opowieść ignoruje odpowiedzialność Węgrów za eksterminację Żydów i skupia się na losie prześladowanych dzieci.

Federacja Wspólnot Żydowskich Węgier (Mazsihisz) i Instytut Jad Waszem w Izraelu, które powinny uczestniczyć w koncepcji tego muzeum, sprzeciwiły się tej bardzo wybiórczej wizji narracji o tym, czym był Shoah na Węgrzech. Tylko ortodoksyjna wspólnota żydowska (Chabad) nie wycofała się z projektu.

Mária Schmidt nie jest na Węgrzech byle kim. Doradczyni Viktora Orbána w czasie jego pierwszej kadencji na czele rządu, w latach 1998–2002, jest również pomysłodawczynią i dyrektorką Muzeum Terroru, mieszczącego się w budynku, który był równocześnie siedzibą komunistycznej policji politycznej w latach 1945–1989 i nazistowskiej

milicji węgierskiej strzałokrzyżowców w końcu drugiej wojny światowej. To muzeum otwarte w 2002 roku jednakowo traktuje okupację nazistowską i okupację sowiecką, neguje specyficzny charakter ludobójstwa ludności żydowskiej i w sposób spektakularny akcentuje prześladowania narodu węgierskiego. Ten zaś, całkowicie niewinny, poddany został dwom narzuconymi z zewnątrz dyktaturom. Podkreślono też kryminalny charakter reżimu sowieckiego, nie dopuszczając do jakiejkolwiek odmiennej interpretacji tego, czym był komunizm na Węgrzech – w szczególności w tych trzydziestu ostatnich latach, kiedy system stał się łagodniejszy – i porównując go z Shoah, którego ludobójcze rozmiary są przecież nieporównywalne. Eksterminacja Żydów (blisko 600 tysięcy łącznie, około 437 tysięcy deportowanych do Auschwitz i dziesiątki tysięcy zabitych na miejscu przez nazistów i strzałokrzyżowców) jest w muzeum zaledwie wspomniana. Pominięto informację o węgierskich ustawach antysemickich poprzedzających wejście nazistów, natomiast pod koniec zwiedzania widz dostrzeże wyliczone kolejno nazwiska ofiar sowieckiej represji z 1956 roku (zabito wówczas 2500 osób)

Taka uproszczona prezentacja dwóch tragedii XX wieku, ze szczególnym podkreśleniem represji sowieckich i przedstawieniem umęczonego narodu nie dotyczy wyłącznie Węgier.

Odnajdujemy ją w innych muzeach, zbudowanych w dwudziestu ostatnich latach w krajach dawnego bloku wschodniego – zwłaszcza na Litwie (muzeum ofiar ludobójstwa w Wilnie) i w Polsce (muzeum powstania w Warszawie). W Budapeszcie, tak jak gdzie indziej w Europie środkowej i wschodniej, dojściu do władzy prawicy w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku towarzyszyła szczególna polityka pamięci. Chodziło o podkreślenie faktu, że zwycięstwo Rosjan nad nazistami w 1945 roku w żadnym wypadku nie oznaczało wyzwolenia dla społeczeństw tych państw. Należało również odbudować tożsamość narodową, uznawaną za poniżoną przez dekady opresji.

Mária Schmidt uosabia tę tendencję w skrajnym wydaniu. Historyczka z wykształcenia stała się ideologicznym filarem reżimu Orbána. Choć od

czasu, gdy Orbán powrócił do władzy w roku 2010, nie ma już oficjalnego tytułu „doradczyni", pozostaje twardą rzeczniczką jego polityki, niewahającą się przed skrajnym zaangażowaniem w międzynarodowych mediach lub na swoim blogu, gdzie we wpisach piętnuje niemiecką kanclerz, politykę Brukseli albo brak zrozumienia Zachodu wobec węgierskiej drogi. „Przedstawiciele zachodnich elit chcą nam dyktować, jak mamy postrzegać naszą historię i jaką rolę przypisywać wartościom chrześcijańskim w naszym życiu. Jak wychowywać nasze dzieci, jak widzieć stosunki między mężczyznami i kobietami. Jak uwodzić i jakimi zasadami się kierować w życiu prywatnym. Posunęliby się nawet do zaglądania nam pod kołdry, aby sprawdzić czy też mamy #metoo" – pisała w felietonie publikowanym przez „Le Monde" w sierpniu 2018 roku[27], w którym krytykowała dążenie do „kształtowania nas na ich wzór, zniszczenia naszego oporu, złamania nam kręgosłupa i rozbicia naszej tożsamości".

Mária Schmidt bardzo aktywnie głosi na Węgrzech swoje poglądy. Za pośrednictwem spółki Lapkiadó jest właścicielką tygodnika „Figyelő" (Monitor), relacjonującego obszernie rządową propagandę. Pełni też wiele innych funkcji, zasiada w licznych ważnych instytucjach. To ona w 2012 roku wydała wersję węgierską pochwalnej biografii Viktora Orbána pióra polskiego dziennikarza Igora Janke. W 2016 roku powierzono jej organizację sześćdziesiątej rocznicy stłumienia powstania z roku 1956. Ona również organizuje uroczystości związane z trzydziestą rocznicą upadku komunizmu w 2019 roku... I znów ona w maju 2018, tuż po triumfalnym kolejnym zwycięstwie Fideszu, organizuje przylot do Budapesztu dawnego doradcy Donalda Trumpa, ultrakonserwatysty Steve'a Bannona. Ten amerykański ideolog, który od początku 2018 roku mnoży kontakty z różnymi radykalnymi prawicami europejskimi, jest zaproszony nad Dunaj przez „Publiczną Fundację dla Badań nad Historią i Społeczeństwami Europy Środkowej i Wschodniej", której przewodniczy nie kto inny jak Mária Schmidt. Na Węgrzech jest sowicie opłacony dzięki

funduszom publicznym i uczestniczy w oficjalnej konferencji – jest to jedyny taki przypadek podczas jego europejskiego tournée.

Kiedy spotykam ją jako dyrektorkę Muzeum Terroru, Mária Schmidt płynnie przechodzi na tematy polityczne, wygłaszając niepodlegające dyskusji stwierdzenia. Prezentuje w nich dumną i doniosłą wizję Węgier, kraju o niezwykłej historii, obrażanych pogardą ze strony ludzi Zachodu. Pytania o nazistowską przeszłość Węgier natychmiast wywołuje uwagi o kolaboracji we Francji i o tym, jaką pracę wykonano, by puścić to w niepamięć. Mária Schmidt robi wrażenie, że chciałaby złapać mnie na błędzie i zachowuje się tak, jakby interesowanie się przeszłością Węgier stanowiło dla niej osobistą obrazę.

Mária Schmidt karmi się przekonaniem, że Węgry, wczoraj ofiara Moskwy, dziś są ofiarą polityki narzucanej przez Brukselę. Trzydzieści lat po odzyskaniu wolności Budapeszt znajduje się ponownie pod jarzmem dyktatorskiego reżimu, który przyznaje sobie prawo udzielania lekcji Węgrom, nie zwracając uwagi na ich bolesną historię.

Viktor Orbán i jego otoczenie uważają się za strażników węgierskiej historii. Kto nie jest Węgrem, nie może zrozumieć przeszłości tego kraju. A kto nie może zrozumieć przeszłości tego kraju – nie może się dzisiaj mieszać do jego polityki. Spotkanie z bliską doradczynią premiera Zsuzsanną Hegedűs odsłania to wewnętrzne przekonanie pobudzające ekipę będącą w Budapeszcie u władzy. Hegedűs, socjolożka, dysydentka w epoce komunistycznej i studentka uniwersytetów paryskich na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zaczyna nasze spotkanie od długiej opowieści o historii Węgier, poczynając od koronacji świętego Stefana. Nie słucha moich pytań i nie odpowiada na żadne z nich. „Nie może pani zrozumieć Węgier, jeśli nie zna pani ich historii – mówi mi. – Napisanie książki o osobowości Viktora Orbána nie ma żadnego znaczenia. Trzeba przede wszystkim zrozumieć ewolucję krajów Europy środkowej: mają one szczególna historię, którą tutejsi ludzie znają od dzieciństwa”.

Dominacja otomańska w XVI i XVII wieku, cesarstwo Habsburgów, którym gwałtownie wstrząsnęła rewolucja węgierska z 1848 roku, utrata dużej części terytorium w wyniku traktatu w Trianon w roku 1920, wejście Rosjan w 1945 roku… „Nie mieliśmy radosnej historii. Dla tych krajów Europy środkowej, niezwykle świadomych – jak wszystkie kraje zdominowane – utraconej suwerenności, odzyskanie niepodległości nastąpiło dopiero w 1990 roku. Tak więc zrezygnowanie trzydzieści lat później z choćby z kawałka tej suwerenności jest niemożliwe".

Dla Viktora Orbána historia jest przede wszystkim instrumentem służącym mu do uzasadnienia prowadzonej polityki. Przeszłość od dawna jest obecna w jego wystąpieniach i działaniach. Na arenie krajowej sięga po nią od drugiej połowy pierwszej kadencji, od roku 2000. W kraju, w którym bardzo silne jest poczucie bycia ofiarą Historii, ten język jest skuteczny: łechce narodowe ego.

Ten zwrot zaczyna się rokiem nadzwyczajnych uroczystości dla upamiętnienia tysiąclecia istnienia narodu węgierskiego. Teraz historyczne odniesienia cały czas będą mocno akcentowane w przemówieniach premiera. Rewolucja 1848 i stłumienie powstania 1956 roku przez władze sowieckie stają się motywami powracającymi. Pod wpływem Márii Schmidt pojawia się inna interpretacja: już nie jest ważny Imre Nagy, były premier, który ośmielił się stawić wyzwanie Moskwie, ale węgierski lud. To on zbuntował się przeciwko władzom i on masowo ruszył na najeźdźcę. Represjonowanie i gloryfikacja ludu idą w parze.

To nowe odczytanie przeszłości przez Orbána i jego otoczenie nie dotyczy wyłącznie reżimu komunistycznego, drugiej wojny światowej i okresu międzywojennego. Dotyczy również okresu bliższego, a mianowicie przełomu postkomunistycznego. Na wzór polskiej partii Prawo i Sprawiedliwość, która zbudowała swój sukces polityczny na własnej interpretacji przemian w kraju po roku 1989, oskarżając elity polityczne o układ i odstąpienie od ścigania dawnych funkcjonariuszy reżimu, węgierski Fidesz rozwija się pomyślnie na glebie odwetowej wizji, podającej w wątpliwość pokojową naturę przełomu. Przypadek węgierski

jest tym bardziej specyficzny na tle krajów bloku wschodniego, że wewnątrz partii komunistycznej istniał prąd reformatorski, co sprzyjało pokojowemu charakterowi zmiany reżimu. W zamian dawne elity zostały utrzymane w nowym systemie.

Mimo że komunizm węgierski, zwłaszcza w ostatnich latach, był jednym z mniej represyjnych w bloku „demokracji ludowych", Orbán forsuje ideę, że dawnych komunistów należy odsunąć od życia politycznego. Jego pierwsze zwycięstwa wyborcze były związane z oskarżeniem o korupcję elit, które wykorzystały przełom gospodarczy po roku 1989 i wzbogaciły się dzięki prywatyzacjom. W latach dziewięćdziesiątych młody deputowany z ław opozycji regularnie atakował *hálózat* – „układ", sploty interesów ekonomicznych i politycznych w rękach tej samej kliki – aby ukazać Fidesz jako partię nową, o czystych rękach, zdecydowaną przywrócić sprawiedliwość i prawość w kraju. Przemówienie młodego lidera w parlamencie 18 września 1996 roku jest pod tym względem szczególne. „Owszem, mamy system wielopartyjny i gospodarkę rynkową – mówi tego dnia, atakując socjaldemokratyczną większość. – Jeśli spojrzymy wyłącznie powierzchownie, nie ma przywrócenia dawnego systemu. Ale dlaczego tylu ludzi w kraju ma poczucie, że stare zaczyna wracać? Ponieważ za kulisami przywracacie nomenklaturę, która rządziła i zniszczyła Węgry przed 1989 rokiem. Ten układ jest szczególnie potężny przy podziale dóbr państwowych, jak w dawnych dobrych czasach nacjonalizacji. W ciągu dwóch ostatnich lat w trakcie prywatyzacji zadbaliście o wszystkie ziemie uprawne i rynki, zasiadacie ciągle w radach nadzorczych, stoicie na czele instytucji kulturalnych. Niebezpieczeństwo nie polega więc na tym, że wrócą dawne instytucje; niebezpieczeństwo leży w tym, że na miejsce gospodarki rynkowej, opartej na uczciwości i konkurencyjności uruchomicie mafijną gospodarkę rynkową. Pozwólcie mi stwierdzić, że system reżimu Kádára jest coraz wyraźniej przywracany".

Kiedy Orbán znów jest w opozycji po swej pierwszej kadencji, znów komentuje transformację kraju po 1989 roku. Widać to na podstawie fragmentu przemówienia z czerwca 2004, z okazji dnia poświęconego Unii

Europejskiej: „Od 2002 roku rządzi tym krajem rząd bankierów. Praca rolników, nauczycieli, urzędników nie jest ceniona, praca ludzi uczciwych nie jest nigdy odpowiednio wynagradzana. W kraju bankierów to spekulanci, agenci wpływu, kombinatorzy, finansiści się bogacą [...] Ostrzegliśmy was w 2002 roku: jeśli wyborcy otworzą drogę rządowi z partią socjalistyczną, wówczas w imieniu lewicy wielki kapitał finansowy będzie kierował rządem". Przez cały okres opozycji Orbán podkreśla konieczność „oczyszczenia" systemu. To piętnowanie elit politycznych i gospodarczych nie przynosi jednak skutków, gdy Fidesz wraca do władzy w roku 2010. Wręcz przeciwnie: rodzina Orbána i jego bliscy, coraz bardziej kontrolują i koncentrują bogactwa kraju. Taka interpretacja okresu przejściowego – po roku 1989 – wciąż jest jednak skuteczna, gdyż społeczeństwo zdecydowanie odrzuca socjaldemokratów, łącząc ich z przekształceniem dawnej nomenklatury i okresem bolesnych reform gospodarczych, z czego Fidesz zręcznie się wyłączył.

W latach dziewięćdziesiątych rzeczywiście miały miejsce następujące po sobie prywatyzacje i zamknięcia dawnych zakładów państwowych. Tysiące Węgrów znalazły się nagle bez pracy, a do kraju zaczęli napływać zagraniczni inwestorzy. Wbrew ideałom lewicy, których broni na papierze, ten rząd utworzony w 1994 roku – koalicja socjalistów z dawnej partii rządzącej i demokratów wywodzących się z dawnych dysydentów – kieruje kraj na tory gospodarki ultraliberalnej.

W marcu 1995 roku minister finansów Lajos Bokros podejmuje za zgodą prezesa Banku Centralnego serię drastycznych kroków ekonomicznych: zniesienie wielu form pomocy socjalnej, redukcja płac w urzędach państwowych, obniżenie rent i emerytur, wprowadzenie opłat za wpis na wyższe uczelnie, podwyżka podatków, konsekwentna dewaluacja forinta... W ciągu jednego roku „terapii szokowej" płace realne spadają o 18%, choć spadły już o 20% w latach 1990–1994. Kraj będzie potrzebował dziesięciu lat, by odzyskać swój poziom PKB z 1989 roku.

Węgierską Partią Socjalistyczną – niezależnie od tego, że jest już ściśle związana z polityką o inspiracji neoliberalnej, kontynuowaną, gdy

powróciła do władzy w latach 2002–2006 – wstrząsają liczne afery korupcyjne. W sumie więc to jej cynizm, który wyszedł na światło dzienne, doprowadził ją do upadku. Podczas pewnego seminarium za zamkniętymi drzwiami w maju 2006 roku, gdy socjaliści kolejny raz wygrali wybory, ich przywódca i nowy premier Ferenc Gyurcsány oświadcza, że partia poszła absolutnie złą drogą. W kwiecistym języku szef rządu stwierdza, że jego formacja kłamała wyborcom „rano, w południe i wieczorem". „Nie mieliśmy praktycznie innego wyboru [niż cięcia budżetowe], ponieważ zeświniliśmy się – mówi członkom swojej partii. I – to nie troszeczkę, ale całkowicie. Żaden inny kraj w Europie nie spieprzył tak tego, jak my". Przemówienie – tajne – trafia do prasy kilka miesięcy później. Fidesz w pełni wykorzysta te wyznania, przyjmując retorykę antyrządową i zorganizuje manifestacje, które w krótkim czasie wymkną się spod kontroli.

Minęło trzynaście lat, a węgierscy socjaliści nie podnieśli się jeszcze po tej historii. Fidesz triumfalnie powrócił do władzy w 2010 roku, w wyniku kampanii prowadzonej w całości przeciw złemu zarządzaniu i korupcji. Od tego czasu w węgierskiej klasie średniej wspomnienie tamtych lat pozostaje tak żywe, że ma ona tendencję do pomniejszania błędów obecnego reżimu. Tymczasem poziom korupcji Fideszu wcale nie jest mniejszy od tego w czasach socjaldemokratów. „Główna różnica polega na tym, że dzisiaj bogactwa są dużo bardziej skoncentrowane w rękach kilku osób – tłumaczy mi András Pethő, dziennikarz śledczy portalu Direkt36, który prowadził kilka śledztw dotyczących fortun klanu Orbána. W czasie, gdy rządzili socjaliści, bogacenie się związane z korupcją dotyczyło większej liczby osób. Paradoksalnie, dzisiaj, system jest bardziej przejrzysty: krąg osób wmieszanych w operacje korupcyjne jest bardzo wąski, wszyscy wiedzą o kogo chodzi".

Viktor Orbán, który nie musiał podejmować bolesnych decyzji gospodarczych, umiał doskonale wykorzystać ten resentyment społeczeństwa węgierskiego wobec elit sprawujących władzę podczas najtrudniejszych lat transformacji. Kiedy w roku 2010 wrócił do rządów,

uruchomił język „rewolucji". 24 lipca tego roku w swym przemówieniu na letnim uniwersytecie Fideszu – który odbywa się tradycyjnie w Băile Tuşnad (Tusnádfürdő), mieście rumuńskim, w którym żyje znaczna mniejszość węgierska – oświadcza: „Położyliśmy kres pewnej epoce. Ta epoka mogła być przedstawiana jako okres postkomunistyczny albo okres przejściowy. Ja przedstawiłbym ją jednym zdaniem, być może bardziej prymitywnym: to okres, w którym ludzie uczciwi i zwyczajni zawsze byli przegrani [...] Teraz chcemy zbudować na Węgrzech system, w którym ten, kto jest uczciwy i przestrzega prawa, będzie żył lepiej od tego, co nie szanuje praw i nie jest uczciwy. Chcemy zbudować kraj tych ludzi, aby przeciwstawić się dwudziestu ostatnim latom spekulantów".

Ta odwetowa postawa znajduje również wyraz w stosunkach, które Fidesz rozwija z Unią Europejską. Węgry, jak i inne kraje, które weszły do Unii w roku 2004, musiały przejść przez dość szybki proces integracyjny, podporządkowując się serii norm całkowicie dla nich nowych. Ten proces trwał równolegle z załamaniem gospodarczym i społecznym lat dziewięćdziesiątych, tak więc w miarę upływu lat jest postrzegany przez Węgrów w sposób coraz bardziej krytyczny. Viktor Orbán wyczuwa tę frustrację i korzysta z tego, gdy przestaje sprawować władzę. 14 grudnia 2002 roku pisze w dzienniku „Magyar Nemzet": „Mija dwanaście lat, odkąd wyzwoliliśmy się z sowieckiego uwięzienia, a tajemnym obiektem naszych pragnień była Unia Europejska – można przeczytać w tym tekście. – Ale jak często bywa w historii europejskiej, ta miłość nie była odwzajemniana, ponieważ z początkiem lat dziewięćdziesiątych mieliśmy próżną nadzieję na szybkie rozszerzenie tej Unii. Tymczasem przez lata była ona bardziej zainteresowana pogłębianiem współpracy aktualnych członków. Nie mieliśmy zatem możliwości szybkiej integracji". Nie bez ironii deputowany Fideszu kontynuuje: „Na tej drodze, której cel wydawał się beznadziejnie odległy, otrzymaliśmy wreszcie zaproszenie. Włożyliśmy zatem naszą najpiękniejszą suknię, ale uświadomiono nam, że z naszymi czterdziestoletnimi łachmanami nie możemy być przyjęci do tego wspaniałego klubu. Ciężko pracowaliśmy z krawcem przez dwanaście lat. Ubrani w elegancką suknię szytą na miarę udaliśmy się pod wskazany

adres. Ale tam zamiast czerwonego dywanu, zobaczyliśmy strażników o wygolonych głowach i ponurym spojrzeniu. Rozdawali numerki. Zamiast przyjacielskich uścisków mieliśmy kłopoty z wejściem do klubu [...] Wreszcie, z końcem tygodnia, w Kopenhadze[28], otwarto nam drzwi salonu".

Powolność tego procesu i wrażenie pewnej formy wyższości ze strony Zachodu: w krytycznej wizji Orbána nowo przybyli nie wywierają takiego wpływu na decyzje, jak starzy członkowie. To odczucie jest zresztą pogłębiane przez postawę niektórych przywódców zachodnioeuropejskich, jak Jacques Chirac, który w 2003 roku oświadczył w związku z decyzją kilku krajów Europy środkowowschodniej o dołączeniu do wojsk amerykańskich w Iraku, że „stracili dobrą okazję, by siedzieć cicho". Podczas gdy kilka stolic zachodnich dołączyło do Waszyngtonu (między innymi Londyn, Rzym, Kopenhaga), prezydent francuski oskarżył kraje będące w przededniu wejścia do Unii „o nie dość dobre wychowanie i zarazem nieświadomość niebezpieczeństwa, jakie niosło zbyt szybkie przystosowanie się do decyzji amerykańskich". Te słowa najbardziej zapadły w umysły nad brzegami Dunaju.

Dzisiaj sprawujący władzę Fidesz jeszcze bardziej pogłębia to odczucie bycia członkiem „drugiej kategorii". W tym procesie integracji europejskiej Węgry są podobno przegrane i wszystkie subwencje w żadnym stopniu nie pomogły w rozwoju infrastruktury. Ktoś z otoczenia Orbána zapewnia mnie, tonem urazy: „Niczego nie dostaliśmy od krajów zachodnich. Wszystko, co otrzymaliśmy, to trochę arogancji, trochę nauczek i kolonizatorską postawę. Wszystkie nasze kontrakty zostały wykupione przez cudzoziemców. To zachodnie przedsiębiorstwa skorzystały na okresie przejściowym. Dzisiaj Węgrzy zarabiają tylko jedną trzecią tego, co zarabia się na Zachodzie. Nie jest rzeczą normalną, że wymaga się od nas wdzięczności".

To uczucie bycia zdominowanym przez starych członków może być szczere lub spreparowane – pozostaje jednak faktem, że w ciągu pierwszych lat przynależności do Unii jest dziś częścią układanki. Orbán

chce liczyć się tak samo jak członek założyciel i nie obawia się wystąpić przeciwko zasadom europejskim, by to osiągnąć. Jego metoda polega właśnie na całościowym przeciwstawieniu się, by móc narzucić swoje zdanie.

5
Obawa przed zniknięciem

Nacjonalizm Viktora Orbána, jak widzieliśmy, przywołuje elementy węgierskiej historii. Towarzyszy mu irracjonalna: obawa przed zniknięciem ludu magyar, opierająca się na współczesnej demografii i geograficznej konfiguracji kraju.

Biorąc pod uwagę kontynent europejski Węgry są istotnie małym krajem: przy powierzchni 93 000 kilometrów kwadratowych liczą około 9,8 miliona mieszkańców, co plasuje je na trzynastym miejscu wśród dwudziestu siedmiu członków Unii. Węgrzy posługują się izolowanym językiem, którego pochodzenie pozostaje tajemnicą. Przypisany do językowej rodziny ugrofińskiej, węgierski ma niewiele wspólnego ze współczesnym fińskim, a mówiący nim mają wokół siebie języki niemające nic wspólnego z węgierskim: rumuński (pochodzący od łaciny), słowiańskie (ukraiński, słowacki, słoweński, serbochorwacki), niemiecki (z języków germańskich). Ta wyjątkowość węgierskiego, jak również jego aspekt hermetyczny dla cudzoziemca, który nie znajduje żadnego punktu wspólnego z własnym językiem, przyczyniają się do poczucia dumy zmieszanego z wrażliwością: na Węgrzech ludzie chętnie postrzegają się jako naród męczenników, na którym ciąży zawsze ryzyko wyginięcia, lecz któremu równocześnie udało się uratować.

„W społeczeństwie węgierskim utrzymuje się utajona myśl, że dzień dzisiejszy i przyszłość Węgrów są zawsze zagrożone z egzystencjalnego punktu widzenia – tłumaczy mi w Budapeszcie psycholog Pál Kővágó. – Otóż wspólnota, która czuje się zagrożona, ma tendencję do przywiązywania się do podstawowych elementów swojej tożsamości.

Obserwujemy wówczas podwójne zjawisko – gloryfikacji i odróżnienia się: z jednej strony wspólnota umacnia swe wartości, demonstruje dumę, z drugiej – podkreśla różnice, znaczniki. Dokładnie tak właśnie postępuje Orbán".

U podstaw tej egzystencjalnej obawy znajduje się traktat z Trianon, podpisany 4 czerwca 1920 roku na zakończenie pierwszej wojny światowej. Austro-Węgry zostają wówczas oficjalnie podzielone i na mapie pojawiają się nowe kraje. Węgry, ukarane przez zwycięzców, zmuszone do podporządkowania się zasadzie prawa narodów do decydowania o sobie, tracą 70% terytorium, dostęp do morza i 3 miliony mieszkańców. Łącznie jedna trzecia ludności węgierskiej znajduje się z drugiej strony nowych granic: w Rumunii, Czechosłowacji, Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców, na Ukrainie i w Austrii.

Oprócz faktu okrojenia terytorialnego, żywo kontestowanego z punktu widzenia demograficznego, jest to cios wymierzony w elity kraju: z wyjątkiem Budapesztu, główne ośrodki miejskie i uniwersyteckie znajdują się poza nowymi granicami. Jest to Cluj w Rumunii (po węgiersku Kolozsvár), Koszyce na Słowacji (Kassa) – miasta, gdzie żyje wówczas przygniatająca większość Węgrów. Traktat z Trianon, odebrany natychmiast w Budapeszcie jako „dyktat", będzie długo wpływał na stosunki międzynarodowe kraju. Cała polityka zagraniczna admirała Horthyego między dwiema wojnami będzie dążyła do odzyskania „ziem utraconych". Węgierska prawica będzie identyfikować się z tą traumą, wyciszoną przez reżim komunistyczny i pojawiającą się ponownie od połowy lat osiemdziesiątych, kiedy represje sąsiedniego reżimu Ceausescu dotkną Węgrów z Transylwanii. Dlatego pierwszy szef rządu demokratycznych Węgier, konserwatysta József Antall zaraz po wyborze oświadcza, że uważa się „zgodnie z własnym sumieniem za premiera 15 milionów Węgrów", inaczej mówiąc za reprezentanta i swoich wyborców w kraju, i Węgrów z zagranicy.

Viktor Orbán nie dokonał jeszcze wówczas konserwatywnego zwrotu, jeszcze nie ustawił się zatem w tej roli. Ale w jego środowisku

uniwersyteckim w latach osiemdziesiątych sprawa mniejszości węgierskich za granicą była tematem wielu dyskusji. Opozycja demokratyczna niepokoiła się losami mniejszości węgierskiej w Rumunii.

Dopiero gdy Viktor Orbán doszedł do władzy, zajął się tym problemem, tak ważnym dla węgierskich środowisk konserwatywnych i nacjonalistycznych, przez pewien okres pozwalając dwuznacznie spekulować o perspektywie renegocjacji granic kraju. Rok 2000 oznaczał pod tym względem zwrot. Orbán był wówczas w połowie swej pierwszej kadencji premiera i mnożył symboliczne gesty. 28 sierpnia przy okazji święta narodowego świętego Stefana, celebrowanego z wielką pompą, demonstruje ten patriotyczny zwrot, który ma spajać Węgrów z obu stron granicy. „Trzeba nam nowego marzenia węgierskiego – mówi. – Węgier bogatych i silnych. Narodu w sercu Europy, tworzonego przez ludzi dumnych z siebie samych, budujących kraj taki, jakiego chcą. Węgry niezależne, wolne, kwitnące, kraj Węgrów, kraj nas wszystkich, wspólne marzenie Węgrów z Węgier i Węgrów z zagranicy [...] Niech to odczucie będzie takie samo w Koszycach, na Ukrainie czy w Serbii. To razem z Węgrami stamtąd śnimy wspólnie o narodzie węgierskim bogatym i silnym, ponieważ oni także należą do tego marzenia świętego Stefana, a marzeń nie można nigdy zatrzymać".

Perspektywa wejścia Węgier do Unii Europejskiej – do której dołączą cztery lata później, w roku 2004 – zamyka wszakże szybko ten rozdział ewentualnej irredenty. W europejskim rozszerzeniu Orbán dostrzega właśnie możliwość rozwiązania tej trudnej kwestii. „Aby wejść do Unii Europejskiej, w ten właśnie sposób oddzielone części narodu mogą być zintegrowane" – mówi w listopadzie 2000 roku. Nie powstrzymuje go to wszakże w jego dążeniu do nawiązania więzi z Węgrami z zagranicy. Kiedy wróci do władzy po latach w opozycji, w 2010 roku przyzna, podwójne obywatelstwo Węgrom zza tej bliskiej granicy tam, gdzie to możliwe. Proces ten będzie ograniczony wyłącznie w odniesieniu do Węgrów ze Słowacji, gdyż rząd z Bratysławy był powściągliwy

w przyznawaniu podwójnego statusu – osoby zainteresowane musiały wybierać jedno obywatelstwo z wyłączeniem drugiego.

W sumie ta polityka doprowadziła do przyznania obywatelstwa węgierskiego ponad milionowi osób. Interes wyborczy jest oczywisty: w 2014 roku 95% ze 130 000 głosów oddanych przez Węgrów z zagranicy, którzy po raz pierwszy wzięli udział w wyborach krajowych, padło na Fidesz. Nazajutrz po głosowaniu Orbán wyraził satysfakcję: z mandatem od wyborców z kraju oraz Węgrów z innych krajów, po raz pierwszy – jak stwierdził – rząd reprezentuje cały naród węgierski. W następnych wyborach, cztery lata później, tych głosujących wyborców spoza granic było 225 000 (całość elektoratu to blisko 8 milionów osób), z czego 96% głosów padło na Fidesz.

W tej ręce wyciągniętej do Węgrów z zagranicy filozof Gáspár Miklós Tamás widzi czystą grę. „Ludzie, którzy w Trianon widzą tragedię, nie interesują się Transylwanią. Ja, który pochodzę z tego regionu, mogę powiedzieć, że kiedy w czasie, gdy dyskutowaliśmy z Viktorem Orbánem pod koniec epoki komunistycznej, i wtedy gdy nasza wiedza była dużo bardziej ograniczona niż dzisiaj, on nigdy, ani razu nie zapytał mnie o Węgrów z Transylwanii".

W rzeczywistości, tłumaczy mi Gáspár Miklós Tamás, który był również deputowanym SzDSz (Związek Wolnych Demokratów) w pierwszym parlamencie demokratycznych Węgier, „powrót do dyskusji o Trianon był wtedy konieczny, żeby Orbán mógł nawiązać kontakt z liderami starej węgierskiej prawicy. Dla nich mówienie o Trianon jest wyznaniem wiary, poprzez które identyfikuje się prawdziwego Węgra. W ten sposób Orbán przyswaja sobie starą obawę – właściwą dla węgierskiej klasy dominującej – przed demograficzną śmiercią narodu. To bardziej iluzja niż rzeczywistość, ponieważ jeśli mowa o Wielkich Węgrzech podzielonych w 1920 roku, to taki twór nie istniał. W istocie bowiem połowa Węgier z XVIII wieku nie była węgierska. Była to kraina, w której żyli także Rumuni, Sasi, Serbowie… A jeśli w XIX wieku rysuje się jakaś większość węgierska, to dzięki wkładowi Żydów, którzy uznawali się za

Węgrów". Już w tamtej epoce węgierska prawica obawiała się, czy mniejszości nie przerosną demograficznie jej własnej wspólnoty, i czy chłopi serbscy i rumuńscy nie mają więcej dzieci niż ich węgierscy rodacy.

Od tej pory dla Viktora Orbána istnieje „jeden kraj" i „jeden naród". 29 września 2012 roku, gdy inauguruje „pomnik Jedności Narodowej" w Muzeum Dziedzictwa w Ópusztaszer na południu kraju oświadcza: „Naród węgierski jest narodem świata, gdyż granice kraju i granice narodu nie są tożsame. Jest więc rzeczą ważną, by istniała silna wspólnota polityczna i mocna solidarność między nami". Teraz może już uzasadniać swe ambicje polityczne w Europie środkowej: Budapeszt znajdował się przecież na czele grupy tworzącej Wyszegrad, która skupia od 1991 roku Węgry, Polskę, Czechy i Słowację, by w ramach rozszerzonej Unii Europejskiej promować ich wspólne interesy. Z tą polityką Węgrów bez granic Orbán może zacząć wyobrażać sobie siebie w roli regionalnego lidera.

Skupionego na idei reunifikacji narodu Viktora Orbána niepokoi pewna poważna tendencją dotycząca kraju: spadek liczby ludności. Owszem, nie jest to zjawisko nowe, ale potwierdza się, odkąd Orbán powrócił do władzy w 2010 roku i krzyżuje jego plany i liczne inicjatywy z zakresu polityki rodzinnej.

Zagrożenie załamaniem demograficznym pojawiło się już podczas jego pierwszej kadencji jako premiera. „Młodzi boją się mieć więcej dzieci, a rząd koalicyjny nie może tego zaakceptować – mówił w lutym 1999 roku. – Mam nadzieję, że rodziny czują, iż ten rząd jest ich szczerym sojusznikiem, i że zrobimy wszystko, aby młodzi pomyśleli o powiększeniu rodziny. Od ostatnich wyborów dziecko stało się wartością dla rodziny – ale także dla państwa". Szef rządu zapowiada uruchomienie zasiłku rodzinnego, większy nacisk na urlop macierzyński i korzystniejszy system podatkowy dla rodzin.

Podczas drugiej kadencji Orbána na czele rządu ta obawa staje się jednym z priorytetów jego polityki. W roku 2011 na letnim uniwersytecie Fideszu stwierdza pesymistycznie: „W ciągu ostatnich dwudziestu lat

Węgry straciły znaczną część swych dóbr narodowych. Pogłębiło się załamanie demograficzne. Idea narodu mniej znaczy. Odnosimy wrażenie, że od stu lat stale się cofamy".

Rzeczywiście, cechą sytuacji demograficznej na Węgrzech jest stały spadek ludności od 1980 roku. Według szacunków węgierskiego Narodowego Urzędu Statystycznego 1 stycznia 2018 roku kraj liczył 9,7 miliona mieszkańców, podczas gdy w roku 1980 było ich 10,7 miliona i od tego czasu nie zanotowano wzrostu liczby ludności. Wiąże się to z trzema zjawiskami: niewielką rozrodczością, emigracją i brakiem imigracji.

Już od dawna liczna rodzina nie stanowi na Węgrzech schematu dominującego. Współczynnik dzietności spadł poniżej poziomu niezbędnego dla odnowy pokolenia, wynoszącego 2,1 dziecka na kobietę od końca lat siedemdziesiątych. Po rekordowo niskim roku 2011 (1,23 dziecka na kobietę), od 2016 roku w kraju nastąpiła pewna stabilizacja wokół średniej 1,49 dziecka na kobietę – co plasuje Węgry na końcu peletonu w Europie, razem z Polską i z krajami Europy południowej (Grecja, Hiszpania, Portugalia, Włochy).

Węgry nie miały w dodatku nigdy napływu cudzoziemców. Na odwrót: od trzydziestu lat ma miejsce spora emigracja. Otwarcie granic po upadku komunizmu i atrakcyjny rynek pracy na Zachodzie sprzyjały pierwszej fali wyjazdów, następny masowy odpływ ludności trwał podczas ciężkich lat terapii szokowej; z 10,4 miliona osób w 1990 roku populacja spadła do 10,2 miliona w spisie z 2001 roku. Trzy lata później Węgry wchodzą do Unii Europejskiej: we wszystkich krajach regionu UE i jej wspólny rynek pociągają za sobą ucieczkę mózgów – z czego korzystają inni: Niemcy, Wielka Brytania, kraje skandynawskie. W roku 2011 liczba ludności Węgier spada poniżej symbolicznej granicy 10 milionów. Osiem lat później – choć warunki ekonomiczne wydają się tym razem sprzyjać młodym, którzy mogą mieć pracę nie musząc emigrować – tendencja się utrzymuje. To znak, że klimat polityczny jakoś się łączy z tym problemem. Niektóre sektory gospodarki – na przykład administracja – odczuwają nawet brak siły roboczej.

Rząd Orbána próbował jednak temu zaradzić. Aby zmierzyć się z ucieczką młodych absolwentów, w 2013 roku proponuje zmuszenie posiadaczy stypendiów do pracy dla kraju przez przynajmniej pięć lat. Równocześnie mając na względzie reprodukcję ludu magyar, ówczesny minister zasobów ludzkich, pastor Zoltán Balog, proponuje zwolnienie z tego wymogu kobiet z dyplomem wyższych studiów, które urodziłyby „troje dzieci lub więcej". Podczas swej trzeciej kadencji Orbán występuje z nową inicjatywą: pary, które zobowiążą się do posiadania trójki dzieci, otrzymają pomoc w zakupie mieszkania. Z początkiem czwartej kadencji szeroko zakrojona kampania, której towarzyszy „konsultacja narodowa" promuje tradycyjny model rodziny.

Widać tu pewną zbieżność poczynań: w 2017 roku rząd węgierski jest w Budapeszcie gospodarzem World Congress of Families – amerykańskiej organizacji skupiającej działaczy pro-life i homofobów z całego świata. Podczas gdy za czasów komunizmu nastąpił znaczny postęp w zakresie praw kobiet, koncepcje Orbána potwierdzają ich odwrót. W jego świecie kobiety są sprowadzone do roli reproduktorek. W marcu 2015 roku podczas nieformalnej dyskusji ze studentami kolegium Bibó – tam gdzie on sam studiował trzydzieści lat wcześniej – węgierski premier porównuje politykę z polem walki: prowadzi ona – mówi – do brutalnych sytuacji, których „kobiety nie mogą znieść". Rok wcześniej zachęcał wyborców do głosowania na deputowanych europejskich służących krajowi „w sposób uczciwy, męski i skromny". Ta archaiczna wizja ról męskich i kobiecych umacnia się z czasem: jesienią 2018 roku władza decyduje o pójściu na wojnę przeciwko studiom gender i wycofuje ten przedmiot z węgierskich uniwersytetów. Rządy Orbána są niemal wyłącznie męskie, podobnie jak grupa parlamentarna Fideszu. W rządzie sformowanym w czerwcu 2018 roku pojawiła się na początku tylko jedna kobieta: Andrea Bártfai-Mager (bez teki). Drugą można odnaleźć w poszerzonym gabinecie: Katalin Novák, sekretarz stanu do spraw rodziny, młodzieży i spraw zagranicznych, a w czerwcu 2019 Judit Varga została ministrą sprawiedliwości. Poprzednie rządy (2010–2014 i 2014–2018) nie miały

w swoim składzie żadnej kobiety. W parlamencie wybranym w kwietniu 2018 roku jest 10 kobiet na 107 mężczyzn z listy Fideszu.

Promowanie tradycyjnego modelu rodziny i towarzyszące temu posunięcia na razie nie przyniosły skutków. Węgierska demografia pozostaje w zapaści, a pragnienie wyjazdu u młodych Węgrów nie słabnie. W czerwcu 2017 roku badanie przeprowadzone przez Irén Gödri, pracownicę Instytutu Badań Demograficznych, potwierdziło, że w przedziale wieku 18–40 lat jedna osoba na trzy, a więc łącznie 680 tysięcy rozważało przeniesienie się za granicę[29].

Tylko napływ imigrantów pozwoliłby na zbilansowanie tej niekorzystnej tendencji demograficznej – ale tę opcję Viktor Orbán zdecydowanie odrzuca. W jego pojęciu ochrona węgierskiej populacji oznacza ochronę jednolitej, chrześcijańskiej, białej populacji węgierskiej. Oznacza to sprzeciw wobec kohabitacji różnych narodowości. Od czasu zwiększonej migracji z 2015 roku premier wciąż zaprząta sobie głowę rosnącą dynamikę demografii na kontynencie afrykańskim, i tym argumentem posługuje się jako zagrożeniem ciążącym także nad Węgrami. Dlatego na letnim uniwersytecie Fideszu w roku 2016 katastroficznie wyliczał absurdalne dane: „Musimy być przygotowani na to, że liczba ludności Egiptu wzrośnie z 90 do 138 milionów do roku 2050, zaś ludności Syrii – mimo znacznej emigracji – wzrośnie w takim samym rytmie i odpowiedniej proporcji. Tak samo liczba ludności Libii, i to pomimo wojny domowej. W Nigerii liczba ludności wzrośnie ze 186 do 390 milionów w roku 2050, w Ugandy z 38 do 93 milionów, w Etiopii ze 102 do 228 milionów".

Wobec rzeczywistej tendencji spadku liczby mieszkańców Węgier, deputowani Fideszu trwają w swego rodzaju zaślepieniu. W jednym z najzamożniejszych regionów kraju, w Csornie, małym mieście w zachodniej części, deputowany miejscowego okręgu wyborczego Alpár Gyopáros jest przekonany, że poprzez „system pomocy rodzinom i wzrost stopy rozrodczości" można będzie zapobiec brakowi siły roboczej na rynku pracy. „Nie będziemy potrzebowali imigrantów – zapewnia deputowany

z zapałem. – System pomocy rodzinie zaczął być skuteczny w 2010 roku. Przyniesie owoce i będziemy mieli więcej dzieci". W tej wizji świata imigrant nie tylko stanowi zagrożenie, nie jest wyłącznie straszakiem albo symbolem niechcianej Europy, ale jawi się także jako człowiek zbyteczny: taki, którego nie będzie się „potrzebować".

W głowie Viktora Orbána króluje właśnie taka myśl: Węgrzy zawsze jakoś znajdują wyjście, bez pomocy kogokolwiek pochodzącego z zagranicy. Na kongresie Fideszu w grudniu 2015 szef partii oświadcza: „Jesteśmy ludem dumnym, pewnym siebie i niekiedy upartym, który zawsze chce wszystko wykonać w pełni niezależnie, na własnych warunkach: narodem, który nigdy nie żebrze, nigdy nie przyjmuje pieniędzy od nikogo: narodem, który nie chce być ani panem, ani niewolnikiem innych".

Takie słowa gloryfikujące Węgrów Orbán wypowiada wielokrotnie, przy licznych okazjach.

Obraz byłby jednak niekompletny, gdybyśmy nie wskazali na związek, jaki tworzy między tożsamością węgierską i religią chrześcijańską. I znów wynika to z jego zwrotu w stronę wartości konserwatywnych, z dążenia do odróżnienia się od węgierskich socjaldemokratów i wyposażenia Fideszu w mocny wyznacznik. W chwili upadku komunizmu Orbán był przekonanym antyklerykałem. Jak sam przyznaje, nie jest wierzący, a większość ludności Węgier jest niepraktykująca. W odróżnieniu od Polski na Węgrzech katolicyzm – tak jak i protestantyzm – nie jest dla ludzi elementem identyfikacji: nie odgrywał roli opozycji w epoce komunistycznej, gdy kler węgierski był raczej odbierany jako poplecznik reżimu. A jednak Orbán zwraca się w stronę wartości chrześcijańskich z końcem lat dziewięćdziesiątych. W roku 1997, jedenaście lat po ślubie cywilnym, on i jego żona Anikó Lévai poświadczają swój związek przed pastorem. On wywodzi się z rodziny z pochodzenia kalwińskiego – ale niewierzącej, ona jest praktykującą katoliczką. Troje z ich dzieci zostanie ochrzczonych w kościele protestanckim, zaś dwie ostatnie córki – w katolickim.

We wrześniu 1999 roku jedna z pierwszych podróży zagranicznych Orbána jako premiera będzie miała za cel Watykan. Jego spotkanie z Janem Pawłem II nie pozostawia żadnych wątpliwości w sprawie jego nowego wyboru: „Uważamy chrześcijaństwo nie za głos z przeszłości, ale za głos przyszłości" – mówi młody szef rządu. Coraz częściej dostojnicy religijni pojawiają się podczas oficjalnych ceremonii rządowych. Zasadniczy zwrot zostaje wykonany podczas wielkich obchodów roku 2000, kiedy korona świętego Stefana[30] zostanie wystawiona w budynku parlamentu i rządu węgierskiego. W tym samym roku – opowiada jego polski biograf, Igor Janke[31] – Orbán odbywa konfirmację w obrządku protestanckim, po ponad sześciu miesiącach cotygodniowych dyskusji z pastorem Zoltánem Balogiem. Oportunistyczne nawrócenie czy też szczere objawienie? Jak w wielu innych dziedzinach – u Orbána to mało ważne. „Viktor Orbán jest człowiekiem, który niemal automatycznie wierzy w prawdziwość wszystkiego, co uważa za politycznie korzystne dla siebie" – pisze jego inny biograf, Węgier József Debreczeni.

Poczynając od powrotu do władzy Orbán odwołuje się coraz częściej do religijnego wymiaru życia. „Nasze ideały są chrześcijańskie i oparte na indywidualnej odpowiedzialności, dla nas poczucie narodowe jest ważne i pozytywne, a rodzina jest podstawą przyszłości" – mówi do eurodeputowanych w styczniu 2012 roku. Łacińska formuła, pochodząca z Nowego Testamentu *Soli Deo Gloria* (Jedynemu Bogu chwała) podsumowuje regularnie jego przemówienia.

Z tej koncepcji płynie oczywiście chrześcijańska wizja Europy. „Należę do tych, którzy pragną zobaczyć Węgrów żyjących w Europie chrześcijańskiej przez następny tysiąc lat – mówi premier w grudniu 2015 roku. – Według mnie wszyscy wierzymy, że nasze życie może być znaczące, pełne wartości i mieć wagę tylko wtedy, kiedy oddamy się służbie czegoś większego i ważniejszego niż nasze własne życie: na przykład naszym rodzinom, naszemu krajowi albo królestwu Bożemu. Albo temu wszystkiemu jednocześnie".

Ta mobilizacja tożsamości chrześcijańskiej okazuje się bardzo potrzebna w chwili „kryzysu uchodźczego". Od tego czasu we wszystkich przemówieniach Orbána pojawia się kwestia tożsamości narodowej i chrześcijańskiej, w przeciwieństwie do cudzoziemców, islamu i osób niebędących Europejczykami.

6
Fabryka wrogów

Ksenofobiczna orientacja Viktora Orbána i jego sprzeciw wobec wszelkich europejskich regulacji przyjmowania uchodźców opierają się na pewnym rachunku. Z początkiem 2015 roku jego popularność spada – miesiąc później traci zresztą większość dwóch trzecich w zgromadzeniu wskutek wyborów uzupełniających. Jego partia była wmieszana w skandale korupcyjne. Orbán szuka odskoczni do wyjścia z dołka. Od kilku tygodni Kosowianie zaczęli przekraczać granicę serbsko–węgierską. W pierwszych dniach stycznia Francją wstrząsnęły zamachy w „Charlie Hebdo" i koszernym supermarkecie HyperCacher. Jedenastego stycznia Orbán obok François Hollande'a bierze udział w wielkiej paryskiej manifestacji.

To właśnie wtedy węgierski premier wpada na pewien pomysł: dlaczego nie spróbować połączyć zamachów terrorystycznych 1500 kilometrów od Budapesztu z ostatnimi przekroczeniami granicy kraju? Nawet jeśli te fakty nie mają ze sobą nic wspólnego, może byłby to jakiś temat dla zmobilizowania elektoratu? Tego samego wieczora w wywiadzie dla węgierskiej telewizji Orbán oświadcza, że imigracja z przyczyn ekonomicznych sieje zamieszanie w europejskich społeczeństwach. „Nie chcemy widzieć wśród nas znaczącej mniejszości z bagażem odmiennych cech kulturowych – mówi. – Chcemy, by Węgry pozostały Węgrami". Zaczyna się wówczas kampania z wielkimi afiszami, na których można przeczytać: „Jeśli przybywacie na Węgry, nie macie prawa do zabierania ich obywatelom pracy", „Jeśli przyjeżdżacie na Węgry, musicie szanować węgierską kulturę". Tekst w języku węgierskim przeznaczony jest nie tyle dla cudzoziemców, ile dla wyborców Fideszu.

Kilka miesięcy później do Europy docierają setki tysięcy uchodźców z Syrii, Iraku, Afganistanu. Węgry są jednym z najważniejszych krajów tej podróży, są bramą do Unii Europejskiej po przebyciu Bałkanów i drogą do Austrii, potem Niemiec. Łącznie w ciągu roku 2015 przez Węgry przejdzie około 220 000 osób. Orbán czuje, że antyimigrancka nagonka działa, wydarzenia nieoczekiwanie stają się echem jego słów, więc kontynuuje.

Teraz ten temat jest już stale obecny w jego przemówieniach. W Brukseli reprezentuje nieprzejednaną postawę, nie tolerując żadnej dyskusji w kwestii przyjmowania uchodźców. Zaledwie zarysowany przez Komisję Europejską projekt rozdziału ubiegających się o azyl w formie kwot przypadających poszczególnym krajom Budapeszt z góry odrzuca. 20 maja Viktor Orbán oświadcza w Parlamencie Europejskim; „Fakty są jednoznaczne: presja migracyjna na Europę jest dziś ogromna. W porównaniu z rokiem 2010 nielegalna imigracja w Europie potroiła się i w krótkim czasie na Węgrzech liczba tych, co nielegalnie przekroczyli granicę, wzrosła dwudziesto- czy trzydziestokrotnie. Podnosimy również oficjalnie kwestię, że obecne traktaty powinny być zrewidowane i prawo państw członkowskich obrony własnych granic powinno być przywrócone do narodowych jurysdykcji. […] Proponowanie nam, byśmy pozwalali wkraczać starającym się o azyl w Europie i dzielili ich między krajami członkowskimi na podstawie sztucznie określonych kwot uważamy za ideę szaloną". Później wydaje się kompletnie ignorować masakrę, do jakiej aktualnie dochodzi w Syrii. „Jesteśmy rządem chrześcijańskim i narodowym, mamy w sercach litość, zawsze przyjmowaliśmy uchodźców – prawdziwych uchodźców – i będziemy to robić w przyszłości. Jednakże imigranci to nie to samo co uchodźcy: pragną lepszego życia i dlatego przychodzą tutaj. Rozumiemy to, ale nie możemy tego akceptować". Rząd nie broni się wszakże przed przyjmowaniem cudzoziemców, jeśli mają grube portfele. Do roku 2017 każdemu, kto mógł zainwestować 300 tysięcy euro w bony węgierskiego skarbu państwa, wydawano „złocone wizy". Uniwersytety też przyjmowały studentów pochodzących z Nigerii, Omanu, Wietnamu…

W schemacie, którym posługuje się węgierski premier, społeczeństwo francuskie prezentuje się jako antymodel, zaś lewica i liberałowie jako wspólnicy ruchów migracyjnych. „Wyobraźcie sobie tylko, czym stałyby się Węgry, gdyby lewica miała możliwość utworzenia rządu w 2014 roku – mówił Viktor Orbán na letnim uniwersytecie w następnym roku. – Jest to szokujące, lecz wyobraźcie to sobie przez sekundę: w ciągu roku lub dwóch nie bylibyśmy w stanie rozpoznać naszego własnego kraju; stalibyśmy się czymś w rodzaju obozu uchodźców, rodzajem Marsylii Europy środkowej".

Węgierski premier nie odwołuje się do „Wielkiego Zastąpienia" [sformułowanie francuskiego pisarza Renauda Camusa, który mówił o zastąpieniu Francuzów przez muzułmanów – przyp. red.] bezpośrednio, ale ta teza jest mu bliska. „Dziś chodzi nam o Europę i europejski styl życia, przetrwanie bądź wygaśnięcie wartości i narodów europejskich – albo, konkretnie mówiąc, ich przekształcenie do tego stopnia, że ich się już nie rozpozna" – mówi. W tym miejscu odkrywcza okazuje się rozmowa z jednym z doradców premiera o ideologii kultywowanej dzisiaj w Budapeszcie. Wizja to rasistowska i konspiracyjna. „Jest rzeczą jasną, że Bruksela chce zmienić kompozycję etniczną Europy – mówi mi doradca premiera Géza Szőcs. –Bardzo dobrze wiadomo, że imigranci, którzy są w większości muzułmanami, są antysemitami i przeciwnikami praw kobiet. Odnoszą się do nich jak okrutnicy. Nie chcą się integrować. To powrót islamskiej okupacji rozpoczętej przed pięciuset laty".

Podczas kongresu Zrzeszenia Intelektualistów Chrześcijańskich we wrześniu 2017 roku Viktor Orbán rozwija ten temat inaczej: „Powstaną państwa z ludnością mieszaną, z elementami chrześcijańskimi i niechrześcijańskimi. Te ostatnie będą dysponować silną tożsamością religijną. I jeśli prawidłowo interpretuję prawa biologii i matematyki, stosunek między tymi dwoma elementami będzie stale się zmieniał na niekorzyść chrześcijaństwa, a z korzyścią dla niechrześcijańskich wspólnot religijnych".

Od 2015 roku wystąpienia szefa węgierskiego rządu tworzone są według dwu ksenofobicznych szablonów: w świecie Orbána migranci przyczyniają

się do wzrostu bezrobocia, zbrodniczości, narastania terroryzmu; rujnują system socjalny; wywodzą się z innej kultury, niedającej się pogodzić z kulturą węgierską, a także nie potrafią się zasymilować… Wszystkie okazje są dobre, by podsycić płomień. Dlatego trzy dni po drugiej fali zamachów we francuskiej stolicy, 13 listopada 2015 roku, Orbán oświadcza węgierskim deputowanym, że zjawisko migracji jest przyczyną gwałtownego wzrostu terroryzmu. Jego antyimigrancka obsesja jest tak silna, że niekiedy w kolejnym przemówieniu powtarza słowo w słowo poprzednie. To samo przesłanie powraca przy okazji masowej kampanii plakatowej, poprzedzającej referendum z października 2016 roku, kiedy obywatele węgierscy mieli się wypowiedzieć w sprawie europejskich kwot uchodźców. „Czy wiedzieliście o tym? Zamachów w Paryżu dokonali migranci" – można przeczytać między innymi na plakatach rozlepionych w całym kraju.

Słownictwo węgierskiego premiera, o bardzo negatywnej konotacji, lansuje ideę zagrożenia i masowych zjawisk. W wystąpieniach Orbána migranci są zawsze traktowani jako „nielegalni". Mówi o „ludzkim morzu", „niebezpieczeństwie" zagrażającym „życiu niewinnych obywateli europejskich", o „masowym osiedlaniu się", o „inwazji", o „polu walki", „zagrożeniu", „konfliktach" związanych z „falami masowej imigracji", o osobnikach, którzy „się panoszą", o „wielu milionach imigrantów", „zalewie". Z tych sformułowań wynika, że nie ma się już do czynienia z ludźmi, lecz z nieprzerwaną katastrofą naturalną. Wystarczy to, by wzbudzić strach w ludziach i przekonać ich, że dla ochrony potrzebują takiego człowieka jak Orbán.

Stopniowo obraz uzupełnia teoria spisku. W lutym 2017 roku w swym przemówieniu „o stanie narodu" węgierski premier po dłuższej części poświęconej zmianom w ostatnich latach wnioskuje: „I w ten sposób między handlarzami ludźmi, aktywistami praw człowieka i ważnymi przywódcami europejskimi doszło do najbardziej nieprawdopodobnej koalicji w historii świata, której celem jest przeniesienie w sposób zorganizowany na nasz kontynent wielu milionów migrantów". Odtąd

argumentacja obfituje w najgrubsze kłamstwa. „Trzeba wiedzieć, że George Soros i jego NGO pragną przenosić do Unii Europejskiej 1 milion migrantów rocznie" – mówi Viktor Orbán przed parlamentem europejskim w kwietniu 2017 roku.

Zimą 2018 roku przy drogach pojawiają się billboardy z wielkimi afiszami finansowanymi przez rząd. Na jednych widać długą kolejkę młodych ludzi z Bliskiego Wschodu kierujących się w stronę osoby, która im się przygląda pod grubym napisem „Stop". Na innych widzi się roześmianego George'a Sorosa, obejmującego liderów głównych węgierskich partii opozycyjnych, trzymających w rękach wielkie nożyce wobec częściowo uchylonej kraty. Przekaz skierowany przez rząd na kilka tygodni przed wyborami, zaplanowanymi na 8 kwietnia, jest wyjątkowo jasny. Nie ma wszakże nic wspólnego z rzeczywistością.

Od jesieni 2015 roku droga z Bałkanów przestała funkcjonować z powodu stopniowego zamykania granic – wśród nich południowych granic Węgier – a umowa zawarta przez Unię Europejską w lutym 2016 roku z Turcją zablokowała jeszcze bardziej napływ uchodźców przez wybrzeża greckie Morza Egejskiego. Węgry nie znajdują się już w ogóle na szlakach migracyjnych, które poczynając od roku 2016 przenoszą się na Morze Śródziemne, między wybrzeża libijskie i włoskie. Liczba nielegalnych imigrantów do Europy maleje. W roku 2018 było ich nieco ponad 140 tysięcy. W 2017 było ich mniej niż 190 tysięcy, w 2016 nieco ponad 390 tysięcy, w roku 2015 ponad 1 milion[32]. Praktycznie żaden z przybywających nie przechodził przez Węgry, gdy granice były jeszcze otwarte, ani nie został na terytorium Węgier. W roku 2017 tylko 1216 osób uzyskało na Węgrzech międzynarodową ochronę. Węgry są jednym z krajów członkowskich UE, w których liczba cudzoziemców jest najniższa: w 2016 roku wynosiła 1,5% populacji.

Orbán i jego ludzie zdają sobie z tego sprawę. Ale skoro antyimigrancka łopatologia do tej pory wyborczo skutkowała, wolą więc trzymać się tej historyjki i rozpowszechniać fałszywe informacje. Ich obraz Węgier jest obrazem fałszywym; miałby to być kraj historycznie chrześcijański

i monoetniczny, gdzie imigranci muzułmańscy nie mogliby się asymilować. Z taką opowieścią wyłączają oni de facto żydowską wspólnotę kraju i abstrahują od multikulturalnej i wielojęzykowej przeszłości terytorium węgierskiego.

W kraju, w którym hierarchia społeczna jest bardzo wyrazista, taka stygmatyzacja imigranta bez papierów jest niezwykle przydatna: pozwala wierzyć klasom najbardziej defaworyzowanym – na Węgrzech to są Romowie – że oprócz nich jest warstwa jeszcze gorzej traktowana. To nie przypadek, że w wyborach 2018 roku wspólnota cygańska w przytłaczającej większości głosowała na Fidesz. W rzeczywistości na Węgrzech, które do zamożności doszły późno, po długim okresie wyniszczających regulacji gospodarczych, a potem, w roku 2008, po kryzysie finansowym szczególnie gwałtownym w skutkach, ta propaganda przeciw imigrantom funkcjonuje dobrze także wśród klas średnich, mało skłonnych do dzielenia się trudną do zdobycia zamożnością. Aby to zrozumieć, wystarczy posłuchać wyborców Fideszu. W Csornie, na zachodzie Węgier, spotykam wiosną 2018 roku Ritę Mijo, prowadzącą sklep odzieżowy. Zbliżająca się do sześćdziesiątki Rita Mijo żyje dość dobrze w swoim regionie, który przecinają nowiutkie autostrady i w którym prawie nie istnieje bezrobocie. Nie ma jednak mowy o dzieleniu się owocami tej zamożności. „Każdy powinien zostać tam, gdzie się urodził" – mówi mi pani Mijo. Czy łącznie z tymi, co opuszczają kraj wskutek wojny? „Nie wiem, skąd ci ludzie przychodzą. Nic mi nie wiadomo, że pochodzą z kraju, gdzie toczy się wojna. Tym bardziej, że widzieliśmy ich z super drogimi telefonami w rękach…". Aha, więc widziała migrantów? A przecież droga migrantów w 2015 roku nie prowadziła przez Csernę, tylko przez Gyor, prefekturę, trzydzieści kilometrów stąd. „Nie, nie widziałam ich – przyznaje. – Ale mam poważne podejrzenia".

Jak wielu Węgrów Rita została zalana antyimigrancką propagandą, rozpowszechnianą wieloma kanałami – radia i telewizji publicznej i prywatnej prasy prorządowej, zarówno krajowej, jak i regionalnej. Wystarczy zresztą rzut oka na kilka stron węgierskich prorządowych stron

internetowych, by zdać sobie sprawę ze skali zjawiska. Na dziesięć tytułów na Origo, jednej z głównych informacyjnych stron internetowych Węgier, siedem pozostaje w bezpośrednim związku z kwestią migrancką. W sieczce wiadomości dominuje wizja spiskowa, kwestie bezpieczeństwa, niepokój. Przykłady: „Granice Europy nadal nie są chronione" (wywiad ministra spraw zagranicznych); „Chcą przemienić ludność Europy – mówi szef grupy parlamentarnej Fidesz"; „Muzułmański morderca otrzymał azyl we Francji", „Szef rządu hiszpańskiego sprzyjający Sorosowi zgodził się na przyjęcie statku przemytników ludzi"...

Badacze Celine Cantast i Prem Kumara Rajarama, studiujący problem migracyjny na Węgrzech, uważają, że stworzenie celu z *obcego* pozwala rządowi na użycie serii nadzwyczajnych działań umożliwiających głębszą kontrolę społeczeństwa[33]. W marcu 2016 – od tej daty żaden imigrant nie wejdzie do kraju – rząd ogłasza stan wyjątkowy. Trzy miesiące później parlament przyjmuje cały zbiór antyterrorystycznych przepisów prawnych – przy czy na Węgrzech nigdy nie doszło do żadnego zamachu. Ten proces różnicowania – podkreślają socjolodzy – wpisuje się w inną jeszcze analogię: *obcego*. Na Węgrzech Orbána nie jest to tylko imigrant. To także Rom. Jeden i drugi – piszą socjolodzy – są wyłączeni z pewnej koncepcji wspólnoty węgierskiej, a w konsekwencji – z udziału w życiu ekonomicznym, społecznym i politycznym kraju.

Paralela pojawia się zresztą w sposób wyraźny we wrześniu 2015 roku, w dorocznym przemówieniu Orbána do ambasadorów: „Historycznie Węgry [...] są domem dla kilku setek tysięcy Romów. Zostało to zdecydowane przez kogoś, gdzieś i myśmy tę sytuację odziedziczyli. To zdobycz, której nikt nie może kontestować czy podawać w wątpliwość, i którą my w naszym życiu akceptujemy. Równocześnie nie możemy wymagać od innych – zwłaszcza innych na zachód od nas – by zachowali się tak samo i żyli również z dużą mniejszością romską".

Od 2015 roku wystąpienia węgierskiego premiera niezmiennie przywołują widmo zagrożeń migracji. A jeśli nie migracje – to mamy inną kwestię: suwerenności kraju wobec Brukseli. Spotkanie z Zoltánem

Kovácsem, sekretarzem stanu odpowiadającym za komunikację międzynarodową daje mi wyobrażenie o tym, jak pewnie w tej kwestii władza czuje się obecnie w Budapeszcie. Polityka migracyjna Węgier jest najbardziej konsekwentna w Europie – wyjaśnia mi niewzruszony Kovács. – Jeśli Węgry nie stały się krajem docelowym dla imigrantów, to właśnie dlatego, że ich nie wpuszczamy. Nie ma mowy jednak o spoczywaniu na laurach, nawet jeśli różne wybory tu i tam umocniły linię Fideszu – zwłaszcza w Austrii i we Włoszech, gdzie do władzy doszła skrajna prawica. „Owszem, w Europie zmiany są w toku, ale wciąż jesteśmy we wrogim otoczeniu – uważa Zoltán Kovács. – Wiele rządów jest nam przeciwnych, podobnie jak międzynarodowa prasa i tak zwane organizacje pozarządowe".

W świecie Orbána zawsze jest gdzieś jakiś przeciwnik. Migranci dołączyli do tej listy bez końca. Na początku – jak widzieliśmy – byli postkomuniści, liberałowie, „spekulanci". Ataki były wówczas głównie słowne, umacniały obraz Fideszu jako partii czystych rąk, zdecydowanie antykomunistycznej, która położy kres wszystkim błędom okresu przejściowego. Później byli dziennikarze i niezależne media. Już w pierwszych miesiącach po powrocie do władzy Fidesz przeprowadził reformę, by mieć media pod kontrolą[34]. Wówczas nabiera kształtu konflikt z instytucjami europejskimi: z początkiem 2011 roku węgierskie prawo o mediach wywołuje w parlamencie europejskim debatę. Choć później Orbán skoryguje swą reformę, decyduje się jednak na zaostrzenie tonu wobec instytucji europejskich. Już go nie zmieni. Odtąd straszy Brukselą w swych wypowiedziach. Mówi o „dyktacie cudzoziemców", „biurokratach", „kolonizatorach czasów współczesnych". Wywiad udzielony wówczas jego polskiemu biografowi pozwala zrozumieć, jak kształtowała się w jego umyśle wizja Europy jako teren potyczek, strefa walk o wpływy: „Musimy bronić Węgrów i zależnie od wymogów danej sytuacji, mądrze podejmować negocjacje lub wręcz twardo przystąpić do walki – mówi Viktor Orbán w książce Igora Janke. – W minionych dwóch latach udało nam się w Brukseli poszerzyć nasze pole manewru. (...)

W Europie przewagę dziś mają ci, którzy uważają, iż od suwerenności i myśli narodowej należy przechodzić w kierunku ponadnarodowym. Rząd Węgier reprezentuje inny pogląd…". Ten sposób przeciwstawienia urojonych interesów węgierskich ideom dominującym w Brukseli jest dokładnie taki sam, jak w Polsce postępował pierwszy rząd PiS-u wobec instytucji europejskich w latach 2005–2007. Kierowany wówczas przez Jarosława Kaczyńskiego rząd dał się poznać z powodu swej nieustępliwej postawy podczas renegocjacji traktatu europejskiego z Nicei. Postępując tak, Kaczyński powtarzał, że broni polskich interesów.

Lewica, liberałowie, krytyczni dziennikarze, deputowani europejscy: wszyscy ci ludzie, w rozumieniu Orbána, są z jednej mąki ulepieni. W przededniu wyborów europejskich z maja 2014 węgierski premier łączy wówczas wroga wewnętrznego i wroga zewnętrznego, sprzymierzonych według niego przeciw Węgrom: „Musimy znów walczyć z tymi, którzy zagrażają interesom Węgier. Ci, którym nie udało się przeszkodzić odnowie Węgier tutaj, w kraju, będą usiłowali to robić w Brukseli. Nie zapominajcie, pokonana lewica jest zawsze gotowa zdradzić Węgry, nastawiać dziennikarzy, instytucje europejskie, banki, kartele i firmy wielonarodowe przeciw Węgrom".

Poczynając od roku 2015, cele ataku mnożą się bez związku z ich realnym znaczeniem dla węgierskiego społeczeństwa. Obok migrantów za winnego zostaje uznany George Soros. Amerykański miliarder, mało znany szerszej publiczności, kiedy premier po raz pierwszy wymienia jego nazwisko w październiku tego roku, w wyniku kampanii oczerniania go wszelkimi sposobami, staje się szybko kozłem ofiarnym, odpowiedzialnym za pojawienie się imigrantów w Europie. Uniwersytet Środkowoeuropejski (CEU), który Soros powołał w 1991 roku, znajduje się w oku cyklonu: wiosną 2017 roku rząd grozi zamknięciem tego renomowanego centrum uniwersyteckiego, znajdującego się o piętnaście minut piechotą od parlamentu węgierskiego i przyjmującego średnio 1500 studentów z całego świata. Próba ta powoduje silną mobilizację na ulicach Budapesztu. Ostatecznie, dwa i pół roku później, wobec braku porozumienia

z władzami węgierskimi co do utrzymania honorowania swych amerykańskich dyplomów, CEU ogłasza swą rychłą przeprowadzkę do Austrii i otwarcie drugiego kampusu w Wiedniu.

Ta obsesyjna strategia wyszukiwania wroga określa kampanię wyborczą z wiosny 2018 roku: całymi tygodniami Fidesz powtarza, że należy walczyć z organizacjami pozarządowymi, których znaczna część jest na Węgrzech finansowana przez tegoż George'a Sorosa via Open Society Foundations. Partia Orbána nie zwleka z rozpoczęciem nowej walki. Zaledwie dwa miesiące po swojej reelekcji przegłosowuje „pakiet anty-Soros" – ustawy zmierzające do ograniczenia działalności ngo pracujących na Węgrzech na rzecz uchodźców. Ktokolwiek wspomaga osobę „nielegalną" w złożeniu prośby o azyl lub w otrzymaniu prawa pobytu, naraża się na karę więzienia. Ustawa wprowadza też nowy podatek: organizacje pozarządowe otrzymujące finansowanie z zagranicy będą opodatkowane przez węgierski fiskus w wysokości 25%. Równocześnie przyjęta jest poprawka do konstytucji stanowiąca, że „ludność cudzoziemska" nie może się osiedlać na Węgrzech.

Mało prawdopodobne, by Viktor Orbán szczerze wierzył w osobiste zaangażowanie George'a Sorosa w te wszystkie tych sprawy. Spotkanie ze starym przyjacielem węgierskiego premiera, przewodniczącym parlamentu Lászlo Kövérem, pozwala zobaczyć mieszankę przekonania i politycznego podstępu. „Kryzys migracyjny nie jest procesem spontanicznym. Jest to proces kierowany świadomie przez George'a Sorosa – tłumaczy mi spokojnie człowiek, który uchodzi za jednego z ideologów Fideszu. – Ten osobnik wyświadczył nam przysługę, dając nazwisko, twarz, władzę ponad demokratycznymi strukturami państw narodowych". Czy to oznacza, że wszystkie te przemieszczenia ludzi byłyby wynikiem woli jednego człowieka? „Nie można powiedzieć, że George Soros działa sam. Ale jest decydującym agentem tej walki, z którą mamy do czynienia. Upraszczamy więc sprawę, żeby stało się to zrozumiałe dla naszych wyborców".

7
Europa walki

W siedzibie parlamentu europejskiego w Strasburgu toczy się tego dnia dialog głuchych. Jest 11 września 2018 i po raz piąty od 2011 roku[35] eurodeputowani wypowiadają się o zbaczaniu z kursu państwa prawa na Węgrzech. Tym razem rzecz odbywa się na podstawie raportu przygotowanego przez holenderską deputowaną Judith Sargentini, która apeluje do Rady Europejskiej o sięgnięcie po artykuł 7 traktatu o Unii Europejskiej, aby stwierdzić istnienie poważnego ryzyka pogwałcenia przez Węgry podstawowych wartości Unii. Ów artykuł 7 stanowi najbardziej radykalną procedurę wobec państwa członkowskiego: pozwala zawiesić jego prawo głosu w Radzie Europejskiej. Viktor Orbán, poproszony o wypowiedzenie się o raporcie przed głosowaniem eurodeputowanych, unosi się gniewem: „Zamierzacie ukarać nie jakiś rząd, ale kraj i ludność – zarzuca zgromadzeniu w agresywnym tonie. – Skażecie Węgry, które od tysiąclecia są członkiem rodziny chrześcijańskich ludów Europy. […] Skażecie Węgry, które powstały z bronią w ręku wobec największej armii świata, przeciwko Sowietom, Węgry, które poniosły największą ofiarę za wolność i demokrację". Węgierski premier pogardliwym tonem atakuje tych, „którzy demokrację odziedziczyli, którzy nie musieli podejmować żadnego osobistego ryzyka w poszukiwaniu wolności".

Wniosek zostaje przyjęty w parlamencie solidną większością. Łącznie 448 deputowanych jest za, na 693 obecnych. Choć przesłanie dla Budapesztu jest jasne, ten wynik nie decyduje jednak o tym, by artykuł 7 został zastosowany. W Radzie Europejskiej taka decyzja wymaga bowiem

jednomyślności państw członkowskich, a to jest mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że rząd polski, idący podobną drogą co Orbán, odkąd PiS jest u władzy, nie zagłosuje nigdy przeciwko Budapesztowi. Niemniej stopniowanie ostrzeżeń pod adresem rządu węgierskiego jest realne.

Viktor Orbán odpowiada wzgardliwie na wszystkie słowa krytyki ze strony zabierających kolejno głos eurodeputowanych. Ma nieruchomą twarz, tylko sarkastyczny uśmiech pojawia mu się od czasu do czasu na wargach, mowa ciała wyraża lekceważenie dla Parlamentu. Jego ludzie biją brawo, kiedy przewodniczący trzech grup bez cienia wątpliwości wyrażają poparcie dla węgierskiego przywódcy i zachęcają do kontynuowania tej drogi. Chodzi o grupę Sojusz Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (do której należy między innymi polski PiS), Europa Wolności i Demokracji Bezpośredniej (której członkiem był włoski Ruch Pięciu Gwiazd; zniknął po europejskich wyborach 2019) oraz Europa Narodów i Wolności (do której należy francuskie Zjednoczenie Narodowe; od wyborów 2019 nazywa się Tożsamość i Demokracja). Natomiast partia, do której należy Fidesz, Europejska Partia Ludowa, nie głosuje jednolicie: 115 głosami przeciw 57 deputowani europejskiej prawicy podzielają wnioski parlamentarzystki Judith Sargentini.

„Węgry będą nadal bronić swych granic, powstrzymywać nielegalną imigrację i bronić swych praw. Także przed wami, jeśli to konieczne" – rzuca Orbán na koniec swej przemowy, odgrywając jednego przeciw wszystkim. Impas między większością parlamentu europejskiego i rządem węgierskim jest całkowity. Zdaniem Orbána instytucje europejskie zjednoczyły się obecnie przeciwko jego krajowi.

Ale czego naprawdę pragnie węgierski premier? Jeśli czuje się tak niezrozumiany przez swych europejskich odpowiedników, to jaka jest jego wizja Unii? „My nie chcemy wychodzić z Unii Europejskiej, chcemy wpływać na jej kierunek" – tłumaczy mi w Brukseli József Szájer, eurodeputowany odkąd Węgry są w Parlamencie reprezentowane. Znający doskonale tryb działania instytucji UE, były wiceprzewodniczący EPL jest jednym z głównych doradców Orbána w kwestiach europejskich. Ale to

tylko retoryka: celem Fideszu nie jest reforma instytucji – albo nawet zniesienie Komisji Europejskiej, tak chętnie krytykowanego organu wykonawczego; preferuje on Radę (skupiającą szefów państw i rządów) i rokowania międzyrządowe. On pragnie status quo. Na planie politycznym natomiast chodzi o obronę interesów krajów Europy środkowej. W tym celu ten rozłam między „my" i „wy" trzeba sobie odpuścić: dyskusje z ludźmi bliskimi Orbána są zawsze obciążone ich fundamentalnym przekonaniem, że specyfika Europy środkowej z założenia jest nie do pogodzenia z modelem europejskim. Tak więc trzydzieści lat po upadku żelaznej kurtyny i piętnaście lat po wielkim rozszerzeniu z 2004 roku nadal miałyby istnieć dwie Europy. „Dla was – tłumaczy mi József Szájer – punktem odniesienia jest Unia Europejska. Nasze doświadczenie jest inne. Gdyby Polacy i Węgrzy nie pozostali Polakami i Węgrami, te kraje by znikły. Naszymi punktami odniesienia są narodowości". Dlaczego wobec tego Węgry weszły do Unii Europejskiej, jeśli w tak małym stopniu odpowiada ona idei, jaką ten kraj miał na jej temat?

Jak w wielu innych sprawach, chronologia u Orbána pokazuje zdecydowaną ewolucję jego poglądów. Jak widzieliśmy, jego pierwszy rząd w pełni akceptował idee europejskie, brał czynny udział w negocjacjach przed wejściem do Unii. Od upadku komunizmu elity Europy środkowej podzielają zresztą to samo przekonanie: przyszłość „rodzinnej Europy" – by posłużyć się zwrotem polskiego poety Czesława Miłosza – jest u boku krajów członkowskich. W ujęciu logiki geopolitycznej i kulturalnej rozszerzenie Unii ma naprawić historyczną ranę: podporządkowania Moskwie i odcięcia od zachodnich stolic przez niemal pół wieku. Nie ma więc co się wahać. Dla Orbána proces zbliżenia przebiega nawet zbyt wolno: znalazłszy się w opozycji, zarzuci przywódcom europejskim w przededniu rozszerzenia ich rygoryzm w kwestii kryteriów przyłączenia[36].

Węgierski przywódca ma wiele powodów do wspierania postępów swego kraju na drodze do Unii. Integracja europejska pozwala na

zniesienie granic między Węgrami z Węgier i tymi z zagranicy. Szef Fideszu, świadomy również bez wątpienia perspektyw gospodarczych, jakie może przynieść ta integracja, dąży do przekonania swych wyborców do Unii, kładąc na szalę węgierski nacjonalizm i przygodę europejską. Inaczej mówiąc, postępując odwrotnie, niż będzie to robił dziesięć lat później. Tak więc w listopadzie 2000 roku oświadcza w parlamencie: „Europa będzie bogatsza i silniejsza, jeśli przyjmie więcej kultur narodowych. Jeśli spojrzymy na przykład krajów o rozmiarach zbliżonych do naszego, które weszły do UE w ciągu ostatnich trzydziestu lat, stwierdzimy, że wszędzie świadomość narodowa i tożsamość narodowa się umocniły". Orbán widzi również związek z koronacją króla świętego Stefana i w tym roku jubileuszu przypomina przy każdej okazji, że Węgry od tego czasu należą do „chrześcijańskiej Europy". „Ta korona dała nam możliwość wejścia Węgier do Europy – mówi 1 stycznia 2000 roku w przemówieniu noworocznym. – Przez wieki wiele straciliśmy, ale korona, będąca ucieleśnieniem niepodległości narodowej, pozostała". A więc w umyśle Orbána przynależność europejska i poczucie narodowe są wówczas zbieżne i nie pozostają w sprzeczności z założeniami UE.

„W okresie integracji europejskiej Viktor Orbán był już zwolennikiem tego, by kraje członkowskie miały więcej autonomii niż w proponowanym modelu – wspomina jeden z uczestników negocjacji. – Nie ujawnił jednak tego, gdyż przede wszystkim chciał załatwić to jak najszybciej. Na Węgrzech była zgoda, wszyscy chcieli wejścia do Unii". Podczas referendum w sprawie przyłączenia się z 12 kwietnia 2003 roku 83,8% Węgrów głosowało za przystąpieniem do Unii. Również obecnie uważa się, że większość ludności to zwolennicy Unii. Począwszy od roku 2011, kiedy parlament europejski reaguje na reformę mediów Orbána, formuje się jego wrogość wobec Brukseli. „Godzimy się na reguły współpracy europejskiej dla wszystkich, ale nie godzimy się, by chcieli nami rządzić bardzo wyrafinowani cudzoziemcy" – mówi 23 października 2012 roku z okazji dorocznych obchodów rocznicy rewolucji 1956 roku. „My, Węgrzy, czujemy w naszej skórze, w jej porach, że Europa jest niesprawiedliwa i nadużywa swej władzy" – mówi pół roku później z okazji otwarcia po renowacji

opactwa cysterskiego Zirc na zachodzie kraju. Karykaturowanie tego, co naprawdę robią Europejczycy, wizja Europy jako podmiotu zewnętrznego narzucającego swe poglądy Węgrom, rozgrywanie nacjonalistycznych emocji ludzi: zalążki tego, co Orbán rozwinie w przyszłości, już widać, pojawiają się w czasie wydarzeń niemających nic wspólnego ze sporem, jaki toczy on z Brukselą. Stopniowo rysuje się w wyobraźni Orbána Europa w okowach „politycznej poprawności", zagrożona utratą tożsamości, odrzucająca swe tradycyjne wartości. Viktor Orbán używa tej samej metody, która przyczyniła się do jego sukcesu wyborczego: oskarżenie liberalnej lewicy, która – podobnie, jak została uznana za odpowiedzialną za wszystkie zła postkomunistycznych Węgier, tak teraz wytykana jest palcem za błędy Unii Europejskiej. „Europejska lewica – znowu lewica – wierzy, że Europa będzie szczęśliwa, jeśli wyeliminujemy narody, które reprezentują jej duszę i zastąpimy je przez europejskie superpaństwo – powiedział na kongresie Fideszu w grudniu 2015 roku. – Wielu w Brukseli popiera tę myśl i wielu pracuje nad tym po cichu". Jak inne osobistości, które spotykam w Budapeszcie, tak i przewodniczący parlamentu László Kövér zapewnia, że Fidesz nie zmienił swej wizji Europy. „To nie do obecnej Unii chcieliśmy przystąpić i nie do tej Unii zostaliśmy przyjęci. Chodziło o inną Unię Europejską. To ona się zmieniła, nie my". Jego postrzeganie Brukseli jest co najmniej zaskakujące: „Polityka europejska kieruje się coraz bardziej na lewo – mówi. – To absurdalna tendencja".

Orbána radują niezmiernie kryzysy europejskie, które za prezydencji Junckera (2014–2019) kumulują się w skali bez precedensu. Najpierw była wojna u bram UE, na Ukrainie, w której interweniowały wojska rosyjskie. Później przyszła fala zamachów terrorystycznych, która dotknęła wiele miast kontynentu, poczynając od Paryża. Równocześnie powrócił w Grecji kryzys finansowy i grozi to wyjściem ze strefy euro. W tym samym czasie właśnie przez Grecję przybywają tysiącami uchodźcy z wojen w Syrii i Iraku, stawiając Europejczyków wobec pilnej konieczności ich przyjęcia.

To, co początkowo jest określane jako kryzys migracyjny, przekształca się stopniowo w kryzys solidarności, ponieważ coraz więcej krajów zamyka

się przed przyjęciem uchodźców. Rok później większość Brytyjczyków wypowiada się za wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Negocjacje w sprawie Brexitu przeciągają się, do władzy dochodzą kolejne większości sprzyjające suwerenizmowi i ksenofobii, różnice między krajami Europy środkowej i założycielami UE zaostrzają się, zaś propozycje demokratyzacji instytucji europejskich pozostają martwą literą.

Wszystko to jest wodę na młyn dla węgierskiego premiera, którego jednym z bodźców politycznych jest nasączanie rodaków obawami po to, by samemu występować w roli troskliwego ojca narodu. Nigdy nawet słowem nie wspomina o jakichkolwiek korzyściach dla Węgier, wynikających z integracji europejskiej. Każda, najmniejsza nawet, okazja staje się pretekstem do napiętnowania UE, której utrudnienia Orbán starannie wykorzystuje. „Unia dryfuje, jest słaba, niezdecydowana, sparaliżowana – mówi w węgierskim parlamencie trzy dni po zamachach z listopada 2015 roku w Paryżu. – Spotkania i konferencje mnożą się do znudzenia, ale nie przynoszą żadnych rozwiązań. Zostaliśmy zaplątani w sieć ideologii zamiast działać na zasadach zdrowego rozsądku i naszych własnych tradycji kulturalnych". Europa – mówił jeszcze premier podczas uniwersytetu letniego Fidesz w lipcu 2016 roku – „okazuje się niezdolna do ochrony własnych obywateli, niezdolna do ochrony własnych zewnętrznych granic, niezdolna do utrzymania spójności swej wspólnoty, ponieważ Zjednoczone Królestwo ją opuściło". To zresztą przy okazji tego uniwersytetu letniego – w rok po szczycie „kryzysu migracyjnego" – Viktor Orbán posunął się jeszcze dalej w wyjaśnieniu swej wizji Europy. Jego zdaniem instytucje europejskie nie tylko stanowią zagrożenie dla suwerenności narodowej państw: one przekazują również pewną ideologię. „Europa nie jest wspólnotą zdolną do regulowania problemów żyjących w niej narodów, ale pewną koncepcją, ideologią, zamkniętym systemem mentalnym, w którym każdy proces zmierzający do skoncentrowania w nim jak najwięcej kompetencji jest dobry i powinien być wspierany, natomiast każda sytuacja, w której kraje członkowskie rozwiązują własne problemy w ramach ich własnych kompetencji, jest co najmniej podejrzana" – oświadczył.

Europa w świecie Orbána to eliminowanie: eliminowanie Europy liberalnej, eliminowanie elity zawiązanej przeciwko Węgrom, eliminowanie prasy europejskiej, która z Węgier niczego nie rozumie, „ponieważ nie zna węgierskiego" – aby powtórzyć słowa wielu rozmówców z kręgu premiera. Szef rządu węgierskiego promuje Europę narodów – w przeciwstawieniu federalizmowi europejskiemu, „tej bezsensownej idei Stanów Zjednoczonych Europy" – jak mówił w październiku 2017 roku. Tę antyfederalistyczną opinię powtarzają słowo w słowo i bez zastrzeżeń wszyscy z kręgu Orbána, z którymi się spotykam, ale nie towarzyszą jej jakiekolwiek argumenty czy propozycje reformy. Jest to wizja schematyczna, manichejska, zakładająca, że obecna Unia będzie federalistyczna. Tymczasem Unia pozostaje konstrukcją pośrednią między unią państw i całością wspólnych polityk i prądy federalistyczne wewnątrz niej są obecnie mniejszościowe. Jednakże dla ludzi Fideszu UE to zewnętrzne mocarstwo, panujące nad Węgrami, cesarstwo, wręcz nowy Związek Radziecki, i w tej Unii interesy Europy środkowej nie są nigdy uwzględniane.

Najwięksi federaliści z otoczenia Orbána wycofali się ze swoich pozycji. Pewien były minister wyjaśnia, że federalizm, w który sam początkowo wierzył, „był ideą piękną, ale nieco sztuczną, utopijną. Prawdą jest, że trzeba wzmocnić Europę. Ale nie narzucając jej strukturę federalną. Należy zrozumieć, że tożsamość narodowa odgrywa ważniejszą rolę niż władza europejska". Aby wesprzeć tę koncepcję, ów były minister powołuje się na postać de Gaulle'a. „Jako młody człowiek nie zrozumiałem tego. Ale to, w jaki sposób generał de Gaulle odszedł ze struktur wojskowych NATO, a także jego idea Europy narodów, przemawia do mnie: to on miał rację".

Dla Orbána bycie członkiem UE nie oznacza obowiązków ani przymusów. To jest „wspólnota wolnych narodów", co też nie jest wolne od paradoksów. W lipcu 2018 roku Orbán opowiada się za Unią Europejską silniejszą na scenie międzynarodowej, z własnymi możliwościami obrony, aby nie zależeć całkowicie od NATO. Stwierdza, że Węgry nie mogą żyć wiecznie z pieniędzy Amerykanów i pod ich parasolem ochronnym. Dla

dyplomacji węgierskiej, która – jak i dyplomacje innych państw członkowskich, które weszły do UE w 2004 roku – pozostała bardzo atlantycka, jest to zmiana doktryny. To zaś wymaga porozumienia z Paryżem – z którym Budapeszt ma bardzo chłodne kontakty od dojścia do władzy Emmanuela Macrona – oraz wypracowania porozumienia z odchodzącym Zjednoczonym Królestwem: trudno mówić o obronie europejskiej bez dwóch mocarstw jądrowych kontynentu…

W tej Europie państw narodowościowych dla Orbána ważne są dwa konkretne aspekty: suwerenna polityka w kwestii imigracji oraz przywrócenie kontroli nad granicami państwowymi. Inaczej mówiąc, to raczej podważenie przestrzeni Schengen niż alternatywna koncepcja Unii Europejskiej jako takiej. Ponieważ Węgry nie należą do strefy euro, zaś ich gospodarka cieszy się od kilku lat dobrą koniunkturą, kwestia unii walutowej nie istnieje: Orbán odrzucił ścieżkę do przyjęcia euro. Co do polityki budżetowej UE i przyznawania środków strukturalnych, nie są one (jeszcze) przedmiotem krytyki jego rządu – i nie bez przyczyny: od 2004 roku Węgry są beneficjentem netto funduszy europejskich.

Aby bronić własnej wizji suwerennej polityki migracyjnej, Orbán nie ogranicza się do ofensywnych wystąpień. Wyprzedza decyzje wspólnotowe. Między 2015 a 2017 rokiem zbudował ogrodzenia na południowych granicach kraju z Serbią i Chorwacją, W październiku 2016 roku przeprowadził w kraju referendum nad europejskim projektem przesiedleń uchodźców[37]. Rząd węgierski złożył nawet odwołanie od tego programu (podobnie jak Słowacja) do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, odrzucone na podstawie wyroku wydanego 6 września 2017. Węgierski premier widzi się w gruncie rzeczy jako strażnik granic kontynentu. Budując płoty, aby uniemożliwić przejście migrantów, podczas debaty nad raportem Sargentini mówił: „broniliśmy Węgry i broniliśmy Europę. Dzisiaj po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej mamy do czynienia ze wspólnotą, skazującą swych własnych strażników granicznych”.

Ten punkt widzenia, niepozbawiony megalomanii, podsyca u Orbána pewną formę mesjanistycznego narcyzmu. „Moim zadaniem jest doprowadzić Węgry do sytuacji, w której będą w stanie konkurować nie tylko z państwami Europy, ale i z wieloma nowymi, światowymi potęgami, takimi jak Chiny czy Brazylia" – powiedział w 2012 roku swemu polskiemu biografowi Igorowi Jankemu. Chociaż stoi na czele kraju bardzo małego, Orbán uważa się za kluczową postać kontynentu europejskiego, obarczoną historyczną misją. Jego czwarta kadencja, rozpoczęta w maju 2018 roku, dodaje mu skrzydeł: w kolejnych wystąpieniach przenosi się w przyszłość aż do roku 2030 – dłużej niż sięgają wieloletnie plany finansowe budżetu Unii Europejskiej.

Europa środkowa ma więc zupełnie niezwykła rolę do odegrania. Myśl ta zaczęła się pojawiać na letnim uniwersytecie Fideszu w lipcu 2011 roku. Premier snuł wtedy rozważania o zmianie okresów historycznych i zwrócił uwagę, jak bardzo Węgrzy i ludzie z Europy środkowej mieli w zwyczaju w takich decydujących momentach patrzeć w stronę krajów zachodnich. Dzisiaj – oświadczył – rozwiązania nie pochodzą stamtąd i rzucił: „W pewnym sensie my jesteśmy na prowadzeniu i to Zachód nas naśladuje". Europejska koncepcja rządu Orbána staje się walką, nowym systemem, który należy narzucić układem sił. W listopadzie 2017 roku, z okazji 27. kongresu Fideszu, Orbán oświadcza: „W tej sprawie będzie walka. Będzie? Ona już jest. I w tej walce europejskie debaty najbliższej dekady będą się koncentrować na tożsamości: tożsamości ludzi, ludów, krajów, a nawet kontynentów". Orbán postrzega się jako krzyżowiec XXI wieku. Jego zdaniem w dzisiejszej Europie trwa „wojnie cywilizacji', między tymi, którzy pragną wielokulturowości i tymi, którzy się z tym nie zgadzają. „Europa i Węgry znajdują się w samym centrum szoku cywilizacji – mówi z okazji rocznicy rewolucji 1848 roku w marcu 2018. – Mamy do czynienia z migracją na skalę światową, która wciąga w niebezpieczeństwo kontrolowania naszego życia i naszego stylu życia".

Nie sposób przewidzieć, co zrobi Orbán w najbliższych latach, ani jak jego koncepcja Europy będzie jeszcze ewoluowała w zależności od tego, co

uważa za interes Węgier. Jest jednak wielce prawdopodobne, że jego czwarta kadencja (2018–2022)będzie się charakteryzowała z jego strony umacnianiem znaczenia krajów Europy środkowej. To w każdym razie zapowiadał w swym przemówieniu inauguracyjnym à propos basenu Karpat – to znaczy krajów, w których żyją wspólnoty węgierskie: „Dla nas basen Karpat stanowi jedność organiczną, kulturową i wielojęzykową. Chciałbym przekonać naszych sąsiadów, że jednocząc się będziemy mieli możliwość zrobienia z basenu Karpat najbezpieczniejszego terytorium Europy, o najszybszym wzroście w ramach połączonej przestrzeni gospodarczej, handlowej i o ujednoliconym systemie komunikowania się". Tydzień później, w czasie tworzenia nowego rządu, poszedł dalej, zapewniając, że gospodarczy środek ciężkości Europy jest w trakcie przesuwania się w stronę Wschodu, a w odróżnieniu od roku 1990 teraz to Europa środkowa stanowi jego centrum.

W kolejnych przemówieniach język Viktora Orbána o Unii Europejskiej, niezwykle uproszczony i pełen ogólników, pod wieloma względami przypomina język Marine Le Pen we Francji. Węgierski premier wytyka „formę bez treści", „nie-demokrację", „biurokrację bez twarzy". Chce „Europy dla Europejczyków", podobnie jak „Węgier dla Węgrów". Członkowie Fideszu w rozmowach odżegnują się jednak stanowczo od pozycji Rassemblement National – Zjednoczenia Narodowego i chętnie je dyskredytują. Pragną zachować oblicze partii umiarkowanej w zestawieniu z partią Marine Le Pen zaklasyfikowanej do skrajnej prawicy. Eurodeputowany József Szájer uważa, że Rassemblement National jest partią skupioną na jednej tematyce, która nie dotrzymuje obietnic i skrajnie upraszcza – jak gdyby sam Fidesz nie miał od 2015 roku obsesji antyimigracyjnej. „To przywódcy europejscy – tacy jak Guy Verhofstadt czy Pedro Sanchez[38] –stawiają nas w szeregach skrajnej prawicy. Robią to, bo potrzebują wroga, z którym będą się konfrontować – mówi. – Robią z nas ksenofobów, którymi nie jesteśmy". Co więcej, Fidesz nie chce stawać obok partii, która nigdy nie rządziła, podczas gdy oni mogą się szczycić długim doświadczeniem na czele Węgier. Dla Orbána i jego ludzi zbliżenie się do

Marine Le Pen oznaczałoby zdyskredytowanie ich idei i zahamowanie przemian.

Strategia Orbána dąży zdecydowanie do zbliżenia do prawic rządowych oraz prawic klasycznych, których język zradykalizował się w ostatnich latach: Republikanie we Francji pod kierownictwem Laurenta Wauquieza, bawarskie skrzydło prawicy niemieckiej (CSU) kierowane przez Horsta Seehofera czy hiszpańska Partia Ludowa Pabla Casado. Jeśli chodzi o Włochy, węgierski premier po wyborach z marca 2018 roku postawił na innego konia. Przed włoskimi wyborami trzymał stronę Silvia Berlusconiego. Il Cavaliere nie wszedł jednak w skład koalicji rządowej, która ostatecznie powstała trzy miesiące później. Orbán zbliżył się wówczas do Mattea Salviniego, szefa Ligi Północnej (obecnie używającej nazwy Liga), który znalazł się w centrum nowej włoskiej władzy wykonawczej: od chwili, gdy skrajna prawica jest zdolna do rządzenia, natychmiast staje się godna kontaktów z Fideszem.

8
Bilard o wielu bandach

Mediolan, 29 sierpnia 2018. Tego dnia w Europie bardzo niewielu obywateli przejmuje się wyborami europejskimi, mającymi się odbyć dziewięć miesięcy później. Główne partie polityczne państw członkowskich nie zaczęły jeszcze przygotowań, wielkie formacje zasiadające w parlamencie europejskim nie mają jeszcze swych ustalonych „jedynek" na listach. Jednakże dwaj politycy mają jasny pogląd na stawkę tych wyborów, które – według nich – tradycyjnie przyciągną niewielu wyborców. Ci dwaj ludzie to Matteo Salvini i Viktor Orbán. Chcą być pierwszymi poruszającymi ten temat i narzucającymi w ten sposób tempo kampanii. Pierwszy jest wtedy wiceprzewodniczącym włoskiej Rady Ministrów i ministrem spraw wewnętrznych. Jest również szefem Ligi (dawnej Ligi Północy), włoskiej partii skrajnej prawicy, który stanął w pierwszym szeregu władzy wykonawczej dzięki nieoczekiwanemu sojuszowi z protestacyjnym Ruchem Pięciu Gwiazd. Od swego dojścia do władzy trzy miesiące wcześniej Matteo Salvini odmawia statkom ratującym Afrykanów na pełnym morzu prawa do dobicia do brzegu. Premiera węgierskiego przyjmuje w domu: w salonie prefektury w Mediolanie, w swym lombardzkim lennie, tam, gdzie przed prawie dwudziestu laty powstała jego formacja.

Jeden w krawacie zielonym, drugi w granatowym w białe paski. Obaj mężczyźni demonstrują idealną zgodę i wydają się wielce zadowoleni ze wspólnego posunięcia. Orbán wali prosto z mostu: nazywa Salviniego „bohaterem". „On jest moim bohaterem i moim towarzyszem – mówi szef rządu przed kamerami. – Bardzo chciałbym poznać go bliżej: jestem

jednym z jego wielkich admiratorów i mam trochę doświadczeń, którymi mógłbym się z nim podzielić". Potem mówi nawet o włoskim ministrze, że podjął się „historycznej misji udowodnienia, że migracja może być także powstrzymana na morzu [...] Pragnęlibyśmy, żeby się z tego nie wycofał, ale by bronił nas i bronił granic; w takiej sytuacji jesteśmy gotowi do udzielenia wszelkiej możliwej pomocy". Ze swojej strony Salvini chwali węgierski model ekonomiczny, który odpowiada jego własnemu modelowi neoliberalnemu: „Stopa bezrobocia poniżej 5%, podatek liniowy 9% dla przedsiębiorstw i 15% dla osób fizycznych i imigracja pod kontrolą". „Mam nadzieję, że to spotkanie będzie pierwszym z długiej serii, aby zmienić los Włoch, Węgier i całego kontynentu europejskiego" – mówi włoski minister spraw wewnętrznych.

Obaj mężczyźni zgadzają się co do potrzeby zamknięcia granic europejskich, aby nie dopuścić w przyszłości do jakiejkolwiek imigracji, ale domagają się również odesłania „do siebie" „tych, którzy znajdują się już w Europie". Nie wiemy, o jakich dokładnie migrantach mówią, ani na podstawie jakich kryteriów organizowaliby taki powrót; nie o to im też chodzi. Ich wystąpienia, uproszczone do skrajności, wrzucają do jednego koszyka zwracających się o azyl, uchodźców, legalnych imigrantów i osoby bez dokumentów. Obaj politycy zamierzają przede wszystkim przekazać przesłanie: „Najważniejszym problemem dzisiejszej Europy jest migracja" – mówi Viktor Orbán.

Nie dość usatysfakcjonowani narzuceniem tematyki, jeden i drugi szkicują także tego dnia obraz przyszłej kampanii wyborczej. Ich głównym przeciwnikiem – ostrzegają w Mediolanie – jest francuski prezydent Emmanuel Macron, określony przez Viktora Orbána jako „szef partii promigranckich", podczas gdy dla Matteo Salviniego jest tym, który utrzymuje zamknięcie granicy francusko–włoskiej i odmawia przyjęcia migrantów pochodzących z Włoch. Suwerenizm versus liberalizm: takie są dwa podstawowe obozy w nadchodzących wyborach. W ciągu kilku minut konferencja prasowa pozwala dostrzec metodę Orbána: być pierwszym wyjmującym broń, narzucić swój porządek, zmusić przeciwników do

pościgu. Emmanuel Macron de facto przyjmuje na siebie rolę opozycji zarysowaną przez Orbána, powołując się wobec zwolenników demokracji illiberalnej na siły postępowe, ale zostaje przyblokowany przez schemat, jaki narzucił szef rządu węgierskiego, podczas gdy jego własne propozycje reform instytucji europejskich, zarysowane rok wcześniej, znikły z porządku obrad wobec braku politycznego wsparcia na kontynencie.

Orbán i Salvini nie są wszakże zgodni co do istoty problemu. Włoch chce przede wszystkim, by podział uchodźców na kontynencie był bardziej efektywny, podczas gdy Węgier wciąż nie godzi się na przyjęcie do swojego kraju żadnych uchodźców. Co więcej, deputowani obu polityków nie zasiadają w tej samej grupie w parlamencie europejskim. Liga sytuuje się jasno w skrajnej prawicy, obok francuskiego Zjednoczenia Narodowego, wewnątrz grupy Europy Narodów i Wolności, podczas gdy Fidesz jest członkiem EPL, wielkiej partii europejskiej prawicy. W głosowaniach ich interesy będą więc przeciwstawne. Dlaczego zatem demonstrować taki sojusz? Dla Orbána to zbliżenie jest sposobem pokazania całemu światu, wyborcom węgierskim i europejskim partnerom, że ma w zapasie więcej niż jednego sojusznika i w razie kłopotów będzie mógł zawsze zmienić kurs. Lepiej zatem być z nim niż przeciwko niemu. Tymczasem Europejska Partia Ludowa stoi przed problemem: czy należy wykluczyć Fidesz z szeregów za jego autorytarne i ksenofobiczne posunięcia? Podczas kadencji 2014–2019 formacja Orbána liczyła 11 posłów – przy 219 eurodeputowanych całej grupy, co czyniło z niej piątą partię wewnątrz największej grupy w parlamencie europejskim. Krytyki się mnożyły. Jeśli mnie wyrzucicie, zobaczycie z kim pójdę – odpowiedział w Mediolanie mocnymi słowami węgierski premier. Nieprzypadkowo dwa miesiące później kongres Europejskiej Partii Ludowej w Brukseli potwierdza, że nie podejmuje procedury usunięcia Fideszu. Decyzja wielkiej partii europejskiej prawicy uprawomocnia strategię Budapesztu, którą wyjaśnia mi József Szájer: „EPL powinna rozważyć swe założenia. Jeśli chce się być wielką partią, trzeba być tolerancyjnym co do bazy ideologicznej". Pięć miesiąc później prowokacje Orbána wobec Jean-Claude Junckera,

historycznego członka EPL i wtedy przewodniczącego Komisji, spowodują od nowa debatę. Ale tuż przed europejskimi wyborami EPL nie głosuje za wykluczenia Fideszu, tylko za zawieszeniem partii węgierskiego premiera w prawach członka. Faktycznie Fidesz jest nadal członkiem partii europejskiej prawicy

Oprócz spotkania z Salvinim Orbán mnoży kontakty z innymi politykami europejskimi. W czerwcu pokazuje się cały w uśmiechach obok Laurenta Wauquieza, wtedy szefa francuskiej partii Les Républicains – Republikanie. Trzy miesiące potem w szeroko cytowanym wywiadzie dla „Le Figaro" ten ostatni wypowiada się za utrzymaniem Fideszu w EPL. Znak, że rząd węgierski nie stawia wszystkiego na jedna kartę: w tym samym momencie ambasador Węgier we Francji Georges Károlyi wygłasza wykład w Carrefour de l'Horloge, ośrodku analitycznym francuskiej skrajnej prawicy, dzisiaj bliskim Zjednoczeniu Narodowemu (Rassemblement National – RN). Formacja Marine Le Pen ma także związki z Fideszem, chociaż obie partie nie należą oficjalnie do tej samej rodziny politycznej. W parlamencie europejskim jedni i drudzy chętnie ze sobą rozmawiają, a w dniu głosowania nad raportem Sargentini eurodeputowany RN Nicolas Bay fotografuje się obok Viktora Orbána. Ten ostatni może się cieszyć: francuska skrajna prawica wypowie się w całości przeciw raportowi. Nazajutrz węgierski premier skieruje przesłanie do grupy parlamentarnej, by za to podziękować.

Budapeszt broni się przed potwierdzeniem tego, ale utrzymuje kontakty z RN. I tak z początkiem grudnia 2018 roku delegacja deputowanych europejskich pojechała do węgierskiej stolicy. Oficjalnie miało się tam odbyć zebranie ich grupy parlamentarnej Europy Narodów i Wolności, ale wybór miejsca spotkania nie miał nic z przypadku. „To dziś, tutaj, na Węgrzech, które właśnie budują Europę narodów, bezpieczeństwa, wzywamy tę Europę wolności w naszych życzeniach [...]" – powiedział z Budapesztu na opublikowanym na Facebooku wideo europejski deputowany Nicolas Bay, który wchodził w skład delegacji.

W kuluarach deputowani RN spotkali deputowanych Fideszu i bliskich Orbánowi, a nawet członków jego rządu. Spotkania te, choć pozostały poufne, były jednak kluczowe: francuska skrajna prawica życzyłaby sobie powołania w Strasbourgu dużej grupy parlamentarnej z nią i Fideszem, zamiast trzech grup zasiadających na prawo od EPL, jak to było w kadencji 2014–2019. Partia Orbána oficjalnie nie wpisuje się na razie w taką perspektywę, tym bardziej że udało jej się utrzymać wewnątrz EPL. Ale zabezpiecza sobie tyły, dlatego nie zamyka żadnych drzwi: nigdy nie odrzuciła faktycznego wsparcia RN.

Z sąsiednimi krajami Europy środkowej ta strategia zbliżenia działa od 2015 roku, roku „kryzysu migracyjnego", ale również od objęcia władzy w Polsce przez PiS (partia ta wygrała w czerwcu wybory prezydenckie, a w październiku parlamentarne). Poczynając od tej chwili, mnożą się wizyty bilateralne między Budapesztem i Warszawą (łącznie sześć podczas trzeciej kadencji Orbána), zaś polscy liderzy są regularnie zapraszani na węgierskie uroczystości rocznicowe. 60. rocznica powstania 1956 roku została uhonorowana obecnością prezydenta Andrzeja Dudy, który przyjechał znów w marcu 2018, by uczcić Dzień przyjaźni polsko–węgierskiej. Delegacje polskie odbyły również podróż z okazji 170. rocznicy rewolucji 1848 roku i ostatnich mityngów kampanii Fideszu. Szef PiS Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki byli również na Węgrzech dwa dni przed wyborami parlamentarnymi: władze węgierskie odsłoniły w Budapeszcie pomnik w hołdzie ofiarom Smoleńska, katastrofy lotniczej, która w roku 2010 spowodowała śmierć wielu polskich polityków.

Grupa wyszehradzka[39], która ostatnio tylko pomrukiwała, wyszła nagle z zapomnienia i stała się centralnym elementem gier sojuszy europejskich Orbána. Stopniowo czwórka wyszehradzka zaczyna mówić jednym głosem – głosem premiera węgierskiego. Choć nie wszystkie rządzące partie w grupie wyszehradzkiej są bliźniaczkami Fideszu (rządy słowacki i czeski znajdują się w rękach koalicji z formacjami socjaldemokratycznymi) trzy zaprzyjaźnione kraje Węgier dzielą z nimi kurs antymigrancki. Republika Czeska i Słowacja przyjmą tylko dwunastu

i szesnastu uchodźców w ramach europejskiego programu relokacji, inne – żadnego (łącznie te cztery kraje powinny przyjąć zgodnie z zasadą kwot 11 041 starających się o azyl). We wrześniu 2016 roku sprzeciwią się jednogłośnie temu programowi na szczycie europejskim w Bratysławie i zaproponują w zamian pomysł będący tylko namiastka rozwiązania: „elastyczną solidarność" – to znaczy solidarności à la carte, czyli tylko tyle, ile każde państwo jest w stanie zaoferować.

Pierwsze sygnały wysłane przez czwarty rząd Orbána powołany w maju 2018 roku kierowane są zdecydowanie do Europy środkowej i Bałkanów. Koncepcja utworzenia wspólnego frontu dawnych państw bloku wschodniego rozwija się i konkretyzuje. Odtąd jedni i drudzy będą się wspierać w krajowych wyborach. Rząd Orbána IV nie zdążył jeszcze złożyć przysięgi, gdy świeżo potwierdzony premier udał się do Słowenii, aby zamanifestować swe wsparcie dla SDS, Słoweńskiej Partii Demokratycznej, przed wyborami parlamentarnymi. SDS skopiowała swą kampanię z Fideszu, powtarzając ten sam rodzaj plakatów i ksenofobicznych sloganów[40]. Orbán wygłosił przemówienie na ostatnim w kampanii mityngu partii, w małym mieście Celje. Trzy dni później węgierski premier wybiera Polskę dla swej pierwszej wizyty oficjalnej. Odnajduje tu swego odpowiednika Mateusza Morawieckiego, który wsparł Fidesz w kampanii wyborczej kilka tygodni wcześniej. Nawet jeśli ta strategia nie zawsze okazuje się udana – austriacki konserwatywny kanclerz Sebastian Kurz odciął się od Orbána we wrześniu 2018 roku w parlamencie europejskim, deputowany Fideszu József Szájer się cieszy: „Widzę, że nasze słowa są często powtarzane w Polsce, Słowacji, Rumunii… Stajemy się wzorem: partie sąsiednich krajów, nawet jeśli oficjalnie nie należą do prawicy, usiłują odtworzyć u siebie, to co Fideszowi udało się zbudować na Węgrzech".

Symboliczna dla tej zbieżności jest droga serbskiego prezydenta Aleksandra Vučića, Bardzo krytykowany w swoim kraju zimą 2018/2019 za swe autorytarne posunięcia, nacjonalistyczny przywódca regularnie spotyka Viktora Orbána. Ten ostatni odbył od roku 2014 cztery oficjalne

wizyty w Serbii, a Vučić był w Budapeszcie. Oba rządy odbyły nawet wspólne posiedzenie w lipcu 2018 roku.

Wschodnioeuropejska gra sojuszy polega niekiedy na przyznawaniu budzącej wątpliwości ochrony. W listopadzie 2018 roku były premier macedoński Nicola Gruevski, skazany w swoim kraju na dwa lata więzienia za korupcję i ścigany w innych sprawach, ucieka na Węgry dokładnie wtedy, gdy powinien rozpocząć odbywanie kary. Według Deutsche Welle[41] służby węgierskie pomogły w ucieczce tego byłego szefa rządu, który od roku 2016 okazywał taką samą obsesję, jeśli chodzi o Sorosa, jak Orbán, i którego ten ostatni zawsze wspierał (we wrześniu 2017 roku, zaraz po wyborach samorządowych w Macedonii, węgierski premier pojechał tam, aby zademonstrować swe poparcie. „Macedonia osiągała sukcesy, kiedy pan Gruevski był premierem" – oświadczył Orbán publicznie z tej okazji). Zaledwie parę dni po przybyciu na Węgry, ogrodzone płotami, by nie dopuścić do przybycia migrantów, Nicola Gruevski otrzymuje tam azyl polityczny…

Dyplomacja Orbána jest bilardem o wielu bandach. Niewiele krajów wielkości Węgier utrzymuje tyle kontaktów zagranicznych i głośno o tym informuje. Nieważne, że te kontakty bywają niekiedy sprzeczne z antymigranckimi czy nacjonalistycznymi poglądami szefa rządu węgierskiego. Viktor Orbán to kameleon, który dostosowuje się do sytuacji, która jest po jego myśli, z niezmiennym założeniem, by zwiększać poparcie swej polityki i źródła finansowania poza klubem europejskim.

Tak na przykład dzieje się w kontaktach z Turcją. Ze względu na półtora wieku (1541–1699) panowania imperium osmańskiego, Turcja jest wpisana w narodową martyrologię Węgier jako ciemiężyciel, zatem mogła reprezentować wszystko to, co Orbán odrzuca, regularnie odwołując się do faktu, że Węgry były ostatnią ostoją przed islamizacją Europy w XVI wieku, jak są nią obecnie. A tymczasem podtrzymuje doskonałe stosunki z Recepem Tayyipem Erdoğanem, który złożył mu pierwszą wizytę jeszcze w 2013 roku. „Prezydent Erdoğan od dawna zalicza się do moich osobistych przyjaciół. Nasze kontakty z Turcją są bardzo bliskie i oparte na

zaufaniu" – deklaruje w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Bild" w lutym 2016 roku[42]. W czerwcu 2018 roku węgierski premier jest zresztą pierwszym przywódcą – obok swego bułgarskiego odpowiednika – gratulującym prezydentowi tureckiemu ponownego wyboru. Będą oni jedynymi Europejczykami udającymi się na ceremonię zaprzysiężenia Erdogana. „Nasz kontynent stoi wobec poważnych problemów bezpieczeństwa i bardzo istotne jest przezwyciężenie ich dzięki stałej i skutecznej współpracy z Turcją" – można przeczytać w komunikacie ogłoszonym przez gabinet Orbána. Węgierski premier ma na myśli układ z marca 2016 roku między Turcją i Unią Europejską, która wyłożyła 6 miliardów euro, aby uchodźcy dążący do Europy pozostawali w granicach Turcji.

Ta obwieszczana bliskość pozwala Orbánowi głosić rzeczy wzajemnie sprzeczne. W październiku 2018 roku, z okazji wizyty prezydenta Turcji w Budapeszcie przed mauzoleum Güla Baby, osmańskiego poety i derwisza, który towarzyszył sułtanowi Sulejmanowi Wspaniałemu w kampanii podboju Europy, węgierski premier zapewnia, że „wizerunek tego świętego derwisza żyje jeszcze w pamięci ludu węgierskiego"...

Otóż to po raz pierwszy premier Węgier – tak skory do przypominania historii swego kraju – odwołuje się do tej rzekomej „pamięci" kultury osmańskiej. Inny zwrot w sprawie islamu: na krótko przed odmową przyjęcia uchodźców pochodzących z krajów muzułmańskich, Viktor Orbán nosił się z zamiarem wzniesienia w stolicy Węgier największego meczetu w Europie. Projekt po ujawnieniu przez prasę węgierską wiosną 2015 roku natychmiast zapadł się w niebyt.

Nacjonalizm, personifikacja władzy, esencjalizacja stosunków Wschód/Zachód i gorzka krytyka zachodniej polityki: to, co interesuje Orbána u Erdoğana, znaleźć można też u innych przywódców planety – i to rodzi coraz więcej zbieżności. Rosja Władimira Putina, Izrael pod kierownictwem Binjamina Netanjahu albo Azerbejdżan kierowany żelazną ręką przez Ilhama Alijewa są tymi potencjalnymi sojusznikami, z którymi Orbán może podzielać pewną wizję świata. W kancelarii premiera nie

kryje się tego i wyjaśnienie nie jest skomplikowane. „Chcę zaproponować słowo kluczowe dla zrozumienia polityki tak zagranicznej, jak i wewnętrznej Viktora Orbána – tłumaczy mi Géza Szőcs, który należy do wąskiego grona oficjalnych doradców premiera. – Siła. Doktryna Orbána polega na tym by prezentować się jako silny gracz i zawiązywać sojusze z silnymi przywódcami. Węgierski premier odczuwa instynktowną sympatię dla ludzi takich jak Putin, Erdoğan, Netanjahu, gdyż są to przywódcy silni. Interesuje go również struktura władzy: w tych krajach doszło do reorganizacji struktur w stosunku do poprzedzających. W Rosji koniec imperium sowieckiego, a potem Borys Jelcyn pozostawili kraj w stanie kompletnego rozpadu. Putinowi udało się przezwyciężyć ten krach i wyjść z niego z nowym zasobem siły, i to robi wrażenie. Aby zreorganizować kraj lub przedsiębiorstwo, potrzeba silnego lidera. I to nie jest kult siły, to jest rzeczywistość polityczna i gospodarcza".

Poza bliskością ideologiczną te sojusze są również – bardziej prozaicznie – sposobem Orbána na rozbicie europejskiego porozumienia i zapewnienie sobie finansowania na wypadek, gdyby Unia przerwała subwencje. Każda wizyta państwowa stanowi okazję do podpisania umów: wizyta Erdoğana w Budapeszcie rozpoczęła współpracę wojskową między oboma krajami, bo czwarta kadencja Orbána trwa pod znakiem modernizacji węgierskiej armii; wizyta premiera chińskiego w końcu 2017 roku przyniosła zapowiedź nowych inwestycji na Węgrzech w wysokości dziesiątków milionów dolarów. Z Pekinem, który okazuje się nadzwyczaj ofensywny w gospodarce południowo-wschodniej Europy, wymiana jest zresztą regularna. Od 2011 roku odbyły się cztery fora ekonomiczne, grupujące Chiny i państwa Europy środkowej i wschodniej.

Te spotkania na szczycie są równocześnie symboliczne: nazajutrz po debacie europejskiej nad raportem Sargentini w Strasburgu[43] Orbán udaje się do Moskwy. Kontakty z Władimirem Putinem datują się od czasów opozycji: szef Fideszu spotyka rosyjskiego przywódcę dwukrotnie, w latach 2008 i 2009. Orbán, były antykomunista, który domagał się wyjścia wojsk sowieckich – i Putin, były agent KGB: zbliżenie zaskakujące.

W roku 2014, Orbán – już jako szef władzy wykonawczej – ponownie udaje się do Moskwy. Oficjalnie nie ma w kieszeni planu. Ale po powrocie ogłasza zapowiedź, która zaskakuje cały aparat Fideszu: dwa nowe reaktory jądrowe zaprojektowane przez Rosjan powstaną w elektrowni Paks. Co zaszło między tymi dwoma politykami? Tego zapewne nie dowiemy się nigdy. Jedno jest jednak pewne: żaden przetarg nie został w tej sprawie ogłoszony i nic nie usprawiedliwia w obecnej sytuacji energetycznej kraju dalszego rozwoju tego przedsiębiorstwa. Od tej pory prorosyjska linia przywódcy węgierskiego tylko się potwierdza, wbrew opinii publicznej nieszczególnie sprzyjającej Moskwie. Podczas swej trzeciej kadencji Viktor Orbán odbył nową podróż do Rosji (2016), natomiast Władimir Putin był z rewizytą dwukrotnie: w roku 2015 i 2016. Węgierski premier był pierwszym, który sprzeciwił się sankcjom europejskim nałożonym na Rosję po aneksji Krymu i wojnie na wschodzie Ukrainy. Orbán nie kryje sympatii dla metod rosyjskiego prezydenta: jego polityka wobec organizacji pozarządowych jest wzorowana na prowadzonej przez Moskwę od roku 2012. Prawdziwa fascynacja czy skrywana obawa? „Sprzeciwić się Rosji byłoby zbyt dużym ryzykiem – wyjaśnia analityk zbliżony do rządu. – W naszym interesie jest mieć z nią dobre stosunki".

Zbliżenie z Izraelem jest świeższej daty. Oficjalnie Orbán udał się tam po raz pierwszy dopiero w lipcu 2018 roku, decydując się ostentacyjnie na impas w stosunkach z władzami palestyńskimi. Ale Binjamin Netanjahu przybył rok wcześniej do Budapesztu, a delegacje niższego szczebla obu krajów spotykają się regularnie od dawna. „Jestem zachwycony, że Węgry przyjmują dzisiaj w Budapeszcie gorącego patriotę – mówi Orbán podczas wizyty izraelskiego premiera. – Jestem przekonany, że w dzisiejszym świecie rządy osiągające powodzenie to rządy patriotyczne. I jestem również przekonany, że w przyszłości sukces będzie należał do tych krajów, które w słowach i czynach nie rezygnują ani z tożsamości narodowej, ani z interesu narodowego, ale plasują je być może ponad wszystkim innym".

Ta deklarowana przyjaźń z Netanjahu jest pożyteczna: ona pozwoli Orbánowi uniknąć krytyki państwa żydowskiego za antysemicki charakter kampanii przeciw Sorosowi[44]. Kiedy ambasador w Budapeszcie zareagował, rząd izraelski, również niechętny wobec miliardera amerykańsko-węgierskiego, szybko zaprzeczył swemu dyplomacie. Rok później Binjamin Netanjahu był nawet pierwszym zagranicznym przywódcą gratulującym Orbánowi czwartego zwycięstwa. „Dziękuję panu, panie premierze Orbán, za wsparcie Węgier dla Izraela na różnych międzynarodowych forach" – powiedział. Trzeba powiedzieć, że ma powody do bycia wdzięcznym. W roku 2018 nie mniej niż trzy wstrzymania się od głosu Budapesztu w głosowaniach w Organizacji Narodów Zjednoczonych świadczyły o wsparciu Orbána dla polityki izraelskiego przywódcy: rezolucji ONZ przeciw uznaniu przez prezydenta amerykańskiego Jerozolimy jako stolicy Izraela; głosowaniu Komisji praw człowieka ONZ domagającej się komisji śledczej w sprawie gwałtów popełnionych przez Izrael wzdłuż granicy ze strefą Gazy; potępieniu przez Zgromadzenie Ogólne ONZ operacji izraelskich w Gazie. Każdorazowo Węgry decydowały się nie głosować. „Gdyby nie było Izraela, powstałaby radykalna geograficzna strefa muzułmańska" – zapewniał Orbán w swym przemówieniu na uniwersytecie letnim w tym roku. Jedna strona popiera antysemityzm, druga okupuje terytoria, a każda milczy na temat wybryków strony drugiej.

W posunięciach nacjonalistycznego przywódcy izraelskiego widać całą strategię zwróconą w stronę Europy środkowej, którą postrzega jako sprzymierzeńca wewnątrz Unii, która go nie faworyzuje. I tak z początkiem lata 2018 można było zobaczyć całą stronę w „Le Monde" i w innych europejskich dziennikach, finansowaną przez sam rząd izraelski, o tym, jak Netanjahu podpisuje wraz ze swym polskim odpowiednikiem deklarację dającą oficjalną interpretację Shoah. „Nie zgadzamy się na działania polegające na przypisywaniu Polsce lub całemu narodowi polskiemu winy za okrucieństwa popełnione przez nazistów i ich kolaborantów z różnych krajów"" – głosił między innymi ten

komunikat, podkreślający bohaterskie działania Polaków podczas wojny. Oświadczenie to spowodowało niespotykaną reakcję historyków z Jad Waszem, którzy odrzucili rewizjonistyczne odczytanie Shoah. Premier izraelski mógł podpisać z Orbánem ten sam rodzaj oświadczenia, tak bardzo polityka pamięci węgierskiego premiera jest identyczna jak ta rządu polskiego.

Inny region, w stronę którego Budapeszt zaczął się zwracać, to Azja środkowa. We wrześniu 2018 roku Orbán jedzie do Kirgistanu, by wziąć udział w szczycie Rady Współpracy Państw Języków Tureckich, skupiającej państwa Azji środkowej, w których językiem urzędowym są języki tureckie. Pomimo wszystkich prac naukowych tego dotyczących, zaczyna odwoływać się do wspólnych ugrotureckich początków. Wychwala język węgierski, „dziwny i jedyny spokrewniony z językami tureckimi", podczas gdy lingwistycznie węgierski należy do rodziny języków ugrofińskich. Tej koncepcji, nazywanej na Węgrzech turanizmem, bronił Jobbik ze skrajnej prawicy politycznej węgierskiej sceny politycznej. József Debreczeni widzi w tym nowe stanowisko związane z okolicznościami. „Przed rokiem 2010 nigdy nie słyszałem Orbána nawiązującego do jakiegokolwiek pochodzenia nomadycznego narodu węgierskiego, nie widział związku z ludami Azji Środkowej – mówi mi Debreczeni. – W rzeczywistości chodzi o atrakcyjność pewnego modelu władzy. Ci dyktatorzy z Azji Środkowej reprezentują coś interesującego: maksymalizację władzy – i maksymalizację dóbr dla rodzin związanych z władzą. Poza tym te kraje zapewniają jeszcze jedną korzyść: kiedy Orbán tam się udaje, nie zarzuca mu się tego, co zarzuca mu się w Strasburgu…".

Zwielokrotnienie sojuszy nie zawsze było zmartwieniem Viktora Orbána. W ciągu swych dwóch pierwszych kadencji jako premiera jego teren gry ograniczał się do terytorium kraju. Dopiero poczynając od roku 2015 szef rządu węgierskiego zaczął sobie budować renomę międzynarodową. Tak jakby znudził się w tych szczelnie zamkniętych granicach. Po czwartym wyborze praktycznie nie pokazuje się już publicznie w Budapeszcie: zadowala się tradycyjnym wystąpieniem

w parlamencie, raz na trzy tygodnie, a większość czasu poświęca zagranicy i Brukseli. Orbán nie chce już być wyłącznie premierem Węgier: chce znaleźć się wśród liczących się w świecie przywódców.

Aby pokonać ten nowy próg, niezbędna jest praca dużych zespołów ludzi. Poczynając od roku 2014 wszystkie przemówienia Orbána przekładane są na angielski i coraz częściej na niemiecki, francuski, rosyjski. Od roku 2018 jego cotygodniowe wystąpienia w węgierskim radiu publicznym (Kossuth Radio) są również rejestrowane po angielsku i dzięki skutecznemu systemowi mailingu przesyłane akredytowanym zagranicznym dziennikarzom, zajmującym się Węgrami. Jesienią 2018 rządowe centrum informacji zaczyna wydawać starannie prezentowany tygodniowy newsletter.

Przesłanie premiera jest poza tym wiernie przekazywane przez Zoltána Kovácsa, sekretarza stanu odpowiadającego za komunikację międzynarodową. Po każdej oficjalnej wypowiedzi Viktora Orbána Kovacs musi opublikować notatkę z wyjaśnieniem tekstu, szeroko rozpowszechnianym przez maile i sieci społecznościowe. Wysyła również własne wiadomości. W miesiąc po debacie w parlamencie europejskim nad raportem Sargentini, umieszcza na swym koncie na Facebooku filmik, przedstawiający belgijskiego eurodeputowanego Guy Verhofstadta. Całość trwa 35 sekund. W tle dramatyczna muzyka, na ekranie alarmujące infografiki, propagandowe fotografie – i głos Kovácsa, prezentującego po angielsku prymitywne skrótowe powiązanie europejskiego liberalnego przywódcy i ofiar ataków terrorystycznych. Zdania Kovácsa są krótkie, opatrzone podpisami. „Oto Guy Verhofstadt. Chce migracji" – zaczyna się wideo. Potem wyrwany z kontekstu cytat z Verhofstadta: „Potrzebujemy migracji". Potem znów odzywa się Kovács: „Oto fakty: od 2015 roku przybyło do Europy 1,8 miliona[45] migrantów. Następne miliony chcą przybyć. Odkąd zaczął się kryzys, setki ludzi straciło życie w strasznych zamachach w całej Europie. Gwałtownych zbrodni jest coraz więcej. A Guy Verhofstadt chce więcej migracji". Wyrwany cytat europejskiego deputowanego nadawany jest kolejny raz. Wreszcie Kovács zamyka

alarmistycznym zdaniem: „To nieodpowiedzialne. Nadchodzi czas, by wstrząsnąć Brukselą".

To dążenie Orbána, by wybić się na scenę międzynarodową, odpowiada „silnej ambicji symbolicznego przywrócenia sławy swego kraju – mówi pewien były minister.– Szef rządu chce przywrócić Węgrom silną pozycję, chce odzyskać to, co utraciły wskutek naszej tragicznej historii". W tej ambicji występuje także pewien element bardzo osobisty: „On chce zostać na kartach historii, to oczywiste." Ale za jaką cenę? Za jakie zniekształcenie rzeczywistości? Na zakończenie Rady Europejskiej w październiku 2018 roku, zamiast zorganizować konferencję prasową, jak zazwyczaj robił to poprzednio, premier wrzuca na Facebooka film. W rozluźnionym stylu mówi przed kamerą, że wraz z kilkoma krajami udało mu się „odsunąć proimigracyjne propozycje brukselskich biurokratów". Tymczasem żaden przywódca europejski nie opowiadał się na rzecz imigracji: Orbán dawno już wygrał tę sprawę i strategia Brukseli koncentruje się na ochronie granic.

Taką zbieżność stanowisk nacjonalistów można zaobserwować kolejny raz w grudniu 2018 roku, podczas przyjmowania w Marrakeszu światowego paktu dotyczącego migracji przez państwa należące do ONZ. Podczas gdy niezobowiązujący tekst ten ma zachęcić do współpracy między państwami, Stany Zjednoczone, Republika Czeska, Polska, Węgry i Izrael głosowały przeciw niemu. Kilka tygodni później dwa ostatnie z tych krajów spotkały się na innej scenie: 1 stycznia 2019 roku Viktor Orbán i Binjamin Netanjahu znaleźli się wśród niewielu przywódców obecnych przy zaprzysiężeniu brazylijskiego prezydenta Jaira Bolsonaro.

9
Człowiek z ludu.

„To, co najbardziej podoba mi się u Viktora Orbána, to sposób, w jaki zwraca się do ludzi: jasny, rozumie się wszystko, co mówi. I nie opowiada nam kłamstw; robi to, co mówi". Ádám Karikás, trzydziestolatek, przyszedł posłuchać swego premiera z okazji 62. rocznicy powstania 1956 roku. Pochodzi z Téglás, małego miasta na północnym wschodzie kraju, gdzie pracuje jako strażnik. Bezwarunkowy wyborca Fideszu, pracował również przez dwa lata dla wojska węgierskiego, na granicy z Serbią. „Musiałem zrobić coś dla mojego kraju – mówi młody człowiek. – To nie pierwszy raz w historii jesteśmy zagrożeni. Nie wolno było pozwolić, żeby wszyscy ci ludzie tak bardzo niebezpieczni dla naszego kraju weszli na nasze terytorium".

Jak wszyscy ludzie zgromadzeni tego dnia przed Muzeum Terroru w Budapeszcie, Ádám dotarł z prowincji busem, specjalnie wynajętym na tę okazję. Te przejazdy są organizowane przez stowarzyszenia parafialne, „koła obywateli", organizacji stworzonej przez Fidesz w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku albo przez lokalnych przedsiębiorców związanych z partią. Najbiedniejsi mają zapewniony transport. Tylko uczestnicy tych organizowanych podróży, odpowiednio wyposażeni w odznakę mogą być obecni na uroczystości. Ádám należy raczej do wyjątków w krajobrazie: większość ludzi to emeryci, jak ta kobieta ze wsi Cibakháza na wschodzie kraju, która tłumaczy mi, że Orbán jest jak członek jej rodziny. „Jest mi bardzo bliski. Wszystkie wartości, które reprezentuje, są takie jak moje" – mówi. Docenia stałość jego poglądów.

„On się nie zmienia. Trzyma się wytyczonego kursu, podczas gdy inni przywódcy europejscy łatwo ulegają wpływom".

Rozmowa z wyborcami Fideszu pozwala zdać sobie sprawę, jak dalece przesłania wysyłane przez szefa rządu wniknęły w społeczeństwo węgierskie. Niektórzy powtarzają mi słowo w słowo zdania powtarzane wciąż przez premiera w jego przemówieniach, a na każde pytanie pada taka sama odpowiedź. Przyczyna międzynarodowej krytyki Węgier? Imigracja. Odpowiedzialni za kryzysy europejskie? Migranci. Powód sukcesu Orbána na Węgrzech? Jego walka z imigracją. Nikt nie rzuca choćby słowa krytyki. „Viktor Orbán odegrał kluczową rolę w zmianie ustroju w 1989 roku – ocenia Katalin Ocsenás, dyrektorka ośrodka kultury nad jeziorem Velence, na południowy zachód od stolicy. – Dzisiaj jego rola w polityce europejskiej każe mi myśleć o roku 1989. To prekursor. Walczy za ojczyznę, abyśmy w ważnych kwestiach pozostali niezależni". To dokładnie ta informacja, którą Orbán przekazuje w każdym ze swoich wystąpień.

Przemowa z tego październikowego dnia 2018 roku nie stanowi wyjątku. Wygłasza ją bez cienia uśmiechu, z poważną twarzą. Włosy siwe, krótko przycięte, z przedziałkiem pośrodku. Przytył. Nie ma już szczupłej i sportowej sylwetki sprzed kilku lat. Tłum słucha biernie, bez nadzwyczajnego zapału. Orbán kończy zwyczajowym sylogizmem: lud węgierski, który poderwał się przeciwko ciemiężycielowi w 1956 roku, dziś jest znów uciskany, musi więc wznowić walkę.

Instrumentalizować historię, łechtać ego prostych ludzi, powtarzać bez końca te same rzeczy: jak widzieliśmy, takie są techniki, świadomie wykorzystywane przez Orbána i jego ludzi. Ale w odróżnieniu od innych przywódców europejskich, węgierski premier nigdy nie musiał uczyć się, jak mówić do ludzi. Pochodzi ze środowiska prowincjalnego, ale doskonale posługuje się różnymi odmianami języka. Umie w płynnym angielskim dyskutować ze swymi odpowiednikami w Brukseli; w Budapeszcie może w tym samym przemówieniu z języka oficjalnego przejść na ty, ze starannego języka na prosty, z tonu żartobliwego na agresywny… Oprócz

sformułowań naukowych zawsze ma na podorędziu odpowiednie barwne wyrażenie, zrozumiałe dla szerszej publiczności.

Jak to przedstawiają jego rozmaici biografowie, Viktor Orbán wyrósł w skromnym środowisku węgierskiej wsi lat sześćdziesiątych. Mieszkał o pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Budapesztu, najpierw w wiosce Alcsútdoboz u dziadków ze strony ojca, potem w sąsiedniej wsi Felcsút. Dom rodziców młodego Viktora znajduje się na skraju Felcsút, co jest oznaką poziomu socjalnego rodziny, jak mówi jego polski biograf, Igor Janke. W domu nie ma bieżącej wody, trzeba wciąż pomagać w polu. Chłopiec otrzymuje surowe wychowanie. Rodzice, członkowie partii komunistycznej – jak wielu ludzi z tego pokolenia – wznawiają naukę po pojawieniu się dzieci. Matka Viktora zostaje nauczycielką dzieci upośledzonych; ojciec, początkowo robotnik, później inżynier agronom po korespondencyjnych kursach, zostaje nawet sekretarzem partii w kołchozie w Felcsút. W sposób dość typowy dla Węgier po roku 1956 w domu nie mówi się jednak o polityce. W tej epoce „gulaszowego socjalizmu" lat Kadara ważne było dojście do dóbr materialnych w ustroju komunistycznym stosunkowo otwartym na gospodarkę rynkową – i przystosowywano się do tego systemu.

Podobnie jak inni członkowie założyciele Fideszu, młody Orbán przechodzi drogę typową dla tamtych czasów: zachęcany do nauki przez ambitnych i sprzyjających władzy rodziców, dostaje się do renomowanego liceum regionu. Rodzina przeprowadza się wówczas do stolicy „komitatu" (odpowiednik województwa), Székesfehérvár, gdzie ojciec dostał nową pracę i służbowe mieszkanie. Wtedy przyszły premier odkrywa po raz pierwszy ciepłą wodę w kranie. Lata później opowie swojemu byłemu profesorowi, który stał się jego doradcą, Lászlo Kériemu[46], że było to najważniejsze wydarzenie jego życia: odkrycie w wieku piętnastu lat luksusu wzięcia kąpieli. Kolejny skok to początek lat osiemdziesiątych: młody Viktor Orbán wyjeżdża do Budapesztu i zamieszkuje w domu studenckim kolegium Bibó[47], dołączając do akademickiej elity kraju.

Viktor Orbán zachował bez wątpienia kompleks niższości, związany z jego pochodzeniem społecznym. Kiedy już wszedł do polityki, opowiadał często o szoku, jakim był dla niego, młodego chłopaka z prowincji, fakt znalezienia się na studiach w stolicy. „To męczące słyszeć codziennie od innych o modnych książkach, modnej sztuce, modnych ciuchach, tych rzeczach ważnych w Budapeszcie – opowiada we wrześniu 2000 roku w wywiadzie dla dziennika „Szabad Föld". – To męczące, ponieważ nigdy się o tym nie słyszało albo tego nie rozumiało. Z miejsca ma się wrażenie ogromnego opóźnienia. Ale szybko się je naprawia".

Rzeczywiście, Orbán szybko zdaje sobie sprawę z korzyści swego pochodzenia ze wsi. Czerpie z tego dumę, właściwą tym osobom, które dotarły do szczytu drabiny społecznej, ale nie otrzymały wszystkiego od urodzenia. Nie wypiera się swego środowiska, wręcz przeciwnie: mówił o tym chętnie w okresie, gdy udzielał jeszcze wywiadów w prasie, w latach dziewięćdziesiątych. Kiedy zaś jego kariera polityczna się rozwija, już jako lider Fideszu wciąż trwa przy swej pasji do piłki, zrodzonej na murawie Felcsút. Piłka nożna jest jego drugim życiem – opowiada Igor Janke, który wyjaśnia w swej książce, że Orbán zaczął uprawiać ten sport jako dziecko, a jako licealista i student grał, gdy tylko miał trochę wolnego czasu. Trenuje nadal, gdy już jest premierem, co pozwala mu wracać cotygodniowo do swej wioski. Podczas swej pierwszej kadencji grał nawet w mistrzostwach czwartej ligi z drużyną Felcsút. Jego pierwsza podróż jako premiera za granicę miała za cel... Stade de France w Paryżu, gdzie rozgrywany był finał Pucharu Świata, czytamy w ankiecie „Guardiana"[48]. Odtąd Orbán śledzi z bliska wszystkie zawody międzynarodowe i według brytyjskiego dziennika, nigdy nie opuszcza ważnego meczu w telewizji.

W kraju, w którym piłka nożna jest niezwykle popularna i gdzie od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku najznakomitszy strzelec bramek XX wieku Ferenc Puskás jest narodową legendą, pasja szefa rządu nie przechodzi niezauważona. Tym bardziej, że prowadzi do budowy mamucich stadionów w miejscach – z Felcsútem na czele – które ewidentnie nie mają dość publiczności, aby je wypełnić... W swych wystąpieniach Orbán często

posługuje się metaforyką sportową i nie kończy żadnego oficjalnego przemówienia bez formuły: „Naprzód Węgry! Naprzód Węgrzy!".

W pierwszych latach swej kariery politycznej szef Fideszu kultywował ten wizerunek „człowieka z ludu", wysportowanego i spontanicznego. Wywiad dla dziennika „Mozgó Világ" z października 1993 roku jest pod tym względem szczególny. „Nie jestem intelektualistą z XX wieku, doskonalonym przez wszystkie poprzednie pokolenia – mówi Orbán. – Jest we mnie może coś nieokrzesanego, jak u ludzi pochodzących z nizin. Ale to nie jest dla nas niekorzystne, gdyż wiemy, że większość ludzi pochodzi z dołów. To zaś pomaga podczas ataków, gdyż według mnie w niektórych konfliktach nie należy iść na kompromisy; na odwrót: trzeba się zdecydować na konfrontację, gdyż konfrontacja może pozwolić uniknąć jeszcze groźniejszych konfliktów (...). Ci, którzy mnie nie lubią, nazywają mnie agresywnym, ci dla których jestem sympatyczny, uważają mnie za zdeterminowanego".

Ten mało skłonny do kompromisu temperament, widoczny w działaniach na scenie europejskiej, cechował Orbána zawsze. Polityka jest dla niego polem walki. Potrafi doskonale iść do ataku z niezwykle zimną krwią, usuwać ludzi i niszczyć idee. Ale negocjowanie, poszukiwanie złotego środka – nie należy do schematu jego myślenia. „Nie ceni kompromisu – pisze Igor Janke, który nie kryje sympatii dla tej postaci. – Ceni dobre decyzje. Planuje. Opracowuje strategię i taktykę. Wie, jaki ma być pierwszy, drugi, trzeci i czwarty krok".

Wszyscy, którzy mają z nim do czynienia od dawna, mówią, że Orbán jest człowiekiem konfliktu. Często prowokuje starcia w łonie Fideszu, aby zneutralizować rywali. Jest to zresztą sposób na rządzenie partią: Orbán regularnie nastawia jednych przeciw drugim, by wystąpić następnie jako rozjemca, jako ten, kto rozwiązuje problemy, kładzie kres napięciom. Kiedy natomiast dochodzi do zerwania, jest ono definitywne: szef Fideszu nie odzywa się słowem do dawnych bliskich czy doradców, którzy wyrazili sprzeciw.

„To ktoś, kto myśli bardzo szybko i kto bardzo w siebie wierzy – przypomina sobie Tamás Meller, były prezes Urzędu Statystycznego w okresie pierwszego rządu Orbána. – Nie znosi krytyki. Kiedy wygłaszałem opinię nawet nieznacznie różniącą się od jego, nigdy nie słuchał moich rad".

Oto pewna historia, która wiele mówi o systemie Orbána. Péter Ákos Bod doradzał węgierskiemu premierowi jako osoba niezależna do 2013 roku. „Przestał się ze mną konsultować, ponieważ wygłaszałem opinie krytyczne – opowiada Péter Ákos Bod, były dyrektor banku centralnego. – W końcu otoczył się ludźmi, którzy tylko potwierdzali jego słowa". Bod przypomina sobie zwłaszcza dążenie Orbána do wprowadzenia jednolitej stawki podatkowej, podatku liniowego. „Uważałem to za nieskuteczne z budżetowego punktu widzenia i niesprawiedliwe społecznie. W naszej grupie siedmiu ekonomistów, którzy spotykali się z nim regularnie, sześciu potwierdzało tę opinię. Nie wziął tego pod uwagę: podatek liniowy został wprowadzony.

Eliminować konkurentów i równocześnie utrzymywać wygodnych przeciwników, jak były socjalistyczny premier Ferenc Gyurcsány, pełniący rolę straszaka wobec elektoratu węgierskiego: taka jest metoda Orbána. Według jego biografa Józsefa Debreczeniego, który doradzał mu w latach 1995–1996, poczucie władzy jest u Orbána czymś instynktownym. Nie musiał uczyć się tego z książek ani odwoływać się do ideologii, by osiągać cele: stać się liderem węgierskiej prawicy i zdobyć, a później zachować władzę. Według Debreczeniego, Viktor Orbán nigdy nie zamierzał kształcić się bardziej, sam sobie wydawał się zresztą z intelektualnego punktu widzenia „dość niedojrzały". „Nie miał innego tematu rozmów jak sytuacja polityczna chwili" – mówi dawny doradca.

W nieformalnym wystąpieniu wobec studentów słynnego kolegium Bibó w marcu 2015 roku Viktor Orbán inaczej przedstawia swój system działania – pisze Paul Lendvai w swojej książce o nim[49]. „Polityka jest walką – mówi wówczas węgierski premier. – Jeśli stoję w odkrytym polu z mieczem w ręku i trzy osoby mnie atakują, nie zacznę moralizować albo

argumentować. Wówczas jest tylko jedna rzecz, którą mogę zrobić: zmasakrować ich wszystkich".

Kiedy czyta się dokładnie wystąpienia Orbána, uderza liczba tautologii i powtórzeń. Niektóre zdania są kompletnie jałowe i z latami widać to coraz wyraźniej, w miarę jak przemówienia się wydłużają. Słychać czasem mądre słowa czy nazwiska z węgierskiej literatury, przywoływane, aby zachować decorum, ale to, co Orbán prezentuje, jest w istocie bardzo proste, wręcz prostackie: wszystko opiera się na schemacie binarnym. Migranci przeciwko chrześcijańskim Węgrom, Europa imperialistyczna przeciwko Węgrom suwerennym... „To, w czym Viktor Orbán jest bardzo silny i nie ma żadnego konkurenta na węgierskiej scenie politycznej, to fakt, że doskonale używa języka ludzi prostych, i wie, czego ci ludzie psychologicznie potrzebują – tłumaczy mi psycholog Pál Kővágó. – Prosty człowiek rozumie z przemów Orbána, że znajdujemy się w niebezpieczeństwie i trzeba nas chronić. <<Kryzys migracyjny>> przyszedł w dobrym momencie, by uzasadnić ten język".

W łonie Fideszu nikt nie ośmieli się otwarcie powiedzieć, że Orbán powinien się bardziej otworzyć na kompromis wobec swych europejskich partnerów. Nieśmiało, prywatnie, niektórzy, bardzo nieliczni przyznają wszakże: jego retoryka jest zbyt agresywna, potrzeba więcej namysłu w podejmowaniu decyzji. Ale złożone myślenie wydaje się obce światu Orbána, którego niechęć do intelektualizmu nasiliła się przez lata.

Dla węgierskiego premiera intelektualiści, duch roku '68, liberałowie i ludzie lewicy stanowią pewną całość. Przeciwstawia im „zdrowy rozsądek" i politykę rzekomo pozbawioną ideologii. Szczególnie ostre słowa krytyki wypowiada trzy dni po zamachach w Bataclan w Paryżu w listopadzie 2015 roku: „Proponuję odejść od dogmatów, zapomnieć o politycznej poprawności i mówić jasno – oświadcza wówczas w węgierskim parlamencie. – Proponuję odrzucić ideologię i wrócić do zdrowego rozsądku". Viktor Orbán piętnuje „samobójcze tendencje europejskiego intelektualizmu" i posuwa się do zbudowania odrażającej paraleli, by móc demonizować świat myśli: „Jeśli polityka europejska nie

będzie wystarczająco silna, otworzy się droga do pewnych tendencji ideologicznych i na kontynencie pojawią się szalone idee. To już następuje i nie pierwszy raz jesteśmy z tym skonfrontowani. Tak się stało, kiedy myśleliśmy – głównie europejscy intelektualiści – że byłoby możliwe klasyfikowanie Europejczyków w porządku rasowym. Później przyszło to, co wiemy: narodowy socjalizm i teorie rasistowskie. Potem uczeni Europejczycy myśleli, że najwyższym dobrem jest równość wszystkich ludzi. To wyprodukowało *homo sovieticusa* i stalinizm. A dzisiaj niektórzy myślą, że będziemy w pełni szczęśliwi, a życie w Europie stanie się piękne, jeśli zniesiemy państwa narodowe. Jest to myśl przynajmniej tak samo szalona jak poprzednie".

Orbán nigdy nie był wielkim czytelnikiem. Rozpowszechnił wszakże informację, że w każdym tygodniu jeden dzień poświęci wyłącznie lekturze – czwartek. I do prasy dał przeciek o tytułach zgromadzonych na jego nocnym stoliku. Wśród nich znajdujemy *The Boston Politics*: *The Creativity of Power* (*Polityka bostońska: kreatywność władzy*), esej napisany w 1989 roku przez niemieckiego politologa Tilo Schaberta, którego tematem jest były burmistrz Bostonu Kevin White; bestsellery *Homo deus: krótka historia jutra* i *Sapiens: od zwierząt do bogów* izraelskiego historyka Yuvala Noaha Harariego; *The Strange Death of Europe* (Dziwna śmierć Europy) brytyjskiego dziennikarza Douglasa Murraya, który przewiduje koniec cywilizacji europejskiej wskutek masowej imigracji i niskiego przyrostu naturalnego wśród Europejczyków; *You Tomorrow* (Ty jutro) Iana Pearsona; *Populism and the European Culture Wars*: *The Conflict of Values between Hungary and the EU* (Populizm i europejska wojna kultur: konflikt między Węgrami a UE) Brytyjczyka pochodzenia węgierskiego Franka Furediego, esej krytykujący wrogość wobec populizmu w Europie… i *Pamiętniki* byłego kanclerza niemieckiego Helmuta Kohla.

Wokół węgierskiego premiera jest dziś bardzo mało intelektualistów. Wszyscy eksperci wywodzący się ze środowisk konserwatywnych, którzy towarzyszyli mu na początku lat dziewięćdziesiątych, zdystansowali się od niego. W kancelarii pozostaje kilka przedziwnych, politycznie zagubionych

postaci: jedna socjolożka, dysydentka z epoki komunistycznej, doradczyni socjalistów węgierskich w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku, która zbliżyła się do Orbána, ponieważ „był jedynym lewicowym politykiem"; jeden doradca poeta, który stał się biznesmenem, ze skłonnościami ezoterycznymi, szafujący pustosłowiem; była kadrowa, komunistka sprzed 1989 roku, która była następnie jedną z ostoi partii socjalistycznej przez dwadzieścia lat.

Wokół Orbána grupują się przede wszystkim ideolodzy i młodzi stratedzy od komunikacji. W tym kręgu, jak widzieliśmy, znajdujemy, dyrektorkę muzeum Terroru Márię Schmidt, profesora filozofii politycznej Andrása Lánczіego, od 2016 roku rektora uniwersytetu ekonomicznego w Budapeszcie, a przedtem przez sześć lat dyrektora Századvégu, komitetu doradczego Fideszu. Lánczi to autor tekstów rozwijających zasadę nadrzędności człowieka nad instytucją, to ktoś usiłujący zbudować wokół rządów Orbána model teoretyczny i rozpowszechniać go. Uczestniczył między innymi w powołaniu w 2007 roku Centrum Odnowy Europejskiej, skupiającego intelektualistów i konserwatywnych uczonych, a mieszczącego się w Amsterdamie. András Lánczi był pod wpływem myśliciela politycznego Leo Straussa i Carla Schmitta, notorycznego antysemity, uznawanego za twórcę podstaw prawnych III Rzeszy. Schmitt rozumiał politykę jako rozróżnianie przyjaciół od wrogów, wspólnota powinna się według niego utożsamiać w opozycji do swego przeciwieństwa. Według jego teorii, jeśli wrogowie nie istnieją, należy ich stworzyć; przywódca staje się wówczas strażnikiem porządku wobec zewnętrznego chaosu. Nawet jeśli, jak zauważa badacz Zoltán Balázs[50], wpływ Carla Schmitta na węgierskie środowiska intelektualne w latach 1990–2000 jest dość ogólny, wydaje się, że Orbán szczególnie przesiąkł jego ideami. „Lánczi przekazał myśl Schmitta Orbánowi" – ocenia profesor László Kéri, który podkreśla: „Istnieje pewna stała we wszystkich etapach życia politycznego Orbána, a jest nią walka. To walka jest sensem jego życia. Bez wroga on nie funkcjonuje".

Za *modus operandi* Viktora Orbána stoi również od 2008 roku amerykański *spin doctor* Arthur Jay Finkelstein. W 2010 roku wysyła on swego współpracownika George'a Birnbauma, by pokierował kampanią wyborczą Fideszu. Na Węgrzech, podobnie jak w innych krajach, w tym w Izraelu, gdzie odegrał ważną rolę w skręcie Likudu na prawo, Finkelstein – zmarły w 2017 roku – oparł swą strategię komunikacyjną na polaryzacji elektoratu i piętnowaniu przeciwników. Jego metody polegają na aranżowaniu całych kampanii wokół kilku kluczowych słów i grze na głębokich obawach i urazach wyborców. W Stanach Zjednoczonych, gdzie był bliski twardemu skrzydłu partii republikańskiej, znany jest z nadania słowu „liberał" w polityce amerykańskiej końca lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych znaczenia wulgaryzmu. Wielu analityków węgierskich widzi w powrocie Fideszu do władzy wynik tej strategii. Krytyka liberałów i postkomunistów, uznawanych za odpowiedzialnych za zły okres przejściowy kraju osiąga wówczas apogeum.

Jest też w otoczeniu Orbána Árpád Habony, człowiek cienia, należący według węgierskich mediów do machiny komunikacyjnej premiera od 2004 roku. Nie pojawia się w oficjalnym schemacie organizacyjnym, nigdy nie udzielił wywiadu prasie, ale podobno odgrywa decydującą rolę w separatystycznej działalności przywódcy Fideszu prowadzonej od początku współpracy z nim.

Ta strategia demonizacji przeciwnika nie ogranicza się do wystąpień polityków. Widać ją również w prorządowych mediach, które osiągnęły trudno wyobrażalny poziom agresywności. Od 2015 roku artykuły ociekają wulgarnością, rasizmem i mizoginią, zwłaszcza te wychodzące spod pióra wpływowego komentatora i współtwórcy Fideszu Zsolta Bayera. Wiosną 2017 roku pisze on na temat papieża Franciszka: „To łajdak, który w idiotyczny sposób powtarza kretyńskie słowa ludzi z Brukseli". Rok później po wyborach wskazuje na swym Facebooku: „Jest 2,8 miliona Węgrów godnych tej nazwy żyjących na Węgrzech, tych, którzy głosowali na Fidesz. Można się pozbyć pozostałych, wysyłam ich w powietrze, by latali tak daleko, jak mogą". We wrześniu 2018 roku, mówiąc o tenisistce

Serenie Williams, ukaranej w trakcie meczu: „Ona nawet groziła sędziemu, ponieważ taka czarnucha jak ona może wszystko. Histeryczna niedopieprzona cipa może sobie pozwalać, ponieważ jest czarnuchą. I ponieważ ten kretyński świat liberałów będzie jej bronił". Niektórzy współpracownicy Orbána bardziej nawet niż nietolerancję szerzą odtąd nienawiść.

10
Demokracja illiberalna i europejska powłoka

26 lipca 2014 roku Viktor Orbán udaje się jak co roku na letni uniwersytet Fideszu. Ten odbywa się tradycyjnie w rumuńskiej miejscowości Băile Tuşnad, gdzie żyje duża wspólnota węgierska. Ta decyzja, aby od 1990 roku organizować doroczne zgromadzenie Fideszu w Rumunii, była symboliczna: ręka wyciągnięta do Węgrów z zagranicy to również sposób złożenia hołdu tym, którzy przyczynili się do upadku komunizmu w Rumunii, jak pastor z Timişoary, László Tőkés. Od tej pory ten węgierski duchowny – który zresztą zasiada w parlamencie europejskim od 2007 roku – pojawia się zawsze obok Orbána podczas letniego uniwersytetu.

Tego lata Orbán jest bardziej pewny siebie niż kiedykolwiek dotąd. Stoi ponownie na czele rządu, i to po kadencji, podczas której zasadniczo i z zawrotną szybkością zreformował kluczowe instytucje kraju[51]. Owszem, znajduje się na celowniku Parlamentu Europejskiego, ale cieszy się ciągle wsparciem swojej grupy parlamentarnej, EPL. Komisja Europejska nie może w żaden sposób zahamować jego autorytarnych zapędów. W kwietniowych wyborach parlamentarnych na Węgrzech Fidesz odzyskał większość dwóch trzecich w Zgromadzeniu, co daje mu wolne ręce, by – jeśli uzna to za celowe – dalej zmieniać konstytucyjne prawa kraju. Opozycja, podobnie jak w roku 2010, jest konająca: obóz socjalistyczny nie może ciągle się podnieść po politycznym samobójstwie Gyurcsanyego i między różnymi małymi formacjami lewicowymi czy ekologicznymi i skrajną prawicą Jobbiku nie ma mowy o żadnym sojuszu.

U stóp karpackich iglastych lasów Viktor Orbán, siedząc na estradzie w koszuli z podwiniętymi rękawami, bardzo rozluźniony wygłasza przemówienie. Swym nie najmłodszym słuchaczom, zgadzającym się całkowicie z tokiem jego myślenia, tłumaczy, że po trzech głównych wstrząsach XX wieku, którymi dla Węgier były koniec pierwszej wojny światowej, koniec drugiej wojny światowej i zmiana ustroju w 1990 roku, nastąpiła równie ważna zmiana: kryzys finansowy 2008 roku. Z powodu tego kryzysu i z powodu tego wszystkiego, co pociągnął on za sobą w kwestii zubożenia społeczeństwa, otwiera się nowa droga: droga do „rozwoju państwa zdolnego do zapewnienia powodzenia narodowi". I aby zręcznie z tego wybrnąć, Orbán chce zaprezentować nowy model. Za przykład bierze Singapur, Chiny, Indie, Rosję, Turcję. „W tym samym czasie, gdy zrywamy z dogmatami i ideologiami przyjętymi przez Zachód i zachowujemy naszą niezależność wobec nich, próbujemy znaleźć taką formę organizacji wspólnoty, takie nowe państwo węgierskie, które zdolne będzie uczynić naszą wspólnotę konkurencyjną w wielkim światowym wyścigu w nadchodzących dekadach". Szef Fideszu przewiduje regres liberalnych demokracji, które będą „niezdolne do konkurencyjności w skali światowej".

Pod tym stwierdzeniem, całkowicie nowym w ustach węgierskiego premiera, należy rozumieć odrzucenie wolności indywidualnych. „Liberalna organizacja społeczeństwa oparta jest na idei, że mamy prawo do robienia wszystkiego, co nie ogranicza wolności otoczenia (...). Społeczeństwo węgierskie nie może być zorganizowane zgodnie z tą zasadą, lecz zgodnie z inną zasadą, taką, że nie powinno się czynić otoczeniu tego, czego nie chcemy, by inni nam czynili". W opinii szefa Fideszu demokracja liberalna, która panowała na Węgrzech w ciągu dwudziestu poprzednich lat, nie chroniła wystarczająco Węgrów przed trudnościami ekonomicznymi. „Nowe państwo, które budujemy na Węgrzech, jest państwem illiberalnym, państwem nieliberalnym – kontynuuje Orbán. – Nie odrzuca podstawowych zasad liberalizmu, takich jak wolność, ale nie robi z tej ideologii centralnego elementu organizacji państwa; włącza natomiast podejście odmienne, specjalne, narodowe".

Oto więc wprowadzona została koncepcja demokracji illiberalnej, która wywoła później tyle hałasu. Państwo silne, zmienione, nacjonalistyczne. W istocie nie ma w tym nic nowego: już od czterech lat Orbán wprowadza w życie to, co zapowiada w tym przemówieniu. Wypowiedzenie tego czyni jednak coś więcej: nadaje tej polityce ramy teoretyczne. Przynosi formę naukowego usprawiedliwienia. Może więc mieć szerszy zasięg[52].

Idea demokracji illiberalnej, o której latem 2014 roku mówi Viktor Orbán, bierze się z przemyśleń węgierskiego socjologa Gyuli Telléra, który podobnie jak Orbán przeszedł od myślenia liberalnego do konserwatywnego w latach dziewięćdziesiątych i stał się, począwszy od roku 1998, jednym z jego głównych doradców. Gyula Tellér, eseista, urodzony w roku 1934, który był członkiem Sojuszu Wolnych Demokratów, na etapie przełomu zaszczepił szefowi Fideszu ideę, że aby masowo zmobilizować węgierskie klasy średnie, należało skoncentrować się na pojęciu „obywatel" – w przeciwieństwie do „towarzysza" z epoki komunistycznej.

Następnie Gyula Tellér rozwija krytykę liberalizmu w Europie środkowej, poczynając od perspektywy wspólnotowej. Według niego system polityczny w tym regionie nie powinien opierać się na pojęciu wolności, ale na wartościach moralnych wspólnoty. Przekazuje ideologię nacjonalistyczną i autorytarną i broni mitologicznej i spiskowej wizji świata. „Gyula Tellér widzi problemy Węgier jako zwykły wpływ działania sił międzynarodowych na kraj" – odnotowują badacze Aron Buzogány i Mihai Varga[53], których zdaniem Tellér „podnosi międzynarodowe konflikty do roli tysiącletnich konfliktów między dobrem i złem". Tezy Telléra działają z ukrycia: Orbán nigdy nie komentuje ich publicznie, ale pojawiają się w tle w jego przemowach. I tak cztery miesiące przed głośnym wystąpieniem z Băile Tuşnad w 2014 oku, Gyula Tellér publikuje w piśmie „Nagyvilág" tekst zatytułowany *Czy system Orbána urodził się między rokiem 2010 a 2014?*[54] Poza tym, że odpowiada twierdząco, pokazując swe dążenie do wprowadzenia nowego reżimu, znajdujemy tam fragmenty, które Orbán słowo w słowo powtórzy w swym wystąpieniu na

uniwersytecie letnim. Tellér przedstawia tam organiczną wizję społeczeństwa węgierskiego, postrzeganego jako wspólnota, pobudzana „ścisłymi normami moralnymi", w przeciwieństwie do społeczeństwa postkomunistycznego widzianego jako suma jednostek niezdolnych do tworzenia narodu. Ten tekst zostanie rozesłany do wszystkich deputowanych Fideszu.

Pojęcie demokracji illiberalnej opiera się na Węgrzech na podwójnym przeciwstawieniu: najpierw na bardzo popularnym w społeczeństwie węgierskim odrzuceniu „liberałów", inaczej mówiąc lewicy, która była u władzy w latach 1994–1998, a potem w latach 2002–2010 i przez wielu Węgrów uważana jest za skorumpowaną i winną programu oszczędnościowego, narzuconego krajowi.

Inne odrzucenie wprowadzone przez pojęcie demokracji illiberalnej to odrzucenie wartości promowanych przez społeczeństwa zachodnie. Rozpad tradycyjnego modelu rodziny, sekularyzacja, imigracja, globalizacja –te tendencje widoczne w Europie zachodniej są w całości odrzucane przez Fidesz. „Illiberalizm nie jest antyliberalizmem – mówi mi deputowany i współtwórca Fideszu Zsolt Németh. – Illiberalizm stanowi obejście liberalizmu, ponieważ my uważamy, że ten ostatni nie jest już zdolny do odnowienia naszych demokracji. Illiberalizm może natomiast dać nowy oddech krajom Europy Zachodniej poprzez powrót do wartości chrześcijańskich".

Inne wytłumaczenie tekstu pochodzi od przewodniczącego parlamentu László Kövéra. Bardzo bliski Orbánowi, jest uważany za jednego z najbardziej nieprzejednanych z Fideszu. Tu ujawnia bardzo względne przywiązanie do ustroju demokratycznego. „Nie uważamy, że wolność i demokracja przynoszą a priori dobrobyt społeczny i ekonomiczny – mówi mi. – Zamiarem premiera było stwierdzenie, że istnieją rozwijające się gospodarki, które nie są ani demokratyczne, ani liberalne".

Wynik gospodarczy przed prawami jednostki i wolnością: oto hierarchia, której chce Viktor Orbán, nawet jeśli po burzy reakcji na jego stwierdzenie szybko zmieni zwrot „demokracja illiberalna" na

„demokrację chrześcijańską". Jego model gospodarczy jest trochę heterodoksyjny: składa się z subtelnej mieszanki etatyzmu i neoliberalizmu. Kiedy Orbán wraca do władzy w 2010 roku, robi wszystko, by znaleźć jakąś formę suwerenności gospodarczej. Rezygnuje z MFW, który funkcjonował na Węgrzech od kryzysu finansowego 2008 roku, wprowadza nadzwyczajne podatki w sektorach, które uznaje za strategiczne i które w większości należą do przedsiębiorstw zagranicznych (w szczególności sektor bankowy) i nacjonalizuje system emerytur[55]. Robi to przestrzegając ścisłej dyscypliny budżetowej, co pozwala mu mieścić się w regułach europejskich. Wskaźniki makroekonomiczne pozostały zresztą raczej dobre i Orbán – który nie rządził podczas okresów bolesnych reform przechodzenia do gospodarki rynkowej – korzysta z przychylnej koniunktury. Bezrobocie spada w 2017 roku poniżej 4%, a wzrost gospodarczy może budzić zazdrość wielu krajów europejskich: w roku 2018 przekracza 4%.

Węgierski premier mógł skorzystać z tej sytuacji, by skorygować nierówności socjalne i prowadzić politykę państwa opatrznościowego… Nie zrobił tego. Wręcz przeciwnie: dokonał dużych cięć w budżetach zdrowia i oświaty oraz w zasiłkach socjalnych, już i tak ograniczonych. Okres wypłat odszkodowań za bezrobocie spada z dziewięciu do trzech miesięcy maksymalnie, odszkodowania wyrównawcze za niskie płace są zniesione, a ludzie wyłączeni z systemu, czyli bez stałego miejsca zamieszkania, zaczynają być traktowani jak przestępcy. W 2013 roku pierwsza ustawa traktuje „brak zamieszkania" jako przestępstwo zagrożone grzywną. W roku 2018 druga ustawa pozwala zamknąć w więzieniu osoby odmawiające na wniosek policji wejścia do noclegowni. W ramach pomocy socjalnej uruchamiane są programy robót publicznych, w których zatrudnione osoby opłacane są wyłącznie na poziomie 70% płacy minimalnej.

Kodeks pracy jest zresztą wielokrotnie atakowany. W roku 2012 pierwsza reforma pozwala na ułatwianie zwolnień, zwiększenie rocznego progu dodatkowych godzin pracy i regionalizację płacy minimalnej.

Następne kroki pozwalają złagodzić prawo z korzyścią dla pracodawców. Zatrudnienie staje się niepewne i za niską stopą bezrobocia kryje się duża i szybko rosnąca liczba biednych pracowników[56]. Z końcem 2018 roku nowa ustawa, powodująca falę protestów, dodatkowo osłabia pracowniczą siłę roboczą: rozciąga na trzy lata obliczanie czasu pracy i podwyższa po raz kolejny roczny próg godzin nadliczbowych.

Inna oznaka niesprawiedliwego społecznie modelu ekonomicznego Orbána: jego polityka rodzinna faworyzuje najzamożniejszych, ponieważ polega na ulgach podatkowych dla rodzin poczynając od dwójki dzieci. Rodziny niepodlegające opodatkowaniu nie mają prawa do żadnej rekompensaty. Węgierski system podatkowy jest w ogóle bardzo niesprawiedliwy, ponieważ od 2011 roku opiera się na podatku liniowym wynoszącym 15%, podczas gdy węgierski VAT wzrósł w roku 2012 do 27% – czyli do poziomu najwyższego w Unii Europejskiej.

Polityka ekonomiczna Fideszu okazuje się natomiast nader korzystna dla przedsiębiorstw. W roku 2017 podatek liniowy dla przedsiębiorstw zmniejszył się z 15 do 9% (najniższa stopa na kontynencie), dołączając do wielu już istniejących zachęt podatkowych i struktur *business friendly* dla inwestycji (przyznawanie gruntów, pożyczki na niskich stopach). Z kolei wszechobecny na Węgrzech poprzez zakłady Volkswagena, Audi, BMW i Mercedesa niemiecki przemysł samochodowy nadal korzysta z uprzywilejowanych warunków i nie obejmuje go polityka wobec kapitału zagranicznego.

Ekonomiczny model Orbána odtwarza archaiczną wizję społeczeństwa węgierskiego: klasowego, w którym pracownicy korzystają z bardzo niewielkiej ochrony, gdzie biedni – w przeważającej większości członkowie wspólnoty romskiej – są utrzymywani w ubóstwie, ponieważ uznaje się ich za należących kulturalnie do tej kategorii. Ten model konserwatyzmu socjalnego ma źródło w XIX wieku: odnajduje się tu myśl Istvána Széchenyiego, który chciał rozwijać i modernizować Węgry, ale w żadnym wypadku nie przeprowadzać rewolucji. Odnosi się to do społeczeństwa zhierarchizowanego, wewnętrznie nierównego: gdzie każdy element,

łącznie z opozycją, ma swoje miejsce. Przewodniczący parlamentu László Kövér wyraża to tak: „Jednym z silnych punktów Fideszu jest myśl, że jesteśmy wspólnotą polityczną, wspólnotą organiczną, która opiera się na rozkazach".

Model Orbána oparty jest na tradycyjnych wartościach, przypominających – jak widzieliśmy – te przekazywane przez regencję Horthyego. Przypomina to również reżim, który w tym samym czasie powstawał we Francji... „Wierzę w rzeczy proste – mówi Viktor Orbán w przemówieniu «o stanie narodu» w lutym 2018 roku. – W pracę, rodzinę i ojczyznę."

Kraj z dobrymi wynikami gospodarczymi i społecznie nierówny musi być kierowany żelazną ręką. Lojalność i poszanowanie hierarchii to kolejne kluczowe elementy systemu Orbána. Ktokolwiek w łonie Fideszu zaczyna się w odczuciu szefa za bardzo wyróżniać, jest eliminowany. To przydarzyło się Jánosowi Lázárowi, rzecznikowi rządu do wyborów z kwietnia 2018 roku, wycofanemu potem do swej gminy Hódmezővásárhely. Zoltán Pokorni, który był ministrem edukacji w pierwszym rządzie Orbána, a potem szefem grupy parlamentarnej Fideszu, i który publicznie demonstrował swój brak zgody na różne posunięcia, ostatecznie zakończył swój żywot parlamentarny. Jest merem 12. dzielnicy Budapesztu i ogranicza się od tej pory do odpowiedzialności lokalnej. Innych odsunięto od polityki krajowej, wysyłając ich do Brukseli. To przypadek Tibora Navracsicsa, który zajmował fotel ministra edukacji, kultury, młodzieży i sportu w komisji Jean-Claude'a Junckera. Inni wreszcie popadłszy w niełaskę, musieli wycofać się z życia politycznego, jak Tamás Tirts, deputowany podczas dwóch pierwszych kadencji demokratycznych Węgier, zanim osiadł w radzie miejskiej Budapesztu, albo Zoltán Illés, który był deputowanym trzykrotnie, aż do roku 2014.

W tym paternalistycznym modelu władza, partia i państwo są skoncentrowane wokół osoby Viktora Orbána. To on wybiera kandydatów na deputowanych. Wieczorem 8 kwietnia 2018 roku w kwaterze głównej

Fideszu jeden z deputowanych cieszy się ze zwycięstwa wyborczego: „Wygraliśmy!". „Nie, to ja wygrałem" – odpowiada mu Viktor Orbán.

Większość członków gabinetu sformowanego po tych wyborach stanowią mężczyźni między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, wywodzący się z tego samego wydziału prawa co Orbán. W parlamencie niektórzy z posłów nie mieli zawodowego życia innego niż funkcja deputowanego. „Najważniejszą rzeczą w systemie Orbána – podkreśla Tamás Meller – jest pojęcie zależności. Zależności w sferze stanowisk politycznych, zależności w sferze gospodarczej, a także zależności od wyborców. We wsiach większość ludzi, którzy głosowali na Fidesz, naprawdę myślała, że ich dobrobyt zależy od Viktora Orbána. I że gdyby on przegrał wybory, oni straciliby pracę".

Zdaniem węgierskiej filozofki Ágnes Heller, która umarła w lipcu 2019, personifikacja i gospodarczy neoliberalizm nie wystarczają jednak do scharakteryzowania tego reżimu. Heller wolała mówić o „refeudalizacji": jak w średniowieczu lud ma prawo do błagań i otrzymuje królewskie fawory tylko wtedy, kiedy jest lojalny wobec władcy. „Rząd stworzył własną oligarchię, system rent, w którym on sam decyduje, komu przyznać środki z subwencji europejskich. Zyski nie są reinwestowane. Gdyby funkcjonowały zasady konkurencji, te przedsiębiorstwa bliskie władzy nie przetrwałyby na rynku. Według tej marksistowskiej filozofki urodzonej w roku 1929, w kraju nic nie dzieje się bez zgody Viktora Orbána, co sprawia iż jego system jest tyranią. „Ten człowiek ma tylko jeden cel: władzę. A ponieważ jest to motywacja, której nigdy nie można w pełni zadowolić, wszystko toczy się bez końca" – powiedziała mi kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią.

Dla Gáspára Miklósa Tamása, innego filozofa, sytuującego się dzisiaj po stronie radykalnej lewicy, Węgry Orbána są „w trzech czwartych dyktaturą". „Jest to system korzystający z silnego poparcia ludności. Natomiast osoby, których ten system nie zadowala, są zawiedzione, cyniczne lub zgorzkniałe. Wielu młodych ludzi opuszcza Węgry… Ale ci ludzie nie są związani z polityką. W społeczeństwie węgierskim panuje

wielka apatia. Obserwuję pewną formę podporządkowania, która nie istniała nawet za Kádára. W okresie komunizmu dysydenci mieli pewne przekonania. Dzisiaj są tylko pojedyncze głosy".

Węgry pod kierownictwem Orbána to system niejednoznaczny. Owszem, odbywają się wybory, jest Zgromadzenie Narodowe, wybrani posłowie na ławach opozycji, ale nie ma już żadnej metody, by zmienić politykę Fideszu. Tak jakby fakt bycia wybranymi w głosowaniu powszechnym – o czym przywódcy przypominają przy najmniejszej próbie krytyki państwa prawa na Węgrzech – dawał liderom prawo do robienia następnie wszystkiego, co sobie zażyczą, stojąc na czele państwa. W tym systemie demokracja jest postrzegana tylko pod kątem wyborów, ale nie w innych wymiarach: instytucji pośredniczących, społeczeństwa obywatelskiego, podziału władz albo wolności mediów. W świecie Orbána nie udziela się wywiadów. Krajowi dziennikarze bądź to występują w roli przekaźników informacji napływających z rządu, bądź też są opozycjonistami, z którymi się nie rozmawia. Raz w tygodniu rzecznik rządu organizuje konferencję prasową, ale zaproszeni na nią dziennikarze są starannie dobierani.

Węgierski premier stale balansuje na granicy szarej strefy między utrzymaniem demokratycznych instytucji a hamowaniem wszelkich zmian politycznych, między tolerowaniem pewnych mediów opozycyjnych (zwłaszcza w internecie) a przejęciem większości dzienników[57], między podważeniem europejskich podstaw a taktycznym wycofaniem się, gdy okazuje się to konieczne. W październiku 2014 roku zamiar Orbána wprowadzenia podatku dla użytkowników internetu spotkał się z natychmiastową mobilizacją społeczeństwa węgierskiego. W ciągu trzech dni projekt został wycofany, ale manifestacje trwały jeszcze tygodniami. Podobnie gdy wiosną 2015 roku Viktor Orbán proponuje przywrócenie kary śmierci, natychmiast widzi po reakcji przewodniczącego Komisji Europejskiej Jean-Claude'a Junckera, że nie jest to zgodne z prawem europejskim. Po czterdziestu ośmiu godzinach wycofuje projekt.

Ta mieszanka szacunku i pogardy wobec europejskich ustaleń, ograniczania swobód i utrzymywania pewnych demokratycznych ram czyni z systemu Orbána coś, co András Bozóki i Dániel Hegedűs nazywają „hybrydowym reżimem". „W reżimach hybrydowych – piszą ci politolodzy – konkurencja polityczna jest być może realna, ale szersza struktura instytucjonalna faworyzuje siły rządowe i drastycznie zmniejsza szanse opozycji i możliwości demokratycznej zmiany rządu"[58].

W tym kontekście Unia Europejska z pewnością stanowi dla tego reżimu przeszkodę, gdy licznymi ostrzeżeniami, ale przede wszystkim działalnością Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, ogranicza odchylenia i umożliwia wciąż przywracanie praw obywateli, gdy są one łamane. Liczba skarg złożonych przez obywateli węgierskich przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka Rady Europy wzrosła skokowo w ciągu ostatnich lat, z 436 do 5569 w latach 2010–2016.

Paradoksalnie Unia Europejska jest również pewnym wsparciem i usprawiedliwieniem systemu Orbána, co pozwoliło mu utrzymać się dotychczas, a nawet wzmocnić. Węgierska gospodarka wciąż bowiem wygrywa dzięki europejskiej polityce spójności, nawet jeśli dzieje się to na niższym poziomie niż w przypadku innych krajów – Hiszpanii, Portugalii i Grecji – po ich wejściu do Unii. Od roku 2007 do 2013 Węgry otrzymały 23 miliardy euro subwencji z Brukseli, a w latach 2014–2020 dostaną 25 miliardów euro. Węgierscy specjaliści obliczyli, że dla tego okresu odpowiada to 3,89% PKB kraju[59] (na poziomie 3,59% PKB w okresie 2007–2013), co czyni z gospodarki węgierskiej drugiego po Bułgarii beneficjenta spośród dwunastu ostatnich krajów, które weszły do Unii. Przyczyniając się do wzrostu gospodarczego kraju, subwencje te stanowią element nie do przecenienia w sukcesie politycznym Viktora Orbána, i jego otoczenie czerpie z tego bezpośrednie korzyści materialne. Wiele inwestycji realizowanych dzięki subwencjom europejskim (transport, autostrady, remonty budynków, budowa szpitali…) opiera się w istocie na partnerstwie z przedsiębiorstwami prywatnymi, bliskimi władzy. Wiosną 2018 Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (Office Européen

de lutte Antifraude – OLAF) zajął się przypadkiem zięcia Viktora Orbána. Skorzystał z funduszy europejskich za pośrednictwem ówczesnej spółki Elios, która dzięki ustawionym przetargom w latach 2011–2015 zainstalowała latarnie w trzydziestu zarządzanych przez Fidesz miejscowościach. W *Czarnej księdze korupcji na Węgrzech w latach 2010–2018* Instytut Civitas i ONG Transparency International ujawniają, jak wiele umów publicznych ma zawyżane faktury i jest zawierane bez przetargów, a także w jaki sposób przedsiębiorcy, którzy zbudowali swe imperia poprzez kontakty z Orbánem, na wzór jego przyjaciela z dzieciństwa, dawnego ciepłownika Lőrinca Mészárosa (według „Forbesa" pierwszy na liście najbogatszych Węgrów w 2018 roku), stają się wielkimi beneficjentami pieniędzy pochodzących z Brukseli.

I wreszcie ostatnia korzyść dla węgierskiego premiera wynikająca z członkostwa w UE: fakt ciągłej przynależności do kręgu, w którym są bardzo ścisłe kryteria wstępu, jeśli chodzi o poszanowania wolności i państwo prawa, pozwala mu na zachowanie pozoru demokracji zachodniej.

Widziana pod tym kątem przynależność Węgier do Unii Europejskiej jest dla Viktora Orbána bardzo korzystna. Chociaż systematycznie kwestionuje ostrzeżenia wystosowywane przez europejskich partnerów, nie ma w istocie najmniejszego zamiaru opuszczania Unii. Jego antybrukselska retoryka nie jest przeznaczona do przygotowania scenariusza Hongrexit: ma służyć polityce obrony interesów węgierskich i rozwojowi sił ultrakonserwatywnych w Europie. Orbánowi chodzi o maksymalizację zysków w ramach europejskich.

Wnioski

Grudzień 2018. Wokół parlamentu w Budapeszcie gromadzi się tłum. Są tam studenci, urzędnicy, działacze społeczeństwa obywatelskiego, aktywiści polityczni i związkowi. Domagają się uchylenia ostatnich ustaw, uchwalonych przez deputowanych Fideszu, w tym tej określonej przez opozycję jako „niewolnicza", podnoszącej roczny próg godzin nadliczbowych w przedsiębiorstwach z 250 do 400, z możliwością dla zatrudniającego do płacenia za nie po trzech latach. Do protestów dochodzi również w głównych miastach węgierskiej prowincji. Wielokrotnie, do stycznia, ludzie różnych przekonań, z kobietami na czele[60], gromadzą się, by demonstrować swój gniew. Liczebnie mobilizacja pozostaje skromna. Ale po raz pierwszy odkąd Orbán jest u władzy, opozycjoniści porozumiewają się i dochodzi do próby zbudowania wspólnego frontu. Wydawało się, że społeczeństwo węgierskie jest uśpione. Oto się budzi. Czy w trzydzieści lat po upadku komunizmu kraj bierze nowy zakręt?

W czerwcu 1989, w tym momencie o historycznym znaczeniu, gdy po raz pierwszy publicznie pokazał się Viktor Orbán, w węgierskiej stolicy przebywał inny człowiek o obiecującej przyszłości: polski opozycjonista Adam Michnik. Ten intelektualista założył właśnie dziennik „Gazeta Wyborcza", który aktywnie działał na rzecz półwolnych wyborów, zorganizowanych nieco wcześniej w Polsce. Obecny na gigantycznym zgromadzeniu na Placu Bohaterów w Budapeszcie Michnik natychmiast poczuł ogromną sympatię do Orbána. „Orbán wydał mi się bardzo inteligentny, dynamiczny i odważny" – opowiada Michnik trzy dekady później. Odniósł wrażenie, że obaj należeli do tej samej rodziny

politycznej. Tej samej rodziny, połączonej wspólnym celem podążania naprzód na drodze demokracji.

Trzydzieści lat później rozczarowanie jest całkowite. Dawni opozycjoniści idą teraz zupełnie innymi drogami. Przywódca węgierski przyjął orientację „nacjonalistyczną, nietolerancyjną i niemal dyktatorską", którą jako „model" traktuje szef PiS-u, Jarosław Kaczyński, sprawujący władzę w Warszawie – oskarża Michnik. Obaj „manipulują" swoimi społeczeństwami.

Orbánizm rozmnożył się w Europie środkowej na gruzach transformacji postkomunistycznej. Byłoby jednak poważnym błędem izolowanie przywódców tego regionu i traktowanie ich jak ucieleśnienia samych krajów byłego bloku wschodniego, po to, aby być spokojniejszym o rozwój starszych demokracji. Choć Orbán idzie drogą jednoznacznie węgierską, to jednak równocześnie dołącza do tendencji wspólnych dla całego kontynentu europejskiego, gdzie wiele partii podziela jego poglądy. Autor czy kopista, wpływowy czy ulegający wpływom, węgierski premier praktykuje kombinację autorytaryzmu, retoryki tożsamościowej i głębokich nierówności ekonomicznych. Jest to system całkowicie nowy, który pod naskórkiem pozornej demokracji opiera się na woli jednego człowieka, system pochwalany przez europejską prawicę, która wciąż utrzymuje Fidesz w swych szeregach. Jest to nowy konserwatyzm o pozorach awangardowych, kierujący się myślą, że wartości Europy zachodniej nie stanowią już horyzontu rozwoju. To wreszcie model polityczny, umożliwiany do tej pory przez rozkład opozycji i decyzje wielu wyborców, gotowych do poświęcenia swoich praw na rzecz pozornego bezpieczeństwa.

Społeczeństwa europejskie, jak i społeczeństwo węgierskie, nie powiedziały jeszcze być może swego ostatniego słowa.

Podziękowania

Corentin Leotard, Blaise Gauquelin, Vincent Liegey – dziękuję Wam za ciekawe dyskusje nad brzegami Dunaju i gdzie indziej;

Ludovic Lamant, Emmanuelle Favier, Marine Turchi – drodzy koledzy z Mediapart, dziękuję za Waszą gorącą zachętę i dobre źródła;

dyrektorom wydawniczym Mediapart, Carine Fouteau i Stephane Alliès, a także prezesowi Edwy Plenelowi dziękuję za cenne wsparcie;

Ludovic Lepeltier-Kutasi, Catherine Horel, Jean-Yves Potel – dziękuję za uważną lekturę i wyostrzone spojrzenie;

Andrzejowi Bilikowi, który szybko i ładnie napisał polską wersję mojego tekstu;

Mojemu wydawcy, Michelowi Parfenovowi dziękuję za zaufanie, którym mnie od pierwszej chwili obdarzył;

Mojej rodzinie dziękuję za jej stałe wsparcie.

Przemówienie Orbána podczas bezpłatnego obozu studenckiego w Băile Tusnad w Rumunii (27.07.2019)
fot. Materiały prasowe

Komisja Europejska: Orbán i Angela Merkel (25.10.2015)
fot. Materiały prasowe

Spotkanie Orbána z Władimirem Putinem (Budapeszt, 28.08.2017).
fot. Materiały prasowe

Viktor Orbán przemawia na kongresie Europejskiej Partii Ludowej (Helsinki, 08.11 2018)
fot. Materiały prasowe

Miasteczko Felcsut, dom rodzinny Viktora Orbána z wybudowanym na przeciwko stadionem Pancho Arena i gigantycznym kompleksem sportowym Akademii Ferenca Puskasa (04.2016).
fot. Eas

Orbán z plecakiem (2012)
fot. Facebook

Szczyt europejski (Rumunia, 09.05. 2019)
fot. AFP/EastNews

Premierzy Słowacji – Peter Pellegrini, Czech – Andrej Babiš, Polski – Mateusz Morawiecki oraz Viktor Orbán pozują do zdjęcia rodzinnego podczas nieformalnego spotkania Grupy Wyszehradzkiej (Budapeszt, 13.06.2019)
fot. Materiały Prasowe

Viktor Orbán przed Murem Zachodnim w Jerozolimie (19.07.2018)
fot. AFP/EastNews

Uroczysta przysięga oficerów straży granicznej (Budapeszt 2017)
fot. Materiały prasowe

Orbán z żoną Anikó Lévai i ich pięcioro dzieci
fot. Facebook

Orbán jako szef opozycyjnego wówczas Fideszu przemawia na wiecu w Szombathely (24.02.2006)
fot. East News

Przypisy

[1] Pojęcie demokracji illiberalnej sformułował po raz pierwszy w 1997 roku amerykański eseista Fareed Zakaria, w piśmie „Foreign Affairs", a kilka lat później w książce *The future of freedom, illiberal democracy at home and abroad* (Przyszłość wolności, illiberalnej demokracji w kraju i zagranicą). Jego analiza nie objęła wówczas krajów europejskich. Jako przykłady występują Rosja Borysa Jelcyna, Argentyna Carlosa Menema, Białoruś Łukaszenki lub Kazachstan Nazarbajewa – kraje, których przywódcy są wybrani, lecz których obywatele są pozbawieni „ich praw podstawowych".

[2] Cytaty z przemówień Viktora Orbána od 2010 roku pochodzą z tekstów zebranych na oficjalnej stronie rządu węgierskiego. Dla okresu 2010–2014 teksty są w języku węgierskim: http://2010-2014.kormany.hu/hu/miniszterelnokseg/miniszterel/beszedek-publikaciok-interjuk?page=39; dla okresu 2014-2018, teksty są tłumaczone na angielski (a niektóre na francuski): http://www.kormany.hu/en/the-prime-minister/the-primeminister-s-speeches.

[3] Jeśli nie ma innej informacji, teksty cytowane w tej książce pochodzą ze spotkań z autorką. Miklós Konrád jest synem pisarza i byłego opozycjonisty systemu komunistycznego György Konráda.

[4] Bálint Magyar, *Post-Communist Mafia State: The Case of Hungary* (Postkomunistyczne państwo mafijne: przypadek Węgier). Central European University, 2016. Bálint Magyar, który wziął czynny udział w postkomunistycznym okresie przejściowym, był ministrem edukacji w dwóch socjalistycznych rządach przed i po pierwszym rządzie Orbána: w latach 1996–1998, a potem w latach 2002–2006.

[5] Kolegia studiów wyższych (*szakkollegium*) stanowią węgierską specyfikę. Chodzi o niezależne struktury w węgierskim systemie uniwersyteckim, gwarantujące ich członkom wyjątkowe otoczenie podczas całych studiów i zapewniające duży wpływ na ich przyszłe kariery zawodowe.

[6] Viktor Orbán, *Társadalmi önszerveződés és mozgalom a politikai rendszerben. A lengyel példa* (Samoorganizacja i ruch społeczny w systemie politycznym. Polski przykład), praca na zakończenie studiów, wydział prawa na Uniwersytecie Eotvos Lorand, Budapeszt, 1987).

[7] Paul Gradvohl, *La recomposition du paysage politique hongrois* (Przekształcenie węgierskiego krajobrazu politycznego), „La Nouvelle Alternative" nr 16, grudzień 1989.

[8] Por. rozdział 6.

[9] Por. rozdział 5.

[10] Rozmowa z Andrásem Vágvölgyi, *L'Avenir est-il au libéralisme alternatif?* (Czy przyszłość należy do alternatywnego liberalizmu?), „La Nouvelle Alternative", no 19, wrzesień 1990.

[11] Słowa Viktora Orbána cytowane w tym eseju dla okresu 1990–2006 pochodzą z książki gromadzącej jego teksty: *Orbán Viktor. 20 év. Beszédek, írások, interjuk 1986–2006* (Viktor Orbán. 20 lat. Przemówienia, teksty, wywiady.1986–2006"), Heti Válasz Kiado, 2006.

[12] Por. rozdział 4.

[13] József Debreczeni, *Orbán Viktor*, Osiris, 2002. Jeśli nie ma innej informacji, cytaty z Debreczeniego pochodzą z jego spotkań z autorką.

[14] Przemówienie z okazji 19. rocznicy powstania Fideszu: www.youtube.com/watch?v=QLmZUzDMKya.

[15] András Pap, *Democratic Decline in Hungary, Law and Society in an Illiberal Democracy* (Schyłek demokracji na Węgrzech, prawo i społeczeństwo

w demokracji illiberalnej), Routledge, 2018.

[16] „Le Courrier d'Europe centrale", 25 czerwca 2017, https://courrierdeuropecentrale.fr/Orban-qualifie-horthy-un-homme-etat-exceptionnel.

[17] Miklos Lacko, *Populisme et « troisième voie » en Hongrie* (Populizm i „trzecia droga" na Węgrzech), w: *Histoire des idées politiques de l'Europe centrale*, red. Chantal Delsol i Michel Maslowski, Cerf Patrimoines, 2015.

[18] Węgry są pierwszym państwem w Europie przyjmującym prawo ograniczające dostęp Żydów do uniwersytetu. Rosja przyjęła podobne prawo w roku 1908.

[19] Catherine Horel, *L'Amiral Horthy, Régent de Hongrie*, Perrin 2014.

[20] Por. rozdział 5.

[21] József Debreczeni, *Viktor Orbán. Jeden Obóz. Jeden Sztandar. Jeden Wódz,* Warszawa, Akurat, 2015.

[22] http://veritasintezet.hu/en.

[23] Mária Kovacs, *Holocaust-Gedenkjahr und Horthy-Rehabilitierung in Ungarn* (Rok Pamięci Ofiar Holokaustu i rehabilitacja Horthyego na Węgrzech), „Europaische Rundschau", 2014/1.

[24] Pierre Kende, *Le Défi hongrois, de Trianon à Bruxelles* (Węgierskie wyzwanie, od Trianon do Brukseli), Buchet Chastel, 2004.

[25] Por. rozdział 6.

[26] András Bozóki, *Hundert Jahre Rätselhaftigkeit : Horthy, Kádár, Orbán* (Sto lat tajemnic: Horthy, Kádár, Orbán), „Europäische Rundschau", 2018/4. András Bozóki był ministrem kultury w socjalistycznym rządzie, w latach 2005–2006.

[27] *Unia Europejska chce pozbawić nas tożsamości w imię demokracji*, „Le Monde", 1 sierpnia 2018, https://www.lemonde.fr/idees/article/2018/08/01/maria-schmidt-l-union-europeenne-veut-briser-notre-identite-au-nom-de-la-democratie_5338100_3232.html.

[28] To na szczycie w Kopenhadze 12 i 13 grudnia 2002 roku Rada Europejska grupująca wówczas piętnastu członków potwierdza rozszerzenie Unii Europejskiej o dziesięć nowych państw, poczynając od 1 maja 2004.

[29] Ferenc Laszlo, *Par even belul 370 czer czuber hagyhatja el Magya-rorszagot* (W ciągu kilku lat 370 000 osób może opuścić Węgry), „Magyar Nemzet", 20 maja 2017, https://mno.hu/belfold/par-even-belul-370-czer-emberhagyhatja-el-magyarorszagot-2399757.

[30] Por. rozdział 3.

[31] Igor Janke, *Napastnik. Opowieść o Viktorze Orbánie*, Demart 2012.

[32] Liczby Międzynarodowego Urzędu Migracji (OIM),http://migration.iom.int/europe?type=arrivals.

[33] Celine Cantat, Prem Kumar Rajaram, *The Politics of Refugee Crisis in Hungary: B/ordering the Nation and Its Others* (Polityka kryzysu uchodźczego na Węgrzech: od/graniczanie narodu i innych), The Oxford Handbook of Migration Crisis, październik 2018.

[34] Por. rozdział 2.

[35] Pierwsza rezolucja była głosowana w marcu 2011 roku, druga w lipcu 2013, trzecia w czerwcu 2015, czwarta w maju 2017 i piąta we wrześniu 2018 roku.

[36] Por. rozdział 4.

[37] Por. rozdział 6.

[38] Odpowiednio: eurodeputowany belgijski i do czerwca 2019 prezydent Partii Porozumienia Liberałów i Demokratów na rzecz Europy w parlamencie europejskim oraz socjalistyczny premier hiszpański.

[39] Por. rozdział 5.

[40] Zob. Corentin Léotard, „Le Courrier d'Europe centrale", 30 maja 2018, https://courrierdeuropecentrale.fr/le-hongrois-viktor-Orban-exporteson-modele-dans-les-balkans.

[41] *Hungary suspected of helping former Macedonian* PM *Gruevski escape* (Węgry podejrzewane o pomoc byłemu premierowi Macedonii PM Gruevskiemu w ucieczce), Deutsche Welle, 26 listopada 2018, https://www.dw.com/en/hungary-suspected-of-helping-former-macedonian-pm-gruevski-escape/a-46458537.

[42] *Der Ton aus Deutschland ist schroff, grob, aggressiv*, „Bild", 24 lutego 2016, https://www.bild.de/politik/ausland/viktor-Orban/der-tonaus-deutschland-ist-schroff-grob-aggressiv-44690288.bild.html.

[43] Por. rozdział 7.

[44] Por. rozdział 7.

[45] Liczba jest fałszywa. W Europie w roku 2015 zarejestrowano według danych OIM (Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji) 1 046 599 przybyć.

[46] Opowiastka ta pojawia się w rozmowach opublikowanych przez László Kériego: *Orbán Viktor. Politikusportrék*, Századvég, 1994.

[47] Por. rozdział 1.

[48] David Goldblatt, Daniel Nolan, *Viktor Orbán's reckless football obsession* (Nieostrożna obsesja futbolowa Viktora Orbána), „The Guardian", 11 stycznia 2018, https://www.theguardian.com/news/2018/jan/11/viktor-Orban-hungary-prime-minister-reckless-football-obsession.

[49] Paul Lendvai, *Orbán, Europe's new strongman* (Orbán, nowy mocny człowiek Europy), Hurst, 2017 (to przy okazji tej dyskusji Orbán oświadczył, że kobiety nie rodzą się do polityki).

[50] Zoltan Balazs, *Political Theory in Hungary After the Regime Change*, „International Political Anthropology", vol.7/1, 2014.

[51] Por. rozdział 2.

[52] W „Le Courrier d'Europe centrale" z 28 czerwca 2017, Ludovic Lepeltier-Kutasi nawołuje do ostrożności w używaniu tej formuły, która weszła już do codziennego języka. Wzywa do „nieco większego umiaru i krytycznego dystansu wobec szczególnie zręcznego polityka, potrafiącego zręcznie odwrócić uwagę, by móc kształtować polityczno-medialną przestrzeń swoimi narzędziami https://courrierdeuropecentrale.fr/hongrie-faut-qualifier-viktor-Orban-illiberal.

[53] Aron Buzogány, Mihai Varga, *Against post-communism. The conservative dawn in Hungary* (Przeciwko postkomunizmowi. Konserwatywny początek na Węgrzech), w: *New conservatives in Russia and East Central Europe*, Routledge, 2018.

[54] Gyula Tellér, *Született-e Orban rendszer 2010 es 2014 között?*, „Nagyvilág", marzec 2014.

[55] „Przez mniej niż dziesięć lat najbardziej otwarta gospodarka PECO (Pays d'Europe Centrale et Orientale – kraje Europy środkowej i wschodniej) się szeroko zmadziaryzowała" – pisze Blaise Gauquelin w „Le Monde" z 6 kwietnia 2018. https://abonnes.lemonde.fr/economie/article/2018/04/06/en-hongrie-un-miracle-economique-en-trompe-l-il_5281625_3234.html.

[56] Zob. Ludovic Lepeltier-Kutasi, „Le Courrier d'Europe centrale", 31 stycznia 2017,https://courrierdeuropecentrale.fr/hongrie-produiten-masse-travailleurs-pauvres.

[57] W listopadzie 2018 roku wszystkie tytuły prywatnej prasy prorządowej, kontrolowanej już przez osoby bliskie władzy, zostają zgrupowana w jednej strukturze: Fundacji Prasy i Mediów Europy Środkowej.

[58] András Bozóki, Dániel Hegedűs, *An externally constrained hybrid regime: Hungary in the European Union* (Zewnetrznie ograniczany hybrydowy reżym: Węgry w Unii Europejskiej), „Democratisation", 2018.

[59] Mojmir Mrak, Sándor Richter i Tamás Szemlér, *Cohesion Policy as a Function of the EU Budget,* (Polityka spójności jako funkcja budżetu UE), Research Report 400, Vienna Institute for International Economic Studies, https://wiiw.ac.ar/cohesion-policy-as-a-function-of-the-eu-budget-a-perspective-from-the-cee-member-states-dlp-3625.pdf.

[60] Na ten temat zob. Corentin Léotard, *Les femmes mènent la contestation contre Viktor Orbán* (Kobiety na czele sprzeciwu wobec Viktora Orbána), Mediapart, 3 stycznia 2019, https://www.mediapart.fr/journal/international/030119/en-hongrie-les-femmes-menent-la-contestation-contre-Viktor-Orban.